

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 25 maja – 1 czerwca 1947 r.

Nr 21–22 (100–101)

Anna Kamińska

REWOLUCYJNA POLITYKA

EPOKA

Na skrawku oswobodzonej Polski w jesieni 1944 roku przeprowadzaliśmy reformę rolną. Front wojenny z Niemcami był blisko, front wewnętrznej walki — wszędzie. Zadaniem pierwszego pisma wiejskiego było wówczas uzasadnić konieczność zmiany ustroju agrarnego w Polsce. Argumentacja tego uzasadnienia opierała się na racjach gospodarczych i społecznych, ale obok siły przekonywania artykuły ideologiczne J. A. Króla, Z. Kałużyńskiego, J. Madeja miały na celu wprowadzenie fermentu w system kulturowy, poruszenie zakrzepłej w politykierstwie opinii społecznej i poczucia sprawiedliwości. Energiczne sformułowania artykułów, nagłaśnienie tytułowe nie były wówczas demagogicznymi pokrzykami — tworzyły atmosferę rewolucji, pierwszej w Polsce rewolucji chłopskiej. Lecz i rewolucja szuka sobie tradycji w przeszłości. „Wies” zapoczątkowała tak swój punkt kulturowy — wydobywając z tradycji narodowej literackie przykłady opinii o chłopach, historyczne fakty dowodzące społecznej siły uciemiężonego pańszczyźnianego ludu. Znamienne jest, że chłopskie pismo, wywodzące się z reformy rolnej sięgnęło po te przykłady do kultury narodowej ogólnej, stawiając w ten sposób odrazu nową epokę wsi na szerokiej podstawie tradycji. W artykule Z. Kałużyńskiego o chłopach w poezji polskiej, przypominającym bezimienne fraszki szlacheckie, dialog Reya, sielanki Szymonowicza, w artykule J. A. Króla o Gromadzie Ludu Polskiego — Grudzią — odnajdujemy załączki rozpracowanych potem i poszerzonych wątków tematyki kulturalnej „Wsi”.

Niebawem jednak zaktualizowała się po długim okupacyjnym zastoiu sprawa dalszego tworzenia kultury. Reforma rolna dała jej nowy aspekt społeczny i nowe możliwości. „Oswobodzony chłop odczuje głód kultury, głód wiedzy w daleko większym stopniu, niż dotychczas” — pisał K. Stepiński. Względny kulturowy tkwił zresztą we wszystkich argumentach rzeczowych — podniesienie się całego trzonu chłopskiego do czynnego udziału w życiu państwowym i gospodarczym było jednoczesnym otwarciem się wielkiego i chłonnego rynku kulturalnego.

Powstał Związek Samopomocy Chłopskiej. Fakt ten zwrócił kulturową tematykę pisma na zagadnienia praktyczne organizacji życia kulturalnego wsi. Instytucja Samopomocy Chłopskiej, dysponująca społecznym majątkiem chłopskim i będąca platformą współpracy różnych ugrupowań ideologicznych, wydawała się możliwą do wyzyskania podstawą pracy kulturalnej na wsi. Wyposażenie materialne szkół wiejskich zawodowych i ogólnokształcących zależało w części, a może zależeć w przyszłości jeszcze bardziej od Związku Samopomocy Chłopskiej. Organizacja bibliotek społecznych, domy kultury na resztówkach dworskich, a wreszcie ogólne podniesienie dobrobytu wsi jako podstawy dla rozwoju kultury stały się postulatami działaczy kulturalnych wobec nowej organizacji ogólnochłopskiej.

CELE

Reforma rolna nie została ukończona, jak podkreślano w artykułach „Wsi” wraz z parcelacją i nadzieleniem bezrolnych i małorolnych. Jej zadania, sięgające w przyszłość, to: mechanizacja rolnictwa, uprzemysłowienie wsi, spółdzielczy system wymiany i przesunięcie ważności produkcyjnej z uprawy na hodowlę. Podkreślał to wielokrotnie w ideologicznych artykułach gospodarczych S. Cieślak. Wykonania tych wielkich i na dłuższą metę obliczonych zadań, podjął się Związek Samopomocy Chłopskiej. Aby mogła je spełnić wieś sama, trzeba, aby chłop nie był tylko rolnikiem” (J. A. Król). Stały przed nim obowiązki wymagające sorawności technicznych i u-

mysłowych nierzolniczych, stały do spełnienia nowe zawody. Dlatego to gwarancją istotnych nie tylko prawnych przemian na wsi okazało się wykształcenie własnej chłopskiej inteligencji. Ten cel, tak głęboko uzasadniony przez czynniki gospodarcze, stał się w okresie po kampanii o reformę rolną istotnym celem „Wsi”. Podejmowanie zagadnień społeczno-gospodarczych wynikało z tego właśnie kulturowego zadania.

Zarzuty o zbyt wygórowany poziom pisma wiejskiego, nieprzystosowany do zapóźnienia umysłowego warstwy chłopskiej, „Wies” odpierała potwierdzeniem: tak, „Wies” jest trudna, „Wies” ma ambicję być tak trudna, jak trudne są dzisiaj zadania młodych chłopów. Klasa chłopska nie miała dotychczas swej inteligencji. Wprawdzie już przed wojną wysyłała dzieci do szkół, ale jak pisał we „Wsi” K. Budzyk „Szkola nie produkowała inteligencji chłopskiej. Była to bowiem inteligencja tylko pochodzenia chłopskiego... inteligencja pochodzenia wiejskiego powstawała głównie nie z racji zapotrzebowania społecznego własnej klasy, lecz z powodów ekonomicznych. Wies wypychała od siebie tych, których nie potrafiła zatrudnić. Była to więc swego rodzaju

„emigracja gospodarcza”. Dość odważna jest ta ocena socjologiczna chłubnego na pozór faktu wyrwania się młodej wsi do wiedzy. Było ono ciągle jeszcze w tak mgławej opinii chłopomanińskiej idealizowanym zasilaniem klasy inteligencji ze świeżego źródła biologicznego wsi. Nie przynosiło zaś pożytku chłopu i wsi polskiej.

Lecz to zapotrzebowanie społeczne posiadania własnej inteligencji zdolnej do spełniania nowych funkcji — zaistniało w wyniku zmiany ustroju agrarnego i społecznego. „Wies” uznawała je za drogę awansu całej klasy chłopskiej.

LITERATURA LUDOWA

Językiem tej nowej kultury ludowej, tworzącej się już na gruncie oświaty i nie odciętej od jej nurtu, miało się stać nowe piśmiennictwo chłopskie. I ta sprawa nie została postawiona w abstrakcji. Tak jak okres pierwszy w rozwoju pisma — urabianie świadomości społecznej w stosunku do „chwili dziejowej” — wynikał z faktu prawnego i praktycznego reformy rolnej, jak okres drugi związany był z pojawieniem się gospodarczej organizacji o-

gólnochłopskiej — tak w trzecim okresie „Wies” włączyła w swój nurt piśmiennictwo organizacji literatów chłopskich, stworzonej na zjeździe 10 października 1945 roku. Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów Polskich stał się wreszcie oficjalną organizacją piśmiennictwa ludowego po długim ciągu przedwojennych prywatnych niemal usiłowań. — Powstanie Oddziału Wiejskiego poprzedzała dość uporczywa dyskusja, tocząca się na terenie Związku Literatów i piśmiennictwa literackiego. Niektórzy pisarze „Kuznicy” i „Odrodzenia” wystąpili przeciwko rzekomo separatystycznym dążnościom grupy piśmiennictwa chłopskiego, uważali je za wsteczny i ciasny regionalizm. „Wies”, torując drogę Oddziałowi Wiejskiemu, oparła się na nowej koncepcji literatury ludowej. Ludowa miała ona być nie tylko jak samorodna i nieuczona, ale jako siła prowadząca wieś do praktycznych osiągnięć i opowiadająca o nich. Miała być ona „piśmiennictwem mądrym”, mobilizującym nową świadomość kulturalną wsi. Do tradycji literatury narodowej włączyli pisarze chłopscy tradycję piśmiennictwa wiejskiego. Wytwory tego piśmiennictwa, choć powstały na wąskim intelektualnie warsztacie, „wiele dobrego zdziwalały”. Były niekiedy prekursorskie i wyrażały zdrowe tendencje chłopskiej klasy. „Od samotnictwa wiejskich samouków do związku piśmiennictwa ludowego” droga wiodła nie po ideałach głow inteligentkich, ale krok za krokiem po śladach dziecka chłopskiego, idącego do szkoły. Nowe piśmiennictwo ludowe stawiało sobie zadanie wyrażenia nowej tematyki narosłej w historycznych wydarzeniach i kierowania świadomości zbiorowej klasy chłopskiej „z ludu w naród”. Idzie nie o regionalizm przynoszący w następstwie ograniczenia separatystyczne, ale o dążność do odkrywania nowych terenów, nowych środowisk pod uprawę kultury, o plan kulturalny w skali państwowej” (K. Stepiński), idzie o to, aby być „u czoła procesu” gospodarczych i społecznych przeobrażeń (J. A. Król). W dawanym piśmiennictwie ludowym odkryto dwie linie tradycji: tradycję „szawą”, inspirowaną przez inteligentkich poetów, współczujących z nędzą wsi i idealizujących ją do sielanki — i tradycję rewolucyjną w utworach takich poetów chłopskich, jak Nędza-Kubinec, J. Baranowicz, P. Kubisz, S. Wójcik, Irena Piecówna.

Ten drugi kierunek tradycji pragnęła „Wies” wytknąć chłopskim poetom.

Sytuacja literatury chłopskiej jest trudna. Jej zapóźnienie jest widoczniejsze, niż zapóźnienie grup inteligentkich piśmienników, którzy nie zdobyli się jeszcze na nowy kształt literatury. Wprawdzie w „Odrodzeniu” pisarze i krytycy rozprawiali o realizmie, którego żywe przykłady dał we „Wsi” prozaicy chłopscy — J. Pogan, S. Pięta, T. Goździkiewicz. Ale poszukiwanie nowej „ludowej” literatury działo się na innej płaszczyźnie. Proza artykułowa, publicystyczna, korespondencje z terenu, zyciorisy — wypracowały nową literaturę w momencie, gdy najlepsza beletrystyka okazuje się uboga i niewystarczająca wobec rzeczywistych życiowych przemian. Krytyka „Wsi” próbowała związać to rzeczowe piśmiennictwo o ambicjach literackich, a rezygnujące z fikcji wyobraźniowej i emocjonalnej — z wymogami beletrystyki. Z. Kałużyński dostrzegł w „Nowej Naprawie” Olchy materiał na nowy i „ludowy” rodzaj literacki — proza faktograficzna ukształtowana literacko, wy-sublimowany reportaż. Podobnie S. Lichajski uznał reportaż za „preformę nowej literatury”. Cechujące współczesnego człowieka dążenie do rzeczowej wiedzy razem z racjonalistycznym poczuciem układu, formy — znajduje tu zaspokojenie. Rewizjonizm literacki kazał L. Sobierskiemu uznać „Chłopa” Reymonta i „Ziemię Obiecana” za fałszywe i ahistoryczne dzieła. „Nasza wieś pod koniec dziewiętnastego wieku zaczęła świadomie wchodzić w życie narodu. Reymont tę masę

Do

Redaktora Naczelnego

Tygodnika społeczno-literackiego „Wies”

Z okazji setnego numeru „Wsi” składam na Wasze ręce najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy „małej redakcji” i „wielkiej redakcji” złożonej z setek światłych chłopów i inteligentów chłopskich, którym sprawy kultury i piśmiennictwa tak na wsi jak w całej Polsce leżą głęboko na sercu.

Pisząc wstęp do pierwszego numeru „Myśli Chłopskiej”, miesięcznika teoretyczno-programowego, przypomniałem, że ruch ludowy wywodzi się z czterech łóżysek — 1) z rozwoju gospodarczo ekonomicznego wsi poprzez spółdzielczość i ruch zawodowy — gospodarczy (obecnie Z. S. Ch.); 2) z pracy kulturalno-społecznej — oświatowej, samokształcenia, piśmiennictwa ludowego, wianowania inteligencji ludowej z politycznym ruchem ludowym, z wydobywania wartości kulturalnych ze zwyczajów i kultury ludowej — 3) ze związków młodzieżowych mobilizujących młode pokolenie do pracy oświatowej, kulturalnej, ułatwiającej jej start życiowy oraz przygotowanie do pracy zawodowej — 4) i z kopuły wiążącej wszystkie te osiągnięcia — tj., z ruchu politycznego, chłopskiego.

Od pierwszych dni wyzwolenia „Wies” podjęła pracę na od-cinku zagadnień społeczno-kulturalnych, oświaty, piśmiennictwa ludowego, tworzenia nowego typu inteligencji chłopskiej, wydobywania wartości kulturalnych ze zwyczajów i kultury ludowej.

Ma już „Wies” za sobą czwarty rok pracy i wiele owocnych dyskusji, wiele rozwiązanych zagadnień, wiele oczyszczonego pola z przesądów i fałszywych mitów kulturalnych, wytworzonych na wsi w ciągu wieków, a w ostatnim pięćdziesięcioleciu utrzymywanych w wielu organizacjach, instytucjach, ruchach i pseudo-naucze.

W szczególności zasłużyła się „Wies” w sprawach: właściwego rozumienia „kultury ludowej”, awansu społecznego i kulturalnego warstwy chłopskiej, prawdy o historii i położeniu wsi w ostatnim stuleciu, w ukazaniu właściwych tradycji, przemian i dróg na przyszłość młodemu pokoleniu chłopów, w ożywieniu wielkiego kręgu światłych chłopów, trzeźwych i mądrych korespondentów, w skupieniu i wychowywaniu do postępu kształcącej się młodzieży chłopskiej, literackiej, naukowej i zawodowej.

Sumując osiągnięcia i wskazując na dalsze drogi „Wsi”, a nie są one najłatwiejsze, tak, jak nie łatwe są drogi polityczne dla ruchu chłopskiego, skoro jeszcze i dziś z prawa pohukują głosy, że jesteśmy SKRAJNĄ LEWICĄ i odstraszaają chłopów starą śpiewką — KOMUNISCI — składam z okazji setnego numeru „Wsi” hołd STULECIU CHŁOPSKIEJ MYŚLI PISANEJ, stuleciu LITERATURY CHŁOPSKIEJ — artystycznej a zawsze, od początku przesiąkniętej troską i myślą społeczną i narodową.

ANTONI KORZYCKI

Sekretarz Generalny S. L.

Warszawa, dn. 20.5.1947 r.

chłopską pragnie zatrzymać na miejscu, nie budzi on w niej potrzeby awansu kulturalnego, nie doprowadza do świadomości, że winna ona brać udział we wszystkich pracach podejmowanych przez naród. Lipce i Łódź nie mogą pozostać światami oddzielnymi, muszą się przenikać, zezębiać... Ta opinia chłopskiego krytyka o inteligenckiej epopei wiejskiej wyraża jednocześnie tendencje literatury ludowej aktualnej.

Wielką wartością dla tej literackiej ideologii mają bogate materiały ankietowe na temat „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś”. Wyraża się w nich przede wszystkim żądanie aktualności literatury, jej związku z życiem, zadanie powieści pouczającej, dającej obraz społecznej organizacji życia jednostki w miejsce moralistycznego wzoru życia działającego się w nieokreślonym czasie, w nieokreślanych warunkach społecznych i gospodarczych. W związku z problemami literackimi pozostawała szeroka dyskusja o gwarze, która pobudzała pisarzy chłopskich do żywych i energicznych wypowiedzi. W wyniku jej zadano ujednolicenia fonetyki gwarowej, podkreślano cennosc słownictwa gwarowego dla języka literackiego, omówiono wiele szczegółów ważnych dla techniki pisarskiej.

DO SZKOŁY

Dzieje pisania postępujące równoległe do rzeczywistości kształtują się teraz według narastającej w życiu problematyki. Szkolnictwo powszechne, wyższe i zawodowe, Uniwersytety Ludowe, Ideologia Związku Młodzieży Wiejskiej, teatr ludowy, czytelnictwo na wsi — oto tematy absorbujące autorów — współpracowników „Wsi”. Instytucje te są wykładnikami nowej kultury ludowej w tej mierze, jak strój regionalny, obrzęd, wierzenia stanowiły o tradycyjnej kulturze wiejskiej. Etnograf Franko pisał o niej w końcu ubiegłego wieku, że jest dnem cywilizacyjnego strumienia usypianym z odpadków kultury oświeconej. Lecz podczas gdy ludomanowi XIX wieku wolno było wychwalać głośno zacofanie cywilizacyjne chłopów, powodujące groteskowe zjawiska spóźnionych ech kulturalnych — rozumiejącym chłopom dziś nie godzi się widzieć źródła kultury wsi gdzieś indziej, jak w szkole. Szkołę nazywa Wł. Błachut nowoczesną instytucją awansu społecznego i gospodarczego wsi.

„Wieś” opowiada się za projektowaną reformą szkolnictwa, przedłużającą naukę do 8 lat i ujednoliciącą system szkolny w celu łatwego przechodzenia z niższych do wyższych szkół. W tej sprawie przyszło dyskutować z wstecznym głosem „Tygodnika Powszechnego”, w którym prof. Bujak poddał krytyce reformę szkolnictwa na wsi w obawie o to, że młodzież zacznie opuszczać masowo rolnictwo dążąc do „wyższych zawodów”. Odpowiadając mu J. A. Król zdemaskował intencje takiego stanowiska, analogiczne do opinii dworów, plebanii i rządów sanacyjnych, które pozycję szkół w budzące państwowym jak najbardziej ograniczały i lansowały szkoły I i II stopnia nie tylko nie będące szczeblami do średniego wykształcenia, ale utwierdzające na wsi analfabetyzm i stonowienie. „O nową treść szkoły chłopskiej” wołają pisarze „Wsi”. Píše Kazimierz Budryk:

„Dotychczasowa szkoła przystosowana była do pracy na korzyść miasta. Rozwijała wartości, które tam miały uznanie z punktu widzenia jakichś absolutnych kryteriów, nie kontrolowanych żadną konkretną sytuacją życiową. Szkoła rozwijała t. zw. osobowość.

Wartość szkoły dla wsi małała niemal do zera dlatego, że panują tam zupełnie inne kryteria wartości. Jeśli niedoszły, nie wchłonięty przez miasto inteligent wracał do swej rodzinnej wioski, spotykał się zwykle z bardzo zimnym przyjęciem. Wieś bowiem nie uznaje absolutnej wartości wykształconej bezinteresownie osobowości człowieka. Jedynie ważnym kryterium oceny jest na wsi działanie, które wyrazi się w konkretnie określonej sytuacji społecznej jednostki i jej roli w procesie wytwórczym. Wieś nie jest bezinteresowna — ona jest materialistyczna i właśnie to o niej jak najlepiej świadczy”.

Program szkoły wiejskiej i miejskiej powinien być jednolity. Pewne elementy jednak z tradycji pstrstwa chłopskiego i historii chłopów winny wejść do programu szkoły na wsi. „Wydobyć z historii warstwy chłopskiej elementów dynamicznych i twórczych, wykazanie jej wkładu dla dobra państwa, winno być jednym z naczelnych zadań szkoły chłopskiej” — píše Ludwik Bandura. Oparcie szkoły o środowisko chłopskie wzmacni się przez większy dopływ chłopów do zawodu nauczycielskiego. Piotr Greniuk i Garda piszą o szkolnictwie zawołowym rolniczym w związku z ustawą o powszechnym obowiązku oświaty rolniczej dla młodzieży wiejskiej, zaś Stefan Baścik w szeregu studiów, opartych o materiały statystyczne i ankietowe zajmujące się problemem wyższego kształcenia chłopów — badając światopogląd społeczny akademickiej młodzieży chłopskiej i warunki materialne. — Kryteria gospodarcze i ideologiczne wyznaczają kierunek studiów młodzieży chłopskiej.

WYCHOWANIE LUDOWE

Za specyficzną formę kształcenia uznano Uniwersytety Ludowe. Są to raczej instytucje wychowawcze i ośrodki promieniowania kulturalnego niż szkoły. Dyskusja o Uniw. Lud. we „Wsi” była jedną z gorętszych. Bigorajski oskarżył je o podtrzymywanie atmosfery opozycyjności, J. A. Król wykazał niezwiązanie ich charakteru tradycyjnego z sytuacją Polski w czasie i treści. „Naśladowanie Dantę z pierwszego okresu byłoby dzisiaj u nas nonsensem, skoro tę epokę mamy już poza sobą, co gorzej, trzeba nam nawet walczyć ze zbyt „zakorzenioną w ludzi obrazkową i tandetną filozofią narodu. Wobec praktycznych zadań chłopskich postawionych w planie ogólnopolskowym anachronizmem byłoby uprawiać ciągle religijną koncepcję osobowości i indywidualizmu, propagować intuicję poznawczą zamiast wiedzy rzeczowej.

J. A. Król załącza „społeczny wzór Uniw. Lud. „Ustrój będzie realizowany przede wszystkim przez te siły społeczne, które najbardziej dojrzały do zrozumienia, że leży on w ich interesie i będzie realizowany w walce z siłami biernie i czynnie się sprzeciwiającymi. W stopniu, w jakim będzie się urealniał, on to wychowa ludzi w Polsce. Gwarancją jego jest „nie człowiek” i nie wszyscy Polacy i nawet nie część ich, ale za sprawą części nowe warunki rzeczowe, nowe stadia rozwoju. Kiedy sobie np. wyobrazić stadium: o trzykrotnie powiększonej wydajności rolnictwa, o czteroniej” (t. zn. przy największym współczynniku krotnie podniesionci oświacie „demokratyzm w klasach pracujących) — czy w tych zmianach rzeczowych zachowa się „niezmienny człowiek”? Na to my nie umiemy odpowiedzieć. Ale możemy odpowiedzieć z całą pewnością, że zmieniają się wszyscy ludzie w Polsce, że polepszy się znakomicie los tej części narodu, w której interesie nowy ustrój się rozwija”.

System wychowania społecznego leży u podstaw nowej kultury ludowej, kultury ludu. Tu już nie chodzi o „przejaw” tej kultury, ale jej treść, jej sens historyczny. — Tak właśnie należy ocenić następną kampanię o Ideologię Związku Młodzieży Wiejskiej „Wi-

ci” — jako kampanię o nowy typ kultury dla wsi — możliwy do zrealizowania w ramach zmienionego ustroju.

„Tragedia młodzieży” w Polsce przed wrześniem — „niedza, ciemnota, 8 milionów ukrytych bezrobotnych... patriarchat starochłopski” — przyczyniła się do stworzenia swoistego stylu życia organizacji młodzieżowej i do przyjęcia słowiańskiego i mistycznego apostolstwa Niecki, estetyczno-etycznego Solarza, wsteczno - agrarnego Milkowskiego. Młodzież odepchnięta od twórczych procesów społecznych — jeśli nawet wyższe studia były „gospodarczą emigracją” — szukała w izolacji i w ciasnej gromadzkości kompensaty i odporu. Stąd nawrót do ginącego w sposób naturalny regionalizmu ludowego i potępienie cywilizacji technicznej, grożącej rzekomo wolnemu duchowi człowieka spętaniem i zmehanizowaniem. W dyskusjach o gwarze, regionalizmie, urbanizmie i ruralizmie stanowisko chłopskich pisarzy „Wsi” wystąpiło wyraźnie. Nie chcemy mówić o umieraniu kultury ludowej, ponieważ chcemy ją dopiero tworzyć i wydobywać z historycznego zapóźnienia. Rodzima ludowość nie wytrzymała krytyki ani w praktyce wobec wpływów miasta, ani w teorii, ponieważ podano w wątpliwość jej cechę podstawową — rodzimność i samorodność oraz jej treść wynikłą z odcięcia od postępu cywilizacji technicznej i umysłowej.

Teatralne i widowiskowe walory regionalizmu stworzyły obrzędowy teatr ludowy typu Ciemiaka. Dyskusja o teatrze ludowym miała więc aspekt szerszy — ideologiczny — streszczała się w przeciwstawieniu — kultura ludowa — narodowa.

„Obrzędowość teatru ciemiakowskiego plynęła nie tylko z przywiązania serdecznego do własnych, tradycyjnych form wiejskiego bytowania — była także koniecznością. Była wyrazem warunków życia chłopów pozbawionego możliwości wyjścia poza swoje opłotki, chłopów zbiedniałego, oderwanego od miasta i nawet marzyć nie mogącego, by był w stanie włączyć się w warunki współczesnego ektrycznego i mrowanego dobrobytu”. (Z. Ka-

łużyński). Miejsce religijno - mistycznego teatru obrzędowego zajmują nowe formy teatralne — tworzące się już, próbujące w świetlaczach i teatrach amatorskich. Próba taką była np. omawiana we „Wsi” opera wystawiona na Śląsku amatorskimi siłami „Chłopska krew”. Rola teatru w nowej kulturze jest wychowawcza, ale i czysto rozrywkowa i dotyka ważnego tematu czasów chłopskich, które umożliwił intensyfikacja i technizacja zawodu rolniczego.

Przed młodzieżą chłopską, zdolną do szlachetnego uniesienia stoją dziś wielkie cele: „Po szkołach, po świetlicach, po kolach, spółdzielniach umiejmy rozpalić młodzież, a nawet dzieci do poznawania „tajników” przyrody, do wytworzenia „cudów” techniki, a będziemy mieli swoją arystokrację — uczonych i tegich praktyków, z jakiej już są dumne na Zachodzie dawne narody chłopskie. — Dopiero oni wespół z naszą inteligencją humanistyczną wniosą poprawę w to, co nam się w życiu miejskim nie podoba, ale oni stanowiąc prejmia wszystko, co tam było nieprzerwanym polnoszeniem cywilizacyjnym, aż po dzisiejsze próby użycia energii atomowej, zwiastującej nową epokę w technice produkcyjno-pokojuowej” (J. A. Król). W tej koncepcji wychowania inną rolę spełni tzw. patriotyzm, ulegnie i już niega przemianie pojęcie ojczyzny i narodu. Inteligencja począwszy od połowy XIX wieku wychowywała chłopów w kulcie narodowych bohaterów i wpajała jej militarne niejako pojęcie ojczyzny, za którą się walczy i umiera. Udział chłopów w wojnach polskich był przemierzany, a ambicje klasy chłopskiej podsypane tylko od strony jej wkładu w walkę o naród szlacheckich. Nowe pojęcie ojczyzny, którego brak było do entuzjazmu młodoci w szkole sanacyjnej, zostało sformułowane: „Ojczyznę trzeba rozłożyć w głowach na wielką siatkę wielu zadań, przede wszystkim gospodarczych, które decydują najlepiej o zdrowiu, bogactwie i faktycznej sile narodu” (J. A. Król). Nie zaprzeczamy wychowawczej roli historii, ale poddać ją musimy rewizji i poszerzyć o całą tradycję chłopskiej historycznej drogi, która wprowadzi nas odrazu w krąg zagadnień gospodarczo - społecznych. Dyskusja o Szeli przeniesiona wkrótce na zewnątrz w polemice „Tygodnika Powszechnego” jest najlepszym przykładem tego historycznego rewizjonizmu „Wsi”. Postać Szeli ujmowano w historii przede wszystkim jako czynnik polityki zabórczej austriackiej przeciwko polskiemu narodowi szlacheckiemu. Szela dał się użyć jako narzędzie do przeszkodzenia powstaniu przeciwko Austrii organizowanemu przez postępową inteligencję galicyjską. Takie ujęcie postaci chłopów-towarzystwa i bandyty, prowodyra krwawej rzezi, potępienia „w kurzu krwi bratniej” było dziełem historii pisanej przez ziemian, albo w ich interesie. Dziś Szela ukazał nam się z innej strony. Był on reprezentantem tej siły społecznej, jaka podnosiła się nie po raz pierwszy i nie ostatni w walce ze szlachtą o grunt, o ziemię. Strategia jego była jasna: łączył się z wrogami swoich wrogów dla uzyskania sprawiedliwości gospodarczej i społecznej. Wysuwanie osobowości okrutnego wodza „Kajana”, godzącego w brata-szlachcica, było celowym maskowaniem procesu. Ten brat-szlachcic siedział na ziemi uprawianej przez Szela i jego chleb jadł w swoim pałacu.

Z tego samego ducha rewizjonizmu wypływały historyczne szkice, dotyczące czołowych postaci i przemian ruchu ludowego — m. in. Człta pisał o ks. Stojalowskim i Józefie Stapińskim, Syska o ks. P. Sciegiennym, J. A. Król o polityce ludowej Witosa.

Do systemu wychowania narodowego należy także zagadnienie czytelnictwa na wsi. Ankietą „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś” data w tej sprawie wiele socjologicznego materiału. Wołanie wsi o książkę, o kulturę odzywało się z kart „Wsi” głośno i uporcie. Zgodnie z zasadą: przemiany nie przez człowieka, a przez instytucje — ciekawe było ujęcie czytelnictwa na wsi poprzez instytucję państwową — pocztę. Okienko pocztowe jest oknem wsi na bieżące życie kulturalne i społeczne. Przez nie przechodzą pisma i gazety, listy z miasta i zagranicy łączące wieś z szerszym światem. „Ministrze — zwraca się J. A. Król do ludowego ministra Poczty i Telegrafów — czyńcie wszystko, aby Poczto-we Agencje Wiejskie stały się tak potrzebne, jak powietrze. To jest przecież nasza rewolucyjna polityka!”

„Rewolucyjna polityka wsi” to znaczy dzisiaj złączenie wsi z centrami postępującej cywilizacji, to książka na wsi, pismo i gazeta, to nabyty nawyk komunikowania się ze światem w nowoczesnym systemie techniki — rewolucyjna polityka wsi to jest w naszym rozumieniu — kultura ludowa.

Przedstawiona problematyka kulturowa „Wsi” nie była tylko wyklytem redakcyjnych mózgów. Ich idee brały asumpt z głosów terenowych korespondentów, których liczba rosła, a związki z piśmem zacieśniały się coraz mocniej. Oni to w dużej mierze kształtowali kierunek zagadnień reagując żywo i podsuwając rozwiązania praktyczne. Problematyka „Wsi” jest także ich dziełem, dziełem wsi.

Anna Kamińska

Józef Andrzej Frasiak

K O N I E

Cichnącego świerszcza muzyka
jest jak skarga, jak dzwon;
jak wieczorny przelot wron,
jak szmer kamieni u strumyka.

Zostawione w polu brony,
sącący się w ziemię chłód —
konie, wchodzące w bród,
piją wodę długo, utrudzone.

Kto, jak ja, zna ciężar pługa,
i zapach ziemi — orną pieśń —
moja znojem uchodzą wieś,
jak iza jest, jak odłot, jak dymu smuga.

Bronisław Mazur

W Y Z N A N I E

Tak ująć w dłonie widel
i tak woniejącą mierzwą
cisnąć w chłonne pole
jak mój ojciec, już może nie umiem...
Może mi tylko zostało
tę pracę rozumieć
i cichą, uznającą gnojownicą dole...

Odrośłem pokoleniem od dziada, pradziada
i pańszczyźnianych biczy nie znać na mym grzbiecie...
Nieustannie głos woła we mnie:
chłopie, pora i tobie władać,
a nie tylko na sękatej dłoni ludziom chleb podawać,
mówiąc cicho — jedzcie — —

Bo, choć tyle przeszedł burz
nad rozłogami chłopskich myśli,
ale — nadal jedyną Prawdą pozostał dąb —
w swej zieleni szumie!

Chłopi — od ziemi
z zieleni ręce biorąc
na Polskę z nimi wyszli.
W nich mocno wierzę!
Choć ziemi rodzajej orać —
jak mój ojciec,
już może nie umiem — —

Władysław Białych

STOLATEMU

(Pierwsze występy pisarzy ludowych)

Kiedy do n-ru wielkanocnego „Wiś” w gościnnych murach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie przygotowywałem wybór pism publicystyki chłopskiej z przed pół wieku uderzyła mnie i zastanowiła szczerość skali ówczesnych zainteresowań chłopskich oraz niezwykła na owe czasy, kiedy to niewiele ponad 20 proc. chłopów umiało czytać i pisać, świadomość sytuacji politycznej kraju, (czytaj Ojczyzny) rozdartej między trzech zaborców a przede wszystkim trafność oceny położenia społeczno-gospodarczego ludu wiejskiego.

Był to już jednak okres stosunkowo wysokiego rozwoju świadomości politycznej wsi polskiej, okres, w którym pisarstwo chłopskie zapoczątkowane zniesieniem pańszczyzny i nadaniem pewnych swobód konstytucyjnych, zwłaszcza w b. zaborze austriackim, stało się zjawiskiem masowym a rozwój prasy ludowej, jako wyraz chłopskiego pędu do oświaty, był na najlepszej drodze.

W tym okresie, t. zn. w ostatnich latach XIX stulecia, publicysta chłopski podejmuje z całą świadomością i z chłopskim uporem walkę o prawa polityczne dla chłopów, o postęp gospodarczy i kulturalny wsi, o całkowite wyzwolenie chłopów spod ciężkiej nad nim przewagi dworu, plebanii czy urzędu. Związane w b. zaborze austriackim, po nadaniu swobód konstytucyjnych i t. zw. autonomii Galicji, pisarstwo chłopskie mogło się rozwijać w korzystnych stosunkowo warunkach i z powodzeniem toczyć rozgrywkę o rząd dusz chłopskich między biurokracją rządów zaborczych a zakusami obszarników, którzy jeszcze w r. 1883 zagarnęli aż 95 proc. mandatów do Sejmu z t. zw. kurii chłopskiej, (v. J. Putek, „Pierwsze występy włościanstwa polskiego”). Piśmiennictwo ludowe w tym czasie, jak słusznie twierdzi L.K. Koniński w swojej antologii p. t. „Pisarze ludowi”, jest już zjawiskiem rozległym, w sobie skomplikowanym o zdecydowanych talentach i bogatej problematyce.

Ale jak było przed tym?

Kiedy ukazują się pierwsze pisma dla ludu, czy i o czym piszą w tych pismach pisarze chłopscy?

Co myśli i czuje chłop dopiero co uwolniony formalnie od jarzma pańszczyźnianego, uginający się nadal pod ciężarem serwitutów i opłat indemnizacyjnych, osaczony przez rządy zaborcze i szamocący się bezradnie w mrokach analfabetyzmu i zacofania gospodarczego?

Zagadnienia te zainteresowały mnie do tego stopnia, że na skromniutkich łamach pierwszych pism ludowych, wydawanych przez ludzi kształconych dla nauki i rozrywki ludu prostego „wiejskiego i miejskiego” zacząłem poszukiwać pierwszych chłopskich występow publicystycznych, aby na tle wypowiedzi autorów chłopskich zorientować się w położeniu społeczno-gospodarczym wsi, w skali bolączek i potrzeb „prostego ludu wiejskiego”.

Pierwsze występy pisarzy ludowych przypadają na okres t. zw. wiosny ludów (1845—48) kiedy przez całą Europę przeszedł krócej lub dłużej trwający okres swobod obywatelskich i narodowych dążeń autonomicznych. Wtedy pojawiają się na polskich ziemiach w zaborze austriackim m. i. takie pisma jak „Krakus”, „Przyjaciel Ludu” wraz z „Nowinami” (zainteresowania wyłącznie gospodarcze), „Zgoda” (Tarnów) i jedno z najbardziej interesujących — „Tygodnik Wiejski” (Wadowice). Na terenie polskiego wycho- dzi „Wiarius”, „Katołik” i „Wielkopole” a w Kongresówce, gdzie ucisk polityczny był największy, „Zorza” i „Kmiotek”.

Żywość wszystkich tych pism i gazetek dla ludu był krótkotrwała, gdyż jeszcze przed rokiem 1850 zalała je powracająca fala reakcji i wstępnictwa.

Niemniej na przestrzeni kilku lat ich istnienia pisma te stały się areną pierwszych występow publicystycznych pisarzy chłopskich, którzy nie odstawiając jeszcze swej przyłbicy (autorzy bezimienni) jakże wyraźne i zdecydowane zajęli stanowisko przede wszystkim wobec tak ważnych zagadnień, jak miłość Ojczyzny i oświata ludu wiejskiego.

Ale pozwólcmy przemówić tym autorom z przed lat stu i śledźmy uważnie tok ich śląskich wywodów.

Oto leży przede mną Nr 1 krakowskiej „Prawdy” z 1848 r., „pisma poświęconego dla ludu” w niej „Antek z pod Krakowa” pisze co następuje:

„Było to roku pańskiego 1848. Ucisk i uciemiężenie jakiego się dopuszczali wrogi na naszej biednej Polsce, przebrały właśnie młarę i w Krakowie wybuchła rewolucja. — „Radość wstąpiła w polskie serca, wszyscy ściskali się ze łzami w oczach, wznosząc sobie, że przecie nadeszła chwila oswobodzenia nieszczęśliwej Ojczyzny i wszyscy garnęli się pod broń. Panowie z rządu tak w Krakowie jak i w Galicji ogłosili, że włościanom dawnym tak zwanym poddanym swoim, darują pańszczyznę i że oddają wszystkich uważać się mają za równych, za braci i Polaków, a okna szarej kamienicy w Krakowie, gdzie zasiadł świeżo utworzony Rząd Narodowy wywieszono chorągiew z napisem „Za wolność Ludu”.

Otucha wstąpiła we wszystkie serca, bo Bóg sam zdał się sprzyjać naszej sprawie. Ale szatan także nie zasnął i zesłał na Pol-

skę swoich posłanników w osobach Starostów, Komisarzy, Mandataryuszów, Finans-wachów i licznej zgrai niegodziwców, należą-cych do służ Metternicha owego Ministra niemieckiego co go teraz sami Niemcy od siebie wyrzucili... Ci więc ludzie, poczęli rzed Panami gadać na chłopów, że to było nie ludzie, że oni nie warci tego co Panowie dla nich robili, że to są najwięksi ich nie-przyjaciele itp., przed chłopami znowu gadali, żeby nie wierzyli panom, że... panowie ich myślą wyrzucić i inne tym podobne bajki... Owo tedy ci szatani w ludzkim ciebie, pomy-pracowali, pomy wzburzali nieufność i zawiść w sercach dzieci jednej Matki, że wreszcie za-pomniały, że są rodzynkami braćmi i podnio-sły na siebie bratobójcze dłonie! Polacy zbroczyli się kwią braci Polaków...

Okropna to historia, ale prawdziwa...

„Dopóki się będziemy trzymali w zgodzie i razem, jak owe prety, każdego z nas osob-no zlamie i zniszczy po kolei. — Mnie się zdaje, że nie ma w czym wybierać. A więc niech żyje zgoda, równość i braterstwo! „Niech żyje nasza najdroższa Ojczyzna Polska!”

Nasz „Antek”, zresztą naoczny świadek ówczesnych zdarzeń i wypadków, naświetla- ło powstania chłopskiego i rzezi galicyjskiej zgodnie z wynikami ostatnich badań w tym kierunku, wobec „Panów” (jeszcze przez du- że „p”), którzy do niedawna twardą ręką zginali jego kark ku ziemi, zajmując stano-wisko polubowne, bo tego wymaga interes Narodu, a kończy apelem o jedność, zgodę i równość, jako gwarantki przetrwania narodo-wego i odrodzenia państwowego!! I dziś do tych słów nie można by dodać.

W podobnym duchu pisze anonimowy autor w gazetce „Krakus” (miejsce wyda-wania Kraków) z roku 1848: „Moskal, Pru-sak, i Ostryjak zabrali i nam Ojczyznę Polskę. Podzielili nasz wielki, a urodzajny kraj pol-ski, to prawda, ale dla czego? Bośmy nie żyli jak Pan Bóg przykazał — szlachcie chło-pa uciemięzał, chłop pana nienawidził, więc „przyszli Kozaki z Moskalami, i Prusaki i Ostryjaki i podzielili naszą Polskę... zaczęli panować, odbierać, rzemiosła upadły, handel nam zamknęli, drożyzny narobili — nakazali płacić od stęplów... zaprowadzili zdzierstwa, akcyzy, podatki, zakazali robić w domu ta-bakę i sadzić tytoń...”

„Wielcy panowie zamiast myśleć o fran-cuszczyźnie, nie powinni byli zaprowadzić po-wszech szkółek i kazać uczyć, czytać i pisać i rachować obywateli chłopów, ażeby i oni wiedzieli, że są Polakami... Nie, panowie my-śleli tylko, jakby wyjechać za granicę i pa-radować w malowanych powozach, stroić lokajów i liberyję, puszyć i rozpierać się pomiędzy obcymi w Paryżu, Wiedniu... A to ekonomicy i dzierżawcy lud uciemiężali...”

I kończy: „My naród Polski wyrobnicy, chłopcy, rolnicy, księża, żydy, szlachta, mieszc-zani, rzemieślnicy i panowie, razem wszy-sczy łączmy się bratnim węzłem zgody, aby co rychlej wygnąć nieprzyjaciela i wydzwi-gnąć z grobu ukochaną Ojczyznę naszą Pol-skę Amen!”

Ten, już bezwątpienia autentyczny pisarz chłopski (atak na „panów”) trafnie analizuje przyczyny upadku Polski a jego apel o zgodę wszystkich stanów, aby co rychlej wy-gnać nieprzyjaciela „a wydzwignąć z grobu ukochaną Ojczyznę naszą Polskę” jest wyraz-em wysokiego uświadomienia narodowego i społecznego tych pierwszych, nielicznych, pionierów postępu wśród „prostego” (czytaj ciemnego) ludu wiejskiego.

Jakie zaś pod względem społecznym i kul-turalnym panowały wówczas (lata 1840 — 1863) poglądy na wsi niech nam opowie na łamach „Tygodnika Wiejskiego”, (Wadowice, rok 1848 Nr 3) autentyczny „chłop co się uczył na księdza” w latach poprzedzających bezpośrednio uwłaszczanie chłopów w b. za-borze austriackim.

Anna Kamieńska

CHATA MAZURSKA

Tędy szła wojna. Dom stoi otwarty jak muzeum skłębione wiatrem. Pod noclegiem żołnierskim ze stromy formy życia tkwią niestarte.

Tu alkierze, komory, kominy — jeszcze korzeniem w plemiennym schemacie rysowanym przez miłosną pamięć w drzewie i urodzaju tkwią, jak w pierwszej mazurskiej chacie.

Nie trudno by ciałom nawiądył zamieszkać w liniach nie innych rodzenia i umierania — zwłaszcza kiedy i lasy schodzą stronami w koronach ze świecących robaczek.

Ale wielka reforma i chodów domowych dotknę, kształt okapu odwróci i wykrzywi niejedną piękną ulomek. Bronilibyśmy każdej bryłki ludzkiego pomysłu, gdyby nie kierunek historii — sprawiedliwy.

„...Kiedym jechał na wakacje do rodziców, dał mi jeden przyjaciel szkolny książkę do czytania, w której to wszystko było napisane, co się dopiero dzisiaj spełnia poczyną. Było tam w tej książce, żeśmy wszyscy ludzie, czy pan czy chłop, czy urzędnik równi sobie przed Bogiem i prawem, „wszyscy ludzie jednakże mają prawa do swobody na tej ziemi... ażeby też i chłop, jeżeli ma po temu głowę, mógł się czegoś dochrajać. Lecz w ten czas o podobnych rzeczach ani pisać ani mruknąć, jeżeli ci było życie miłe... kiedym to z owej wyczytał książki, już chłop-kom prawie o wolności, o równości, o zniesieniu pańszczyzny i tym podobnych rzeczach, — i tyle wskórałem, że mi chłopci nie zrozumieli i jako głupca wysmiali, bo im się to w głowie pomieścić nie mogło, jak-by to Pan mógł być i żyć bez pańszczyzny...”

Istotnie że wcześniej wybrał się nasz chłopski kandydat na księdza z podobie re-wolucyjnymi poglądami na ówczesną wieś! Nie tylko, że go chłopci nie zrozumieli i wys-miali, ale nadto za sprawą dziedzica został wydany z seminarium i wrócił na wieś od-rabiać po Bożemu pańszczyznę. Dopiero po latach, już po formalnym uwłaszczeniu chłopów, na łamach gazetki ludowej daje wy-rasz swemu rozgoryczeniu z tego powodu.

Ale po uwłaszczeniu stosunki na wsi i światopogląd chłopski zmieniają się bardzo powoli. Chłop z „pańskiego” staje się powoli cesarskim a takich co się potrafią rozeznac w sytuacji na palcach można policzyć. Jeden z przykładów chłopskiego uświadomienia społecznego daje nam „Prawda” (Nr 3 z sierpnia 1848 r.) gdzie w dziale „Wiado-mości miejscowych” czytamy:

„...W wiosce M. nie daleko Krakowa leżą-cej, przytrafiło się, że miernicy cesarscy uciekali przed deszczem i przybyli do karcz-my. A gdy się już rozstapali, już z chło-pkami tam będącymi w pogawędce, i zaczęli mówić podług ich zwyczaju o Cesarzu, co to za człowiek, co on w Polsce dobrego zro-bił, że on grunta wieśniakom podarował. Na to jeden ze śmiejących chłopków uśmiech-nął się i rzekł... No moi panowie, nie wie-działem jako się teraz na świecie dzieje, że jeden drugiego rzecz darować może, boć grunta nie są cesarskie, ale jeżeli tak wolno, to i ja płaszcz pana podaruję Wojtkowi!...”

Dopiero po nadaniu swobód konstytucyj-nych i autonomicznych na rozdanych zie-miach polskich chłop powoli, własnymi wy-siłkami — „wobec bierniej postawy dworu i niezbytliwego „anowskiego biurokracji za-borzej — zdobywa uparcie coraz wyższy poziom uświadomienia i formuje swój swia-topogląd. Najlepszą areną wystąpień chło-pskich o poprawę warunków społecznych i gospodarczych na wsi stają się trybuny sej-mów państwowych i krajowych (Sejm gali-cyjski). Wprawdzie panowie i urzędnicy „umiejtnie” pilnują, aby posłowie z kurii chłopskiej byli manekinami w ich ręku, o czym czytamy „w Tygodniku Wiejskim” w dziale „nowiny z Wiednia”:

„...Sejm walny w Wiedniu już się rozpoczął, ale tam bardzo dziwno chłopom deputowa-nym z Galicji. Pytają się Wiedeńscy, kto był powodem, iż tam takich nieoświeconych lu-dzi wybrano na deputowanych, którzy na-wet nie rozumieją o co chodzi. Mówią, iż urzędnicy właśnie dlatego pomagali ich obie-rać, aby ten Sejm dla wolności kiego wy-paść... Nawet musieli ci chłopci swoje gumie przemieniać na czarne fraki... Miedzy nami Deputowanymi są niektórzy, co dotychczas niedowierzają tak zwanym panom, i ciągle myślą, że lepiej Niemcom ufać niż swoim... Ale przekonują się powoli, że lepiej ufać swoim, jak cudzoziemcom płatym, którym tylko o pieniądze idzie, a nie o dobro nasze-go polskiego kraju... wszyscy Deputowani polscy z Galicji powinni się razem trzy-mać...” (Stanisław Pawlikowski, góral z pod Tatr, deputowany z Nowotarszczyzny).

Rzeczywiście tego rodzaju chłopski „de-putowani” galicyjscy w różnorodnym sejm-ie wiedeńskim nie wiele mogli zdziałać a

zwykle stawiali się przedmiotem szykan i drwin. Zmiana przyszła dopiero po latach — a głównym czynnikiem postępu stał się upar-ty i żywiołowy chłopski pęd do oświaty.

Ale o tym niech nam znowu opowiedzą „pisma niedzielne, poświęcone dla Ludu Wiejskiego”. I tak na łamach warszawskiej „Zorzy” (Nr 4 z roku 1866) czytamy w „Li-ście z pod Mławy” co następuje:

„Laskawy Panie Pisarzu „Zorzy”... „Nie wiem jak tam kto z ludzi jednego ze mną stanu patrzy na książkę i drukowane w niej słowo, co do mnie, to ja sobie myśla-łem i myślę, że człowiek, czy on tak czy owa- jest położony, zawsze raźniej idzie to biedne życie... kiedy więcej poznawam i więcej wiem... U nas nie rozeznali jeszcze ludziska jakie to dobrodziejstwo płyną z książki, ale czas przyjdzie że się przekonają... Pismo ma u nas wielką powagę, ono tyle ma znaczenia, jak nieprzymierzając głos księdza z kazalnicy w Kościele, — więc przez pismo niejako i poprawione być może.

Więc piszcie Panie pisarzu „Zorzy”, piszcie co najwięcej... Ja się starać będę, żeby gospo-darze z naszej wsi pismo wasze otrzymali, boć chwala Bogu, jest już nieco takich co czytać umieją...”

Janko Korobiec

A kiedy nasz „Janko” list swój przeczytał następnie wydrukowany na łamach „Zorzy” pełen radosnego podniecenia pisze:

„...Nie wiem, doprawdy, jak mam Wam dziękować Panie Pisarzu „Zorzy”, za Waszą iasną, żeście mój list do Was wydrukowali. Mnie ani się śniło, żeby kiedykolwiek słowa moje przez druk powtórzone być miały...”

Cieszy się jak dziecko a z nim zora, sąsie-dzi i cała gromada. Jako korespondent nie ma-rzy o zapłacie tylko dziękuje za „łaskę”, że go drukują! Przynajmniej pod tym względem mieli leż borykający się z trudnościami ma-terialnymi wydawcy ówczesnych gazetek lu-dowych...

Ze wzrostem oświaty równolegle postępuje uświadomienie narodowe a parę lat po upad-ku powstania z 1863 r. „Gazeta Wiejska” Nr 7 z kwietnia 1869 r. pisze:

„...Prima aprilis. Wszystko nas zawodzi w naszych sprawach narodowych i krajowych... Nie mówimy już o tych nadziejach, w których omylił się już tyle razy, a na ostatku w r. 1863 i 1864, kiedyśmy się spodziewali znowu raz wywalczenia ojczyzny to chociaż nam los nie przyjaźnił tyle razy już odpowiedział szy-derczem „prima aprilis” my jednak nie straci-limy nadziei, że „jeszcze nie zginęła” i jesteśmy pewni, że pomimo zawodów i klęsk zbliżamy się coraz bardziej do celu...” a w dziale Sprawy Gminne podaje, że „Gmina ja-worowska wyznaczyła na utrzymanie drugiej nauczycielki... rocznie 200 zł. Gmina zaś Her-manowa w powiecie rzeszowskim podwyż-szyła płacę tamtejszemu nauczycielowi...”

Chłop nie tylko docenia potrzebę oświaty, ale — choć okrzykując za materialistą — nie żałuje grosza na cele kulturalne i oświatowe.

Oto co na ten temat pisze w „Chacie” (Nr 7 z 1870 r.), podyny w tym czasie publicysta Józef z Bochni:

„...Dzięki Panu Bogu przychodzi już powoli ludzie do przekonania, że jest lepiej i poży-teczniej, gdy jest więcej szkółek... Do tych, którzy bardzo obostają za szkołą, należy Ma-ciej Szarek, niezamożny gospodarz ze wsi Brzegów, które leżą pod Wieliczką... chociaż sam nie chodził do szkoły, przemysłliwa cią-gle nad tym, jakby w swej wsi rodzinnej za-łożył szkołę... którą dnia 2 grudnia 1867 ro-ku otwarto uroczystie... Od lat dziesięciu pra-cuje on nad oświeceniem ludzi, zbiera książki i pisma, to też, gdy powstała szkoła, założył przy niej Księgozbiorek, aby z niego ludzie mogli pożyczać sobie książki do domu. Czyż to nie piękny przykład dla wioski, które chociaż są obszarne, dotąd szkółki nie mają?...”

Ale nie tylko Szarek, uznany dziś za jedne-go z pierwszych i najwybitniejszych publicystów i pisarzy chłopskich; docenia wartość i zna-czenie książki. Jemu podobnych jest już wię-cej, a nawet znajdują się tacy, jak Jan Chmura, nacelnik Gminy z Brzezin, który na łamach „Wieńca” (Nr 3 z 1874) zwraca się w imieniu Gminy pod adresem Ks. Stojalów-skiego z wołaniem o szulki dla teatrzyków ludowych a za jego trud pisarski dla chło-pskiej sprawy tak mu dziękuje:

„Zacny Panie Pisarzu „Wieńca”:

„...Skoro wziąłem pióro do ręki nie od rze-czy będzie wyrażenie wdzięczności dla Was, Panie Pisarzu, że podejmując tyle trudów około nas, aby nam dostarczyć pokarmu du-chowego ku rozgrywie i oświacie. Wierzę mi, że z niecierpliwością oczekuję niedzieli, ja i współczłonkowie naszej szczerzej jeszcze czytelnicy, aby odebrał wam pismo Wasze, po mszy św. wspólnie je odczytać...”

W ten sposób za sprawą prasy ludowej i pierwszych pisarzy chłopskich słowo pisane znajduje w szeregach chłopskich najżywy oddźwięk, a otulająca szczerze wieś zasłona ciemnoty i zacofania zaczyna powoli opadać.

W każdym razie rozwój, znaczenie a przede wszystkim społeczno - polityczne oddziaływa-nie prasy ludowej u schyłku XIX i na po-czątku XX w. (Stojalowski, Wyslouch, Sta-piński, Bojko, Witos i Putek) w znacznej mie-rze przypisać należy tym pionierom pisarstwa ludowego, którzy sto lat temu w okowach niewoli i mrokach analfabetyzmu podjęli z panami i zaborcami walkę o wyzwolenie ludu wiejskiego, kształtowali jego świadomość na-rodową i kładli podwaliny pod lepszą przys-złość społeczno - gospodarczą polskiej wsi.

TYGODNIK „WIEŚ” powstał w zasięgu dudniącego jeszcze armatami frontu. Drapieżna atmosfera przetaczających się wojennych zmagani a bardziej jeszcze wewnętrznych spieć społecznych wyposażyła ją w instynkt walki. A walczyć trzeba było z punktu choćby na skrawku lubelskiej narażonej Ojczyzny. Stąd pierwsze numery pisma brzmiały ideologicznymi bataliami. Ich zawołaniem bojowym:

„BRAC ZIEMIĘ”!

— „Dziś: albo — albo.

Bo fakty mogą być takie: — albo ziemianie trzymają nadal w swym ręku prawie pół obszaru Polski i w ten sposób trwa nasza nędza i brak pracy dla milionów chłopów. Co więcej, kapitałami z majątków w dalszym ciągu ziemianie po dyktatorsku rządzą przemysłem — co znów oznacza, że wyroby przemysłowe będą ponad nasze możliwości nabywcze, a sam skartelizowany przemysł pozostanie zamknięty dla odpływu milionów rąk chłopskich.

A wszystko to razem zepchnie nas znów w niewolę społeczno-polityczną u panów. — albo —

spadkobiercami całej ziemi polskiej stają się chłopci, a wielki przemysł uspołecznia się przez nastawienie go na produkcję zaspakajającą potrzeby mas ludowych i przez uregulowanie cen do wymiany z rolnictwem opłacalną dla wsi. I dopiero to — w konsekwencji — wyzwoli nas nareszcie politycznie i społecznie.

(„Wieś” Nr 1/2, 8—X. 44 r.

J. A. Król: „Chwila dziejowa”).

„Z wielu stron dochodzą nas głosy, że z wykonaniem Reformy Rolnej nie jest w porządku. Tu nie dokonano wyboru komisji gminnych, tam do urzędów ziemskich powołali ludzi, którzy głoszą wręcz, że Reforma Rolna nie da się przeprowadzić. Bez przesady powiedzieć można, że wszędzie, gdzie do wykonania Reformy Rolnej dochodzi, napotykamy na opór.

Jakże więc to: Mielibyśmy znowu lata całe zmarnować i swego nie dokonać?

Czemu się to dzieje?

Krótką i jasną jest odpowiedź:

Wrogowie ruchu ludowego nie śpią.

Wrogowie ruchu ludowego są silni.

Ale nie tak silni jak myślimy!

Nie tak silni jak odwieczna chłopa polskiego tęsknota do ziemi.

Co mówią dzisiaj wrogowie chłopcy? Że na Reformę Rolną teraz nie czas, póki się toczy wojna, że Reforma osłabi nasz organizm gospodarczy.

Odpowiadamy krótko:

Reformę Rolną zrobimy teraz albo nigdy, bo łatwiej podzielić ziemię na nowo ustanawiać, kiedy wszystko w ogniu walki jest płynne, a ludzie całe mienie tracący wszystkiego od nowa dorabiać się muszą, niż później, kiedy wszystko ustoi się, zakrzepnie i dziedzice pazurami jeszcze mocniej niż teraz swego bronić będą.”

(„Wieś” Nr 3 — 25. X. 44 r.

Jan Madej: „Brac ziemię”).

Artykuły ewangeliczne to hasła bojowe. Zmobilizować energię chłopską, pchnąć wieś do akcji, by sama realizowała historyczny dekret z 6 września, utwierdzić ją na stopniach słuszości nowonabytych praw — to pierwsze zadania. Wypowiedzi są krótkie, namienne, przypominają rozkazy; splatają się jednak zawsze z dowodem, przekonują argumentacją rzeczową. Równocześnie sprawa Reformy obrasta w piśmie problemami perspektywicznymi, chce się w nim pokazać skutki społeczne i gospodarcze, jakie wynikały z rewolucyjnego zamachu na dotychczasowy układ stosunków agrarnych. Napięcie myślowe ówczesnego zespołu redakcyjnego koncentrowało się najbardziej na problemie wprowadzenia chłopów w obywatelstwo rozwijającej się przed nim na oścież Ojczyzny. Ziemia jest „darem Narodu”. Dzięki dekretowi o Reformie warstwa chłopska „wydźwiguje się” na pozycję „klasy państwowej”. W Polsce przedwzrostu mamy dziewięć milionów proletariatu wiejskiego. Zapewnić byt tej grupie, to wyrównać krzywdę ale więcej jeszcze — to wzbogacić Naród.

„Jest bowiem niewątpliwe, że przyczyną upadku, zezwierzęcenia, nieszczęścia klasy owej jest nie gnuśność, nie głupota, ale nędza. Z chwilą gdy każdy z nich otrzyma ziemię, obudzi się w nim człowiek; ujawni się zainteresowanie gminą, światem, zbu-

dzi się potrzeba, chęć nauki. Już nie będą nasi pisarze i uczeni drukować tylko dla miast: miliony książek pójdą na wieś. Obudzi się chęć współpracy; powstaną spółdzielnie, które nabędą maszyny rolnicze; chłop będzie chciał mieć meble, lampę elektryczną, wodę z kranu; przemysł polski zyska setki tysięcy nowych odbiorców. I jeszcze ważniejsze: wieś się zjednoczy. Nie będzie już podziału na nędzarzy, małorolnych i bogatszych, nie będzie walk i tarć między klasami wiejskimi. Wszyscy będą mieli porówno, więc wszyscy poczują się bratnią wspólnotą o jednakowych interesach”.

(„Wieś” Nr 4 — 3. XI. 44 r.
Z. Kałużyński: „Społeczny sens reformy rolnej”).

„WIELKA PRZEMIANA DOPIERO SIĘ ZACZYNA”

Równocześnie z „nadzieleniem ziemią” wyrastała najpilniejsza dla ruchu ludowego sprawa: wypracowanie ideologii gospodarczej dla noworodzącej się wsi. Chłop postawiony w całkiem nowej sytuacji domagał się od swoich przywódców rady, czekał w swojej masie na praktyczne wskazania, — palącym było dla niego pytanie: jak „użyć” nowego dziedzictwa — ziemi, by z tego był i jemu i Ojczyźnie pożytek. Z łam „Wsi” zerwał się wówczas okrzyk: „Musimy stworzyć spółdzielczą organizację chłopską!” — musimy umieć wziąć sprawy w swoje ręce! Pracą uzgodnioną, planową będziemy budowali państwo.

W grudniu 1944 roku odbywa się pierwszy kongres chłopski w wyzwolonej części Ojczyzny. Ma on zarysować zrybę nowego systemu agrarnego, tak, by można go było wpasować w ramy nowego ustroju społecznego i ekonomicznego, by mógł być wpisany w ogólny plan, jaki sobie wykreślało powstające państwo. „Wieś” jest obecna na tym kongresie całym swoim dotychczasowym wkładem. Dopomogła ona niewątpliwie swoimi sugestiami do opracowania i uchwalenia statutu pierwszej masowej, wiejskiej organizacji: „Związku Samopomocy Chłopskiej”.

Nadeszły więc czasy, w których chłopci mogli stworzyć swoją własną, potężną instytucję, która wzięłaby w garść całokształt spraw wiejskich: gospodarczych i kulturalnych. Instytucja ta nie rodzi się pod znakiem obrony interesów klasowych; ma ona być inicjatorką chłopskiej gospodarki, ma wiązać ją z gospodarką ogólnonarodową, ma być dźwignią naszego rolnictwa na poziomie europejski; głównym zadaniem jej, to tak organizować tę chłopską gospodarkę, by zwielokrotnić jej wydajność i znaleźć dla niej miejsce we wszystkich działach ekonomicznej przedsiębiorczości państwa.

W ramach Związku otwiera się dla chłopów perspektywa unowocześnienia swojego warsztatu pracy, stwarza się szansa racjonalnej, planowej produkcji.

„Wobec faktu stworzenia Związku mniejsze ma znaczenie — choć to wygląda na paradoks — nawet dekret o Reformie Rolnej. Dekret miał znaczenie przełomu, postawienia sprawy; z chwilą gdy rzecz się dokonała, czyn się zamknął. A znaczenie społeczne mieć może tylko ciągłe działanie, nie jednorazowy wysiłek, choćby najbardziej rewolucyjny. Niejednokrotnie podkreślali to mówcy na zjeździe, stwierdzając, że to, co było dotychczas, to był zaledwie podział ziemi; teraz następuje okres nie mniej ważniejszy: stworzenie nowej wsi na zupełnie nowych zasadach. Wielka przemiana dopiero się zaczyna”.

(„Wieś” nr 8 — 5. II. 45 r.

Z. Kałużyński: „Chłopska Republika”).

Ideologia Związku Samopomocy Chłopskiej staje się dla „Wsi” problematyką, która wchodzi w krew jej myślenia pisarskiego. Artykuły Króla, Kałużyńskiego, Łosina czy reportaże Olchy i Drewnowskiego, starają się wzniesić dla współnych poczynań entuzjazm w społeczności wiejskiej, pokazują, że jej awans społeczny idzie poprzez zrzeszoną działalność gospodarczą. Przy załatwianiu bieżących potrzeb, przy radzeniu sobie w powojennych trudnościach, chłop musi, mimo obrotających go braków na co dzień, wypracować sobie nowy wzór, według którego się budując wy-

Leonard Sobierajski

ROZRACHUNEK

pełni te zadania, jakie stawia przed nim jego nowa funkcja społeczna i gospodarcza.

Po przeprowadzeniu Reformy Rolnej chłopska myśl gospodarcza dokonuje rozrachunku z własną tradycją produkcyjno-rolniczą. Rozszerza się obecnie widzialność chłopskich oczu. Ogół wiejski, wzbogacony o setki tysięcy drobnych gospodarstw z „nadziału” stoi przed problemem — co robić, by w skali gospodarki państwowej nie zaprzepaścić tej szansy, wynikającej z monopolu na ziemię.

W jakich kierunkach ma teraz pójść aktywność chłopska? Wszyscy drobni rolnicy zdają sobie sprawę, że nie może ona zamykać się już tylko w tradycyjnej roli „wytwórców chleba”. Skończył się okres, w którym produkcja wiejska ograniczała się do zaspakajania potrzeb najbliższych kręgów przy pomocy takiego instrumentu, jakim były targi małomiasteczkowe. Odtąd kreśli się dla rolnictwa chłopskiego wielkie linie polityki gospodarczej: racjonalne nasycenie swoimi artykułami rynku krajowego, dostarczenie przemysłowi potrzebnych surowców, wreszcie takie postawienie upraw i hodowli, by można z swoimi produktami wyjść na rynki europejskie. Elementami organicznie związanymi z wytwórczością rolną winien być przemysł rolny, własna wymiana towarowa, organizowanie kredytów. To są nowe zakresy działania, w które winien wejść chłop — zwiastować, gdyż przez opanowanie tych pozycji pomoże państwu do stworzenia unierwienia gospodarczego, bez którego nie ma ono w ogóle szans na utrzymanie się.

„Przy nowej konstrukcji wsi gospodarstwa przestaną być samowystarczalne i staną się jednostkami tworzącymi w ogólnym życiu gospodarczym. Dotychczasowe miejsce gospodarza, który uprawiał tylko to, co potrzebne mu było na wyżywienie rodziny i inwentarza, zajmie rolnik fachowiec, warsztatnik, sadownik lub przemysłowiec. Widzimy z tego, że przed nami jest droga specjalizacji i rozwoju licznych gałęzi wykorzystania ziemi”.

„Plan rejonizacji należy w ten sposób opracowywać, że ustala się plan produkcji roślinnej w zależności od warunków glebowych i klimatycznych. Stosownie do planu produkcji roślinnej opracowuje się plan produkcji zwierzęcej i przetworów rolnych. Jest rzeczą bardzo ważną ustalenie preliminarza planu w każdym dziale produkcji, a potem cały ten plan, wszystkich działów produkcji należy ze sobą zsynchronizować i zgrać celem uniknięcia takich możliwości jak np. rozwinięcie na wielką skalę tuczu świń przy niedostatecznej ilości ziemniaków”.

(„Wieś” Nr 2(9) — 18. III — 45 r.

M. Niklewski: „Ziemia i ludzie”).

„TRZEBA, ABY CHŁOP NIE BYŁ TYLKO ROLNIKIEM”

Odpowiedzią na chłopskie plany gospodarcze jest dekret państwowy z 12 czerwca 1945 r. przekazujący resztówki ze znajdującym się na nich przemysłem rolnym w ręce spółdzielczości chłopskiej. W związku z tym faktem z łam „Wsi” pada nowe hasło: „Trzeba, aby chłop nie był tylko rolnikiem”!

„Wieś bez inżynierów, chemików, agronomów, lekarzy, spółdzielców, robotników przemysłowych, nie podniesie gospodarstwa i nie pomnoży swojego dochodu. Ten właśnie aparat w przeważającej większości (w tradycyjnym rozumieniu) poza rolniczy, dopiero on podwyższy produkcję rolną, przy tworzy ją w przemyśle rolnym na miejscu, zwiększając globalny dochód, on rozbuduje urządzenia, podnoszące cywilizacyjnie wieś i w ten sposób udostępniające jej pracę na wyższym poziomie techniki i organizacji”.

„Wobec cywilizacji przemysłowej, jeśli nie zostaje się jej współtwórcą,

to nie wyjdzie się z roli przedmiotu jej wyzysku w pracy i surowcach...”

„Wyrównanie cywilizacyjne i kulturowe, które jest zarazem wejściem w życie narodu i państwa, stawiane jako naczelne zadanie Związku Samopomocy Chłopskiej, nie dokona się wcześniej, dopóki fundamenty nowej kultury to jest gospodarcze procesy na wsi nie zostaną przez chłopów opanowane w ich nowoczesnym całokształcie. To znaczy dopokąd w pierwszym rzędzie nie znajdzie się w ich rękach przemysł rolny i inny, służący odbudowie i przebudowie wsi polskiej”.

(„Wieś” Nr 5—6 (12—13) —

8. VIII. 45 r. — J. A. Król: „Ku nowej wsi”).

Problematyka gospodarcza wsi coraz bardziej się poszerza. Samopomoc Chłopska ma już do swojej dyspozycji cały sztab fachowców, którzy przepracowywują wszystkie zagadnienia naszego rolnictwa. Oni to właśnie poczynając od rzeczowej analizy „zastanego” wyznaczają chłopskiemu rolnictwu konkretne zadania. Ich ideologicznym założeniem jest, by dochód społeczny, płynący z jak najszerszej pojętej wytwórczości rolniczej, przypadał dla wsi i został zużyty na jej odbudowę i przebudowę. Stąd konieczność nowego działania: przejęcie przemysłu rolnego, usunięcie zbędnego pośrednictwa, rozszerzenie produkcji rolniej i wynikające z tego wszystkiego zróżnicowanie się zawodowe wsi.

Artykuły St. Cieślaka, ideologa gospodarczego Z. S. Chł., drukowane na łamach „Wsi” dają kolejne jakby rzuty naszego chłopskiego rolnictwa na rzeczywistość dzisiejszą. Ich cechą charakterystyczną jest to, że Cieślak w nich zawsze stara się wrysować sytuację gospodarczą wsi w sytuacji gospodarczą ogólnonarodową. Artykuły te są dobrą szkołą myślenia rolniczego.

„Należy pamiętać o tym, że w krajach o przewadze ludności rolniczej, dochód z uprawy ziemi i z hodowli dzieli się między większą ilość osób niż w krajach uprzemysłowionych, gdzie ludność rolnicza nie stanowi większości”.

„Pierwszym zatem warunkiem opłacalności rolnictwa w Polsce jest rozwój przemysłu, który ściąganie z przeludnionej wsi nadwyżkę ludności i stworzy większe zapotrzebowanie na artykuły rolnicze. Ofiary ponoszone przez wieś na rozbudowę przemysłu stokratnie się opłaca w najbliższej już przyszłości”.

„Dla gospodarstwa chłopskiego nie jest sprawą obojętną, czy produkty swoje oddaje w stanie surowym czy przerobionym, chodzi o to, aby cały zysk z przeróbki produktów rolnych pozostał w ręku rolnika albo jego spółdzielczych organizacji”.

„Związek Samopomocy Chłopskiej zabiega o przejmowanie przez chłopów przemysłu rolnego, dąży do jego rozbudowy, bo przemysł rolny posiada poważne znaczenie dla podniesienia opłacalności rolnictwa”.

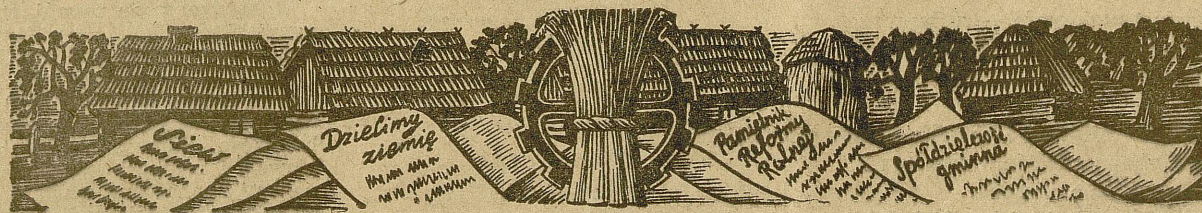
„Związek Samopomocy Chłopskiej przypisuje wagę do rozbudowy spółdzielczości chłopskiej, która w swoje ręce powinna wziąć wymianę między wsią i miastem — bo usunięcie zbędnego i kosztownego pośrednictwa zwiększy opłacalność rolnictwa w Polsce”.

„Musimy planować na dłuższą metę. Gospodarka światowa i wymiana międzynarodowa będzie się niewątpliwie usprawniać i myśląc o opłacalności rolnictwa musimy pamiętać i o tym, że w niektórych gałęziach rolnictwa jesteśmy bezkonkurencyjni, w innych natomiast możemy być pobici na głowę”.

„Obecnie wchodzimy w okres gospodarki planowej, gospodarki uprządkowanej. Rolnik — producent będzie pracował dla określonego rynku, będzie miał zapewniony z góry zbyt na owoce swej pracy i zapewnioną jej opłacalność”.

(„Wieś” Nr 11 (39) 24.III.46 r.
St. Cieślak: „O przebudowę rynku rolniczego”).

Ten szereg wybranych cytat może robić na czytelniku wrażenie przykazań. Są one tezami, w okół których buduje się teoria nowego pojmowania rolnictwa. Tu po raz



Z dawnych rysunków „Wsi”

GOSPODARCZY

pierwszy w całości został podany jej szkic. Dalsze artykuły Cieślaka, drukowane na łamach „Wsi” są szczegółowym rozpracowaniem postawionych tu zagadnień. Cenne w nich jest to, że autor zawsze w nich widzi „czas” i „sytuację”. W okresie poźniowym 1946 roku rolnictwo znalazło się w ciężkim położeniu. Alarmującą stała się znów kwestia „nożyc cen”. Gwałtowna niższa cen na zboże groziła całkowitym wyjałowieniem gospodarki chłopskiej; mogło to w konsekwencji doprowadzić do cofnięcia się naszego rolnictwa, gdyż brak opłacalności przekreślał wszelką możliwość inwestowania. Gdzieś wdarł się błąd, czy utrwalony złą ludzką wolą? Artykuły przemysłowe są droższe niż artykuły rolne. Czyżby więc warstwa robotnicza zagarniała większą część dochodu społecznego?

„Nie prawda jest, że nasze życie gospodarcze układa się pod przewagą, pod supremacją interesów gospodarczych klasy robotniczej. Ścisłejsze byłoby takie sformułowanie, że główne korzyści z reform społecznych wyciągnęła przejściowo rzecz jasna, warstwa pośrednia. Kto zna środowisko przemysłowe, musi stwierdzić, że stopa życiowa ludności robotniczej, jej dochód społeczny nie jest dziś wyższy, niż przed wojną... Ten sam bezstronny obserwator naszego życia stwierdzi, że w tej chwili dzięki spekulacji stopa życiowa warstwy pośredniej jest kilkakrotnie wyższa, niż przed wojną, czy to będą rzemieślnicy, czy drobny przemysł prywatny, czy kupiectwo, czy taki lub inny wolny zawód”.

„Czy spadek cen zbóż łączy się ze spadkiem cen żywności? Nie...”

„Nie ma żadnych obaw co do tego, ażeby życie gospodarcze naszego kraju miało pociążyć się wbrew interesom rolnictwa. Nie grozi nam w tym roku kryzys rolny. Odczuwamy potrzebę zwrócenia uwagi na te rzeczy i staje przed nami konieczność opracowania konkretnych propozycji, które powinny być wzięte pod rozwagę. Jestem przekonany, że istotne i słuszne elementy tych rozważań zostaną uwzględnione w planie państwowym...”

...my nie budujemy rolnictwa w Polsce w innej strukturze społeczno-politycznej, niż ta, jaka jest. Bo ta, która jest, — jest i naszym dziełem. Mamy zaufanie do ludzi, którzy kierują naszym państwem i współgospodarzenie z państwem rozumiemy nie jako współbiadolenie, ale współpracę, współ doradztwo i branie współodpowiedzialności za to, co w Polsce się dzieje”.

(„Wieś” Nr 34—35 (62—63) 1. IX. 46 r. St. Cieślak: „Wzrostki uprzemysłowienia”).

Taki jest ton reprezentanta warstwy chłopskiej. Wszelkie straszenie rzeczy, argumentacja cyfrowa. Podtrzymywanie słusznych żądań, gdyż ich zaspokojenie nie godzi w gospodarkę narodową, ale przeciwnie, cementuje ją i wzmacnia. Zwiększenie zdolności nabywczej chłopu, to dopomóc mu do uprzemysłowienia gospodarki, a dopiero gospodarka uprzemysłowiona pozwoli nam rzucić i na rynki zagraniczne nasze artykuły rolne. Za waluty otrzymane z tej sprzedaży będziemy mogli nabyć niezbędne surowce dla naszego przemysłu. Interesy sektora rolniczego i przemysłowego ząbiebiają się tu jak najściślej. Język wspólny i porozumienie jest zawsze możliwe, gdyż przemysł jest własnością całego narodu. Pokazała to konferencja pod hasłem: „Przemysł dla wsi”.

„Byliśmy świadkami faktu, który w tej postaci mógł mieć miejsce tylko w dzisiejszej rzeczywistości. Do stołu obrad konferencyjnych zasiadają równorzędni partnerzy: przemysł i rolnictwo. Wymiana postulatów i propozycji nie toczy się w atmosferze wzajemnych targów, podejść czy zaskoczeń. Interes obywatela — chłopu czy robotnika jest tu obustronnie z dobrą wolą uzgodniony. Jedna strona nie stara się tu godzić w drugą dla własnych korzyści, strony wykazują własne pełne wzajemne zrozumienie...”

„Stanisław Cieślak... wysunął niedawno tezę, że ceny artykułów rolnych wobec cen artykułów przemysłowych muszą być jak w stosunku przed wojennym plus 20% dla rolnictwa, gdyż taki tylko układ cen da opłacalność rolnictwu, to znaczy stworzy mu możliwość przebudowy, zmodernizowania warsztatów rolnych. Konferencja spełniła te postulaty”.

(„Wieś” Nr 37 (65) 22. IX. 46 r. Leonard Sobierajski: „Akcja: Przemysł dla wsi”).

„Wieś” zamieszczając tego rodzaju wypowiedzi dawała wyraz swojemu przekonaniu,

że w ustroju demokracji ludowej możliwa jest harmonijna współpraca między sektorem przemysłowym a rolniczym, że nie ma rozbieżności nie do uzgodnienia między ośrodkami dyspozycyjnymi dla obu gałęzi naszej gospodarki, między miastem a wsią.

Z łam „Wsi” na przestrzeni czterech ostatnich lat można odczytać historię przeobrażeń gospodarczych wyzwolonej, Ludowej Polski. Historia ta na odcinku rolnictwa miała swoje etapy. Pierwszy to zmiana struktury rolnej, konsekwentne przeprowadzenie demokratyzacji w „posiadaniu ziemi”. Rozwiązała ten problem parcelacja wielkiej własności, dopomogło osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych. Ten etap ma swoją nazwę w piśmie. Obejmują go dwa hasła: „Brać Ziemię!” i „Twórzmy Nową Naprawę!”

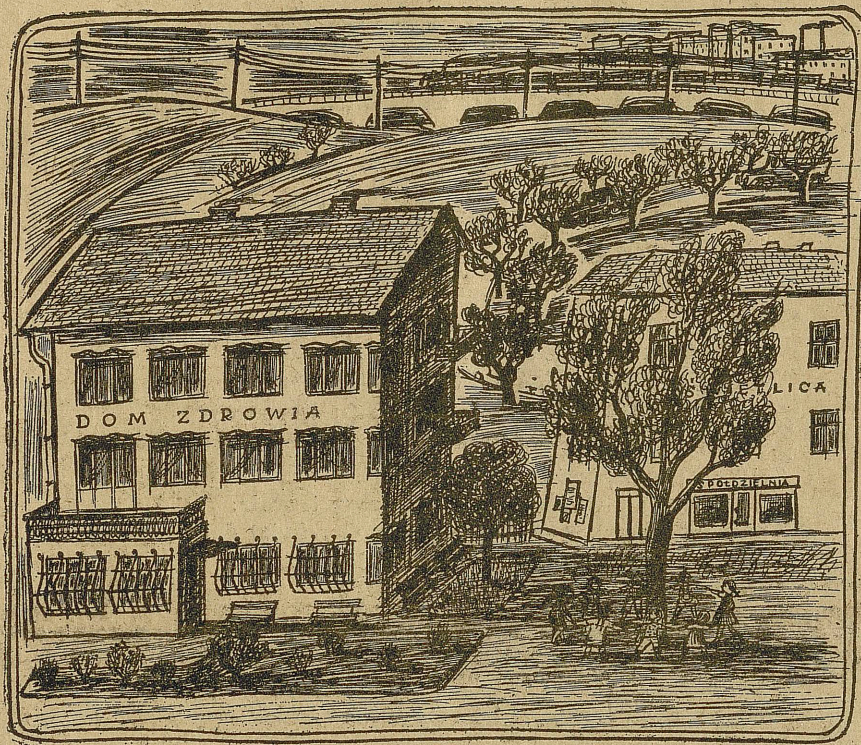
Po rozdzieleniu ziemi wysuwa się sprawa najpilniejsza — odbudowa zniszczonej wojną zdolności produkcyjnej rolnictwa. Trze-

5% użytków rolnych stanowić będzie własność instytucji naukowych, oświatowych i spółdzielczych. Pozostała przeważająca część 85% stanowić będzie domenę prywatnego władania ziemią.”

„Całość ciężaru aprowizacji kraju i zaopatrzenia przemysłu w krajowe surowce pochodzenia rolniczego przesunąć się będzie w miarę realizacji Planu wyłącznie na gospodarstwa chłopskie”.

(„Wieś” Nr 4 (83), 27. I. 47. St. Cieślak — „Rolnictwo w planie odbudowy gospodarczej”).

Jakie czynniki mają chłopskiej gospodarce przyjść w pomoc, aby wypełniła postawione przed nią zadanie. Jasne, że musi ona stać się gospodarką nowoczesną, musi uwzględnić postulat specjalizacji, rejonizacji, musi się zmechanizować, musi mieć swój ośrodek planowania i dyspozycji wykonawczej. W osiągnięciu specjalizacji chłopu pomogą majątki państwowe i resztówki spółdzielcze Z. S. Ch.; ich rolą będzie dostarczenie jednolodzinemu gospodarstwu chłopskiemu elit zbożowych, bydła rasowego, drobiu z wylęgarni.



Z dawnych rysunków „Wsi”

ba tu jakichś wyższych form organizacyjnych dla masy chłopskiej, przede wszystkim ośrodka dyspozycji, trzeba instytucji wyłaniającej się z inicjatywy oddolnej społeczności wiejskiej, trzeba by nie zniszczyło się to dobro materialne, które zostało po wielkiej własności — przemysł rolny (gorzelnie, tartaki, młyny, cukrownie, krochmalnie). Powstaje Samopomoc Chłopska. Nowe zadania stoją przed chłopem — uruchomić przemysł rolny na resztówkach, zorganizować spółdzielczość, ująć w swoje ręce wymianę towarową, stworzyć na terenie swoich gmin zawodowe szkolnictwo rolnicze. Okres ten we „Wsi” nosi nazwę: „Trzeba, aby chłop nie był tylko rolnikiem”.

„WIEŚ” W PLANIE GOSPODARCZYM

Druga połowa roku 46 i początki 47. W trzyletnim planie gospodarczym i wieś ze zdobytych i utrwalonych pozycji przystępuje do walki o dobrobyt dla narodu. Problemem generalnym jaki stoi przed rolnictwem chłopskim — to wzmoczenie zdolności produkcyjnej rolnictwa do tego stopnia, by w 49 roku konsumpcja na głowę była o 20 proc. większą niż w 38 roku.

Przypatrzymy się, co o tych sprawach można ze „Wsi” wyczytać. Na początku analiza sytuacji wyjściowej.

„W wyniku realizacji Planu w ręku Państwa pozostanie zaledwie 10% użytków rolnych w postaci państwowych ośrodków kultury rolnej. Około

drobnych gospodarstw chłopskich będzie organizował w zrzeszenia branżowe.

„Do zasadniczych zadań zrzeszeń branżowych, należy przede wszystkim prowadzenie daleko posuniętej i ściślejszej akcji specjalizacji w uprawie poszczególnych zbóż i hodowli. Zrzeszenie branżowe, prowadzące na terenie organizację gospodarstw wiejskich, występując w charakterze nauczyciela i doradcy społeczeństwa wiejskiego oraz koordynatora prac w zakresie znacznego podniesienia wydajności i jakości danej produkcji rolniczej. Praca zrzeszeń branżowych w organizacji gospodarstw wiejskich musi sięgać najgłębiej w życie warsztatów rolnych danej produkcji i mieć możliwość ustalenia najistotniejszych wad, możliwości i potrzeb gospodarczych danej gałęzi branżowej”.

(„Wieś” Nr 14 (93—94) 6. IV. 47. M. Kokoszkiewicz: „Po upowszechnieniu własności”).

Skąd wziąć kapitały na inwestycje potrzebne do unowocześnienia rolnictwa?

„Jedno wszakże jest bezsporne dla każdego. Kto plan ten chociażby powierzchownie przejrzał, dostrzeż to, że realizacja jego wymaga oprócz licznych bardzo sił fachowych i ideowych — również — i to przede wszystkim wielkich inwestycji pieniężnych”.

„Niemniej jednak słusznym się wydaje, że przy odbudowie i przebudowie wsi nie można tylko i jedynie ograniczyć się do kredytów Państwowego Planu Inwestycyjnego, ale inwestycje wiejskie oprócz przede wszystkim na własnych kapitałach, zebranych bezpośrednio wśród rolników i przeznaczonych na cele służące bezpośrednio wzrostowi rentowności produkcji rolnej”.

(„Wieś” Nr 13 (92), 30. III. 47. Roman Szymanko: „Kapitalizacja Rolnictwa”).

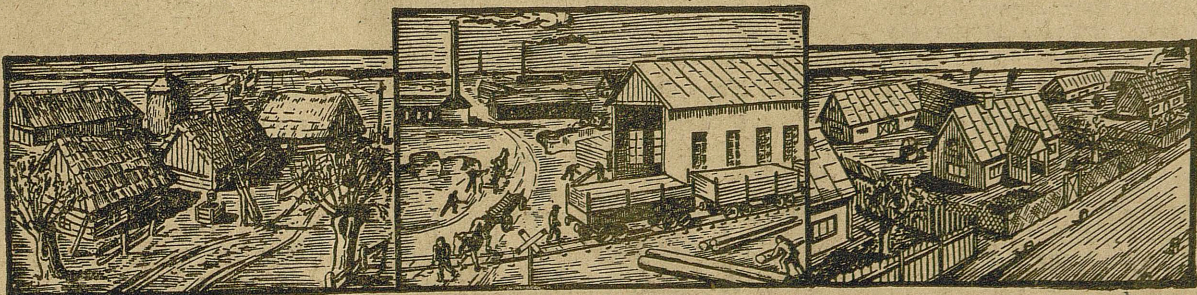
Według przytoczonego autora jedyną instytucją na wsi, zdolną do akumulacji potrzebnych kapitałów inwestycyjnych jest „uniwersalna spółdzielnia gminnej Samopomocy Chłopskiej”. Cieślak problem zdobycia potrzebnych kapitałów proponuje rozwiązać za pomocą: „opanowania przez chłopów wymiany, zatrzymania na wsi marży handlowej i kosztów przerobu surowców rolniczych”.

(„Wieś” Nr 13 (92) 30. III. 47). W tych planach, opracowanych przez fachowców, teoretyków wkalkulowane są wszystkie elementy, których współgranie da wyniki: zwiększenie zdolności produkcyjnej gospodarstwa chłopskiego, podniesienie się dobrobytu wsi. Zwiększona wydajność rolnicza i rozwój wielkiego przemysłu dadzą w sumie podniesienie stopy życiowej obywatela w ogóle.

* * *

W tym ostatnim etapie kształtowania się gospodarczej myśli chłopskiej „Wieś” głos oddała fachowcom. W Związku Samopomocy Chłopskiej wieś ma dziś swój mózg rolniczy. Zespół redakcyjny nie potrzebuje już oddziaływać bezpośrednio radami, gdyż robią to chłopskie instytucje, zajął się wykonaniem innych zadań. Przeszedł na rozważania teoretyczne problematyki gospodarczej. Na łamach „Wsi” zostało poruszone zagadnienie „agrariizmu”, czy sytuacji gospodarczej wsi w drugiej połowie XIX wieku, roztrząsano tu wpływ ustroju społecznego na zaawansowanie cywilizacyjne i kulturalne warstwy chłopskiej, zastanawiano się nad zagadnieniem „dyspozycyjności ziemi” w przeobrażeniach ustrojowych. Celem tych artykułów było przekształcenie świadomości czytelnika wiejskiego, pokazywanie mu, że jego życiem rządzi daleko od jego wioski rodzinnej dokonujące się procesy gospodarcze w państwie i w świecie, że znajomość tych procesów i ich opanowanie to dopiero pełne zdobycie wolności ludzkiej; z treści rozważań wielkiego zespołu redakcyjnego, jakim jest szerokie grono naszych współpracowników — chłopów, wynika, że konieczną jest troska o stworzenie bazy materialnej dla wsi, gdyż ona jest podstawą treści życia ludzkiego — kultury.

Leonard Sobierajski.



Z dawnych rysunków „Wsi”

Stanisław Miłkowski

O AGRARYZMIE

Tomasz Nocznicki

Od Redakcji: Dyskusja nasza podjęta w ubiegłym roku na temat „agrarnizmu” była pierwszą w nowej Polsce. Należała do cyklu dyskusji o wielu innych teoriach i mitach, w których przechował się bagaż światopoglądowy młodego pokolenia z przed wojny. Podjęliśmy pierwszy rewizję tego bagażu. Paradoksalnym bowiem wydało się nam, jak w wypadku „agrarnizmu”, iż wznowiona „Młoda myśl ludowa” (organ studiująca na wyższych uczelniach młodzi wiejskiej) przedrukowuje w zmienionych warunkach społecznych Miłkowskiego, jako receptę dla nowych czasów.

Wiadomo przecież, że broszura Miłkowskiego była jedną z tych młodzieńcych, po omacku robionych prób, w których górowały nieprzemyślane zapożyczenia i utopizm. Miłkowski z miejsca dostał się pod ostrzał krytyki, która już wówczas wylała zimny kubek wody na te rozgorączkowane fantazje. Gdyby „Młoda myśl ludowa” chciała być wierną swojej tradycji, to w nowej Polsce winna była przedrukować polemikę Tomasza Nocznickiego, zamieszczoną przed wojną (w r. 1934) w tym piśmie. Nasza rewizja miała zatem tradycję, nawiązywała do przeszłości. Tę rezerwę pragniemy dzisiaj czytelnikowi odsłonić w formie dialogu, dla wyraźniejszego wypuklenia dwóch stanowisk Miłkowskiego i Nocznickiego.

MILKOWSKI. Jedną z nieocenionych wartości duchowych, jakie dać może posiadanie własności chłopskiego gospodarstwa, jest poczucie i fakt niezależności osobistej czy wobec przemocy kapitału czy władzy politycznej. Gdy niemal, że wszystkie inne grupy społeczne ulegają moralnie, łamią się zmuszone dla chleba wyrzec się przekonania lub kłamać obłudnie, gdy urzędnicy się sprzedają, nauczyciele wychowawcy kłamią, robotnicy z wiarą swoją się chowają i cichną z obawy wyrzucenia ich z pracy, to jeden chłop ma odwagę wypowiedzieć swe myśli publicznie i śmiało, gdyż czuje, że je swój własny, na własnej ziemi wypracowany przez siebie chleb. Ta możliwość utrzymania niezależności przekonania i ich wypowiedzenia jest tak ważnym środkiem obrony najistotniejszej treści demokracji i czynnikiem jej postępu.

NOCZNICKI. Książka napisana przez Miłkowskiego jest spóźniona. Spóźniona — ponieważ to, co autor jej czyni cechami dodatkowymi, już niemi być przestało, a to co przy zmianie ustroju rolnego nazywa cechą ujemną — staje się koniecznym i rzeczowym warunkiem wsi przed głodem. A dlaczego? Oto dla tej prostej przyczyny, że chłop w Polsce ma obecnie w stosunku do swojej gospodarki: tytuł własności bez prawa własności. Można powiedzieć, że to dziwactwo. Nie, jest to rzeczywista rzeczywistość wsi polskiej. W życiu wygląda to tak: Masz chłopie tytuł własności do tyłu to a tyłu morgów ziemi dlatego masz płacić podatki, ale, ile masz płacić i na co mają iść te podatki, ty nie masz nic do powiedzenia. A dalej: Masz chłopie zboże, bydło, nierogaciznę, drób, miód, owoce itp., nikogo nie obchodzi, ile masz z tego użyć na wyżywienie siebie i rodziny, ile masz wydać na różne potrzeby z bytowaniem tej rodziny związane, ani ile ci na to potrzeba. Ale, ponieważ najpierwszą i najistotniejszą twoją koniecznością życiową jest, abyś zapłacił podatki, przeto musisz, rozumiesz! — musisz sprzedać produkt twojej pracy za cenę, którą ci dać zechce pośrednik, kupiec, bez względu na to, do jakiej on należy wiary i narodowości. A jeżeli, libyś, chłopie, idąc za przykładem robotnika, dla obrony swojej pracy chciał użyć „strajku” i nie pozwolił swojego zboża i t. p., na targ, czegoś już (prawda — nieudolnie) próbował, to będziesz miał protokół i pójdziesz pod sąd, i będziesz siedział w kryminale, i będziesz miał chłopie, naoczny, dotykany przykład twojej wolności i własności. Oto co znaczy: Tytuł własności bez prawa własności.

MILKOWSKI. Według socjalizmu rozwiązanie kwestii rolnej i przemysłowej ma się dokonać według jednych i tych samych założeń. Teoretycznie biorąc, nadaje to mu cechę jednolitości i pewnego rodzaju konsekwencji. Faktycznie jednak jest to główny błąd socjalizmu, bo prawa rządzące produkcją rolną różnią się zasadniczo od siebie; podczas gdy bowiem produkcja przemysłowa na dzisiejszym stopniu rozwoju jest prawie całkowicie zmechanizowana, t. zn. że w procesie produkcyjnym maszyna jest wszystkim, a człowiek tylko dodatkiem, to w produkcji rolnej występuje odwrotnie — człowiek odgrywa rolę decydującą — maszyna zaś tylko pomocniczą.

NOCZNICKI. Nie jest ścisłe to, co mówi Miłkowski że w rolnictwie maszyna jest narzędziem pomocniczym, a praca ludzka stanowi główną siłę roboczą. Tak nie jest. Mamy w rolnictwie już traktory, które mogą ciągnąć za sobą kultywatory, brony i siewniki. Następnie: młockarnie parowe, a przedtem żniwiarki i wiązaki. Otóż: maszyna zaorze, zabronuje, zasieje, zwiezie na samochodach zboże do stert, wymłóci, zwiezie, nasypie znowu motorowym samochodem do elewatora na kolej — a kolej do portu, a czasem do wielkiego parowego młyn, gdzie maszyny potężne przemielają tysiące korey zbóż na różną mąki i kaszę przez jedną dołę, przy obsłudze 3—4 ludzi. A jeżeli chodzi

o okopowe, to także są siewniki jarzyn, sadowniki do kartofli, pielniki, kopaczki i t. d. A przerób masła? A przetwórczość owoców, jarzyn itd., itp. Wszędzie już człowieka zastąpiła maszyna. Prawda, St. M. nie pamięta, jak to na pańskim dużym folwarku, kilkadziesiąt pługów zaprzężonych w woły orało pole, a każdy pług to jeden człowiek, a za nimi szły brony, po cztery, ciągnięte przez 4 konie, prowadzone „z konia” przez fornalę (już jeden człowiek na 4 brony). Siećdemdziesiąt lat temu nie było jeszcze prawie zupełnie kieratowych młockarni, ani t. zw. sieczkarni, sieczkę różnieli chłopci na ręcznej t. zw. ładrze, różni wieczorami i to była bardzo ciężka praca. Tak, na to wszystko co w rolnictwie robiło się ręcznie, ludzi potrzeba było moc. Toż około takiej Warszawy było parę tysięcy wiatraków, a na każdej rzeczce małe „młyniczki”, jak je nazywał S. F. Klonowicz.

MILKOWSKI. Jeśli się zważy, że z załamaniem się kapitalizmu i powolnym upad-

kiem kultury zachodniej łączy się również organicznie problem przeżywa się ludów romańskich i germańskich — to z tych ogólnych przesłanek możemy wyciągnąć wniosek, że przodująca rola w budowie nowego świata winna przypaść w udziale narodom słowiańskim, jako kulturalnie młodym i o niewyczerpanym jeszcze zasobie sił twórczych. Słowianie charakterem swoim w dużym stopniu różnią się od innych narodów i w ich naturze można się doszukać dużo pierwiastków dodatnich, mogących się stać zaczynem przyszłego sprawiedliwego ustroju. A przecież słowianie to przeważnie rolnicy.

NOCZNICKI. Dziś, to wszystko należy do przeszłości. Dziś już młodzież wiejska nie zna sochy, radła, sierpa, a i kosa już wychodzi z użycia. Ale też przestarzałością się staje uprawa ziemi jednym koniem lub krowami, żniwa sierpem, a kopanie motyką, a młocka cepami, wianie szufłą i wia-

trem i t. d. Dziś i w rolnictwie maszyna zastępuje pracę ludzką. A człowiek staje się i w rolnictwie dodatkiem do maszyny. Trudno, nie będziemy łamać maszyn. Są to bardzo pożyteczne narzędzia. Maszyny wymyślił i wykonał człowiek, wymyślił ją i wykonał po to, aby ona dla człowieka, za człowieka i na człowieka pracowała. A to znaczy, że maszyna ma pracować nie dla pojedynczego człowieka, ani nawet dla zbiorowego akcjonariusza, ale dla zbiorowego człowieka, któremu na imię ludzkość.

A jeśli idzie o narody germańskie ja stanowczo twierdząc, że hitlerowskie Niemcy mają nawet nie ukryty ale jawny program rabunku ziem wschodnich sąsiadom, i w ten sposób po wyniszczeniu dotychczasowych ich mieszkańców, poprawienia doli „rasistów”. To, co tam u siebie czynią, to tylko zwykła „oszwabka”. Cel główny to rabunek ziem wschodnich sąsiadów. A więc i dlatego trzeba tak urządzić tu ustrój rolny, aby cały lud uczynić zainteresowanym w obronie tej wspólnej ziemi. Wszelkie zaś chowanie głowy w piasek uważam za błąd.

MILKOWSKI. Coraz dokładniej i wyraźniej zarysowuje się nowy kierunek, nowy program przebudowy społeczno-gospodarczej, nowa filozofia życia — mianowicie AGRARYZM. Czerpie on swe prawa i zasady z ziemi, ze współpracy człowieka z przyrodą, z praw rządzących produkcją drobnorolną.

NOCZNICKI. Sprawa ustrojowa w Polsce posunęła się już tak daleko na lewo, że broszura S. Miłkowskiego nie może być wystarczającym lekarstwem na chorobę nędzy wsi polskiej. I dlatego sądzę, że to wszystko, co mówi o sobie, że jest naprawdę i szczerze Polką Ludową, musi szukać dróg, aby wyjść z tego stanu i z tego ustroju, który już dzisiaj 15 milionów mieszkańców tego kraju skazuje bez ratunku na śmierć z chorób, spowodowanych głodem (2 miliony i 300 tysięcy młodoletnich gospodarstw), a resztę około 6 czy 7 milionów na bytowanie niegodne obywateli i cywilizowanego narodu. Rozumiem, że nie winien tu autor, Miłkowski, pisząc swoją broszurę, t. zw. „kryzys” oceniać jako tylko przejściowy stan, że się prędko skończy i że zapanują stosunki normalne — liberalne. Tymczasem okazało się, że kryzys jest niejako stanem stałym i, że ten stan bezrobocia, nędzy, głodu, chłodu i t. p. klęsk zagraża wyniszczeniem milionów ludzi i zniszczeniem kraju. A przed taką ostatecznością trzeba się ratować sposobem głęboko sięgających reform ustrojowych, ogólnych.

Oto już na wstępie do książki ob. S. M. pisze St. Thugutt, że: „psuć się zaczął i trzęszyć w posadach ten ustrój, którego wieś stanowiła tylko jedną część, ustrój kapitalistyczny i oto skutki tego psucia ustroju — „kryzys”.

MILKOWSKI. Teoretycy socjalistyczni i komunistyczni głoszą zasadę, że jedynie warstwa robotnicza stoi na takim poziomie moralności i posiada tego rodzaju wartości twórcze, w oparciu o które można będzie budować nowy, sprawiedliwy ustrój społeczno-gospodarczy. Wszystkie inne warstwy są skażone moralnością kapitalistyczną. Stąd to wywodzi się hasło dyktatury proletariatu, czyli panowania warstwy robotniczej nad innymi. Obecna rzeczywistość w Rosji Sowieckiej idzie całkowicie po linii tych ogólnych założeń. Dyktatura proletariatu w całej pełni — drobny procent robotników, a raczej ich przewodnicy, dzierżą nieograniczone władztwo życia i śmierci nad olbrzymią większością narodu, w którym stosunek chłopów do innych warstw jest znacznie wyższym aniżeli w Polsce, bo wynosi 85/100. Chłop w Rosji Sowieckiej jest tylko przedmiotem eksperymentów w rękach dyktatury proletariatu.

Zasadnicze pytanie idzie teraz w tym kierunku, czy ustrój, którego realizacja dokonuje się w oparciu o jedną warstwę społeczną, przy równoczesnym upośledzeniu olbrzymiej większości narodu pod względem społeczno-obywatelskim, może mieć cechy trwałości?

NOCZNICKI. Życie nie stoi w miejscu, owszem, niezmiennie prędko idzie naprzód. Na żadnego Polaka nie pracuje 10 niewolników, jak na Anglika, ani półtora niewolnika jak na Francuza. My sami na siebie pracujemy i pracować chcemy. Ale niechże ta praca będzie rzeczywiście u siebie i na siebie. Niech jeden nie choruje z przejeżdżenia, a drugi nie umiera z głodu. Już słyszę jak mówią: bolszewizm! Najszanowniejsi Czytelnicy! Dawno już minęły te czasy, kiedy to jedynym informatorem co do bolszewizmu był dla polskiego człowieka z ludu pisarz rosyjski prawnikowie, a właściwie czarnoseciniec, Brieszko-Breszkowski. Dziś mamy tyle różnych publikacji o bolszewickiej Rosji, że można się już wiele z tego czytać i dowiedzieć i nauczyć. Trzeba tylko chcieć. A jeżeli tam przy gwałtownych zmianach, z początku popemiono dużo błędów, tedy my uczymy się i piszmy i mówimy żywym słowem — tylko z dobrą wolą i zawsze prawdą, a z pewnością wiele się nauczymy. Dla mnie, Rosja jest olbrzymią, na 1/6 części globu ziemskiego położoną stacją doświadczalną, gdzie właśnie dokonywa się zmiana ustroju, gdzie się nowy ustrój i nowe życie buduje.

Edward Marzec

POD UŚMIECHNIĘTYM NIEBEM

Nad drogami o płotach podartych skaleczała
kończyny pęcznięią od nowa.
Zda się bujnym liści nawałem
podwójnie, potrójnej mocy dąb doznał.

Zdjętych granatem ramion, otulając słabość
pręty zuchwałe wzmacnia na odnogi.
Rozumnie się odnawia drzewin radość,
a ludziom ślepa siła draży drogi.

Dymy wprawdzie opadły i sąd ścina katów,
lecz krew nasza nie stygnie. Progi niespokojne
całuje ciepły tup. Łatwiej brata zatluc,
niżli badył ułamać.

W przydrożu wyprute czołgi.
Cień je okrywa. Rdza pustoszy trzewia.
To przecież maj, na świecie. Czy świat dał się podbić
burzy wiosennej? Skoro cyklon przewiał

i ręk i nóg urwanych nie doprawi chirurg,
nie mam pluc na westchnienia.
Obieg krwi dębowej w tętno przywróć,
Boże matek rodzących! I rozbudź krajenie

strug i strumieni, niechaj ciekną dotąd,
wbrew niedogasłym na dnie ludzkim iskrom,
aż zmyją czołgi porzucone w błocie
i trawa wzrośnie, a ślady rdzy wyschną.

Pod uśmiechniętym niebem idzie człowiek.
Błąd koniom śmiga. Lemiesz o kość zawadza.
Ptak milknie w górze, Gniazda dobiegi.
A deszcz spokojny pole maści. Wiatr je wygładza.

Stanisław Skoneczny

KTO NAS WYŚPIEWA?

Kto w pieśniach życie nasze wypowie, bojów zachody,
które, jak las w rosistych paprociach, rozszumia się lancami świerków?
Cieniami wzgórz przydrożne topole wspinają się w górskich pochodach
i opadają kulami na łęgi nuty słyszanej dawno piosenki.

Tropione psami wywiadów w zielonych hełmach pogoni,
noce czuwają w gestwinach wiosny, w wertepach niezdobytch.
Błyszcza bagnetą gwiazd, wędzidła zgrzanych koni
i księżyc pada w horyzont czarny, jak pocisk rozbity.

Purpurowe pożary słońce zgłiszczami wiosek się sypia,
ciemne nadranne godziny kolbami liczą dni miast.
Z granatem w ręku, jak jabłkiem chłopiec na krótko zasypia —
niedawno jeszcze krowę w świergocie skowronków past.

Obmywa rosa wschody, gałęzie błękitu na drzewach,
rzucane błyskami wybuchów orzą nasypy pościagi.
Zdrożony leśny piechur piosnkę ulańską śpiewa.
Parska wieczór mgłami, jak koń pod podmokłym łegiem.

Kto zliczy kule, co biegną, zarosłe pagórki mogił?
Noce dojrzewają jaśminem i bzem czerwonym nad ranem.
Księżyc dzwoni kosą w wyrosłych nad łąkami stogach.
Słońce bandażem promieni ranną rękę przewija na siani.

Nagły płomień rakiety widok do oczu przybił.
Szleszczą liście kulami w pachnących miodem drzewach.
Kto jutro w zwyczajnych słowach opowie karabin, który nie chybia?
Kto nie widząc naszego życia, w pieśni je wyśpiewa?

Dyzma Gałaj

O JEDNOŚĆ RUCHU LUDOWEGO

Rok 1931 znany jest w historii ruchu ludowego w Polsce, jako rok zjednoczenia trzech partii chłopskich w jedno Stronnictwo Ludowe.

Fakt zjednoczenia uwarunkowany był zdarzeniami w przeszłości ruchu ludowego i jednocześnie warunkował wypadki lat następnych. Dziś patrzymy na ten okres z perspektywy historii i możemy wyciągnąć wnioski potrzebne do obiektywnego spojrzenia na zagadnienia aktualne. Tym bardziej należy to uczynić, że hasło jedności ruchu ludowego jest obecnie na ustach każdego chłopskiego działacza, a nie zawsze oznacza to samo.

HISTORYCZNE OBCIĄŻENIA.

Do czasu powstania jednolitego Stronnictwa Ludowego, istniało kilka chłopskich ugrupowań politycznych, a ściślej mówiąc, szereg nazwisk takich jak Witos, Małinowski, Dębski, Thugutt, Nocznicki, reprezentujących te ugrupowania i nadających im kierunek.

„Chłop i pan”, to były od dawna miary społeczne wszechwładnie panujące i mocno wrosnięte w styl życia całego narodu polskiego. Rozróżnienie to kształtowało się w okresie pańszczyzny, ale nie przestało również obowiązywać w czasach ekonomicznego bankructwa warstwy szlacheckiej i jej ucieczki do miast, nie zanikło w okresie tworzenia inteligencji mieszczańskiej i klasy robotniczej. Nie osłabiła jej dziewiętnastowieczna ewolucja warstwy chłopskiej. Te dwie normy — chłop i pana — przenikają wszędzie. Są w sejmie, urzędach, szkołach, w miastach, po wsiach, plebanjach, przytułkach, bractwach, klubach, organizacjach, partiach, są w rodzinach, są we wszystkich grupach społecznych. Są podstawowym kryterium w naszej kulturze. Panna.

Działalność ks. Stojalowskiego, Stapińskiego, Witos, Wysloucha, Małinowskiego i całej gromady większych i mniejszych przywódców różnych ugrupowań chłopskich przed 1931 rokiem kształtują się według tej własnej struktury. Bez rewolucji zresztą nie mogło być inaczej. Pierwsi członkowie rekrutowali się z tej części wsi, która posiadając lepsze warunki gospodarcze, miała się sięgać po awans społeczny w ówczesnej sytuacji politycznej. Przywódcy chłopów przyjęli jako miejsce obrony chłopów parlament i ustrój, który oddawna był przygotowany i umiejętnie kierowany przez panów. Dlatego i o obronie systemu demokracji liberalnej w Polsce szło wyrobionym w galicyjskim sejmie działaczom chłopskim. Dlatego wreszcie znakomita większość polityków chłopskich nie mogła się oprzeć kuszącemu splendorowi współdziałania z prawicą i dlatego spotykamy w przeszłości ruchu ludowego taką masę różnych paktów i politycznych kameleonów. Jasne jest również dlaczego Witos pierwsze przemówienie w Galicyjskim Sejmie zaczynał od słów: „Jako włościanin pragnę jedynie zwrócić uwagę na wysokiemu, sejm na krzywdę i żądania szerokich mas ludności”, a kończył przemówienie: „Nie róbcie z tego serdecznego ludu armii niezadowolonych, jeżeli wam na naszej i waszej przyszłości zależy”. Jasne dlaczego odparł zarzut na procesie Brzeskim jakoby przygotowywał rewolucję, słowami: „Chciałbym, żeby oskarżyciel wskazał mi na to, kiedy chłopci robili rewolucję. Znam chłopów i jako element nadszczynają spokojny. Polskę na rebelię, na zamachy i na rozruchy nie stać, i będzie to trwało jeszcze długo”.

Witos nie mógł inaczej argumentować, bo i on i inni przywódcy chłopscy, zwolennicy „złotego środka” szli ewolucyjną, spokojną, liberalną drogą po dostępnym w gruncie rzeczy do warstwy panów. Taki typ polityka chłopskiego uformowała struktura społeczna Polski końca w. XIX i początków w. XX i taki typ polityka reprezentowała w politycznych targach wieś. Czy ci politycy ponoszą za to winę i jaką, to już sprawa zupełnie inna. Nas interesuje obecnie fakt, że polityka ruchu ludowego (wszystkich jego członków), mimo żądań w sprawie reformy rolnej, mimo krytyk prawicy, mimo niejednokrotnej opozycji była ugodowa. Uwarunkowana była historycznymi zdarzeniami we wspomnianej płaszczyźnie ekonomicznej, społecznej i kulturalnej i dlatego chłopci po przegranej z prawicą i po uwięzieniu przywódców chłopskich w Brześciu ognia rewolucji w Polsce nie rozpalili, teoretycznie tylko dostrzegali sprzymierzenia w robotnikach — grupie społecznej, która tych samych obciążeń ugodowych również wyzbyć się nie mogła.

Górne warstwy narodu budziły w chłopach świadomość narodową, dając za wzór Bartosza Głowackiego, a wyklinając Szelę. Ruch ludowy zgadzał się z tym. „Ten ruch ludowy chciał tylko poprawić, chciał „ugładzić” pańską ideę narodu, ale z jej systemu się nie wyzwał”.

Dotychczas warstwy wyższe systematycznie głąskali chłopów, uczyli ich kochać Polskę, pozwalali wchodzić do swojego kręgu chłopskim odszczepieńcom i tak gruntowały swoją siłę w Państwie. Z drugiej strony,

sytuacja wsi stawała się pod każdym względem tragiczna. Po przewrocie majowym przyszedł BBWR, Centrolew, ostry kryzys gospodarczy, uwięzienie Witos w Brześciu i... nie rewolucja, a zjednoczenie ruchu ludowego.

BLASKI I NEDZE ZJEDNOCZENIA.

Zjednoczony ruch ludowy przejął wszystkie obowiązki historyczne działających dotychczas chłopskich ugrupowań politycznych wraz z animozjami osobistymi i ideowymi, z grzechami, błędami, aspiracjami i awanturniczką jednostką, i z wszystkim, co w tej bardzo różnolitej grupie społecznej dotąd się uawniało. Sprzyjające okoliczności zewnętrzne przyspieszyły ten proces i oto w r. 1931 powstało jedno chłopskie stronnictwo. Czy jedność ruchu ludowego została jednak w ten sposób zagwarantowana?

Płaszczyzna zjednoczeniowa daleka była od radykalizmu a przecież na skutek sytuacji społecznej i gospodarczej wielu, szczególnie młodszych chłopów gotowych było uciec się nawet do gwałtownych środków. Szukali oni sojuszników w klasie robotniczej, zaczęli organizować strajki rolne i ciągnąć stronnictwo na lewicę. Inni natomiast tkwili po staremu w oparach piastowskiej ugody, jeszcze inni kuli sobie po cichu osobistą karierę wspólnie linii ugodowej. Programu jasnego, zdecydowanego — nie było. Ludzie działali w bezładzie i bez jednolitego planu. „Piast” nr. 42 — 1934

r. w artykule wstępnym taką zamieszcza ocenę:

„Obok dążeń odśrodkowych na gruncie wsi o charakterze powojennym, ujawnia się w ruchu młodzieży (stosunek Piasta do radykalizujących Wici) zarodek przyszłego stronnictwa o niejasnych konturach, zawodowi politycy, ludzie czuli na kwestię chleba, ludzie ceniący ponad wszystko mandat i przyzwyczajeni do wędrówek politycznych, długo jeszcze będą przeszkodą dla rozwoju ruchu ludowego”.

Związek Akademickiej Młodzieży Ludowej wysłał list do Kongresu Stronnictwa Ludowego odbywającego się w roku 1933 w Warszawie. Fragment jego brzmi: „Niekiedy, nawet czołowi działacze polityczni Stronnictwa Ludowego, zdecydowanie popierają wrogię ruchowi ludowemu organizację, jak: „Strzelec”, „Siew”, „Akcja Świetlicowa”, „Stow. Młodzieży Polskiej”, — uchwalając dla tych organizacji zasiłki w Sejmikach. Znamy też wypadki, że czołowi działacze nie tylko uchwalili zasiłki dla organizacji wrogich, ale jednocześnie inicjowali i przeprowadzali w Sejmiku uchwały szkodliwe dla pracy społecznej — wychowawczej, w duchu ludowym prowadzonej”.

Widać zatem, że jedność ta nie jest bez rys. Stronnictwo mimo to, wyraźnie ciąży na lewo, ulega wpływom ludzi, którzy starowali w radykalnym i dynamicznym Związ-

ku Mł. Wiejsk. R.P. Wici. Strajki, manifestacje, areszty, mnożą się. Coraz mocniej rysują się różnice ideologiczne środowisk. Łódzkie, Krakowskie, Poznańskie — to zupełnie inne światy. Lecz katastrofę grozącą jedności ruchu ludowego powstrzymała wojna.

CZAS WIELKICH ZDARZEŃ.

Stronnictwo Ludowe wchodzi w czasie wojny w skład Rady Jedności Narodowej. To konsekwencja dawnej epoki. Ugodowość wobec prawicy, podziw i uznanie dla liberalnych demokracji Zachodu. Jako przeciwstawienie tym tendencjom powstaje Wola Ludu. Później KRN, a jeszcze później PKWN i Wolność. Od tej chwili na odcinku chłopskim dzieją się przedziwne rzeczy. Starzy działacze, którzy o reformę rolną targowali się w sejmie i gabinetach od X lat, teraz zobaczywszy pomierzone krokami i wypalowane działki — zdębieli. Zniknęli dwory. Zabrakło wroga — dzie dźica, którego naśladowało się w działaniu, w sposobie bycia, któremu pragnęło się dorównać. Dwór, który ukształtował strukturę społeczną i kulturalną Polski, który tak wyjątkowo zaciążył na życiu wsi, który dał później prawo do istnienia i działania chłopskim grupom społeczno — politycznym — przestał istnieć. Co się dzieje? Szlachta z dworów precz, ziemia w kawałkach, fabryki upaństwo wione, lub uspołecznione... A co się stanie z narodem? Co z chłopem? Co ze Stronnictwem? Ludzie, którzy wrosli w epokę ugodowości ruchu ludowego poculi się jak strzelec bez amunicji. Nie ma czym strzelać i zresztą nie ma do kogo. Nikt nic nie poradzi, bo sprawa już zdecydowanie leży na innej płaszczyźnie. Na płaszczyźnie rewolucji. Przyczyny różnic społeczno — kulturalnych „chłop — pan” zostają usunięte. Nawyki istnieją nadal. Niekiedy chłopci boją się tych wielkich nowości. Nie myślą kategoriami historycznymi, nie widzą, że wszelkie przemiany ustrojowe na wsi przychodziły z zewnątrz (własne czucie i t.p.), nie kształtują własnych losów własnymi siłami, a pełnią rolę murzynów — przyszła reforma? Jest czymś nowym i niepewnym? Poczekajmy. Poczekajmy. — Bóg ją zdarzył, to ją i jakoś tam zakończy. Oto postawa. Postawa uwarunkowana pańszczyzną i przeszło pięćdziesięcioletnią ugodowo — przyjacielską walką parlamentarną jednością z warstwami wyższymi o prawa wsi.

NOWA EPOKA W RUCHU LUDOWYM

Tamta epoka jest już historyczna. Zabieramy z niej to, co cenne i pozytywne dla o-kresu bieżącego i zamykamy za sobą drzwi. W nowej strukturze społecznej szczepić mamy nowe treści. To, co powiedział kiedyś Witos, że „Polska upadła jako państwo szlacheckie, Polska powstaje jako państwo ludowe”, stała się prawdą dopiero dziś, a osiągnięcie zostanie nowym wysiłkiem jutro i pojutrze. Musimy zdać sobie sprawę, że „warstwa chłopska nie żyje w próżni społecznej, należy do wielkiego układu sił społecznych, do układu, który nie kończy się nawet w granicach kraju, wpięta on w sieć zaszczepiających się i ścierających interesów cały świat. Wiedzieć, czym jest dziś warstwa chłopska i do czego dąży t. zn. zobaczyć ją w położeniu międzynarodowym” (J. A. Król — Wieś, nr. 8 (87) 1947 r.).

I to jest płaszczyzna główna — chłop polski jako współczynnikiem w wielkim układzie sił społecznych w kraju i między innymi narodami. Staje przed współczesnym ruchem ludowym nie nowy problem stosunków chłopsko — robotniczych. Warunkiem ostania się naszego narodu jest umiejętność przetworzenia go w naród chłopsko — robotniczy. To nie jest już problem politycznego sojuszu. Od powiązania wartości chłopskich i robotniczych, od wypracowania trafnego, wspólnego planu działania zależeć będzie, czy chłopci znajdą się w Państwie i świecie w roli równej innym siłom społecznym i wreszcie, czy nastąpi prawdziwe upowszechnienie i zdemokratyzowanie kultury. Zapomnieć przy tym nie wolno, że ten nowy styl kultury możliwy będzie do zrealizowania tylko na wysokim poziomie techniczno-gospodarczego rozwoju.

Przeszkadzać będą w dziele jedności obciążenia, które zdążyły narosnąć z okresu walki politycznej między SL i PSL, ale kto szczerze chce się zabrać do przebudowy, ten znajdzie wspólny język. Jeśli ktoś kwestii nie zagwoździ kuszą sprawką z wczoraj, jeżeli potrafi włączyć się i zrozumieć tętno obecnych i przyszłych przemian, to miejsce pod sztandarem jedności ruchu ludowego znajdzie, tym bardziej, że ruch ludowy to już nie tylko partie polityczne, ale potężny Związek Samopomocy Chłopskiej — zawodowo — gospodarcza organizacja wsi, jak również Zw. Mł. Wiejsk. Wici — organizacja odpowiedzialna za kierunek wychowania młodych chłopów. Ruch ludowy — to wielka instytucja przebudowy wsi. Dla ludzi gotowych wyzbyć się obciążen minioniej epoki a pragnących tworzyć nową — jest w nim miejsce.

Kultura ludowa

IX. STRÓJ LUDOWY

Strój ludowy jest wynikiem warunków ekonomicznych, przyrodniczych, historycznych, społecznych i psychologicznych — zależy bowiem od produkcji rolnej i hodowlanej, jest dokumentem prądów kulturalnych przenikających wieś.

Wzmógł się kontakt wsi z miastem oraz zmienione społeczne i gospodarcze warunki życia wsi powodują zanik ludowego stroju regionalnego. Z drugiej strony daje się zaobserwować fakt, że rozbudzone poczucie godności warstwy chłopskiej oraz wzrastająca świadomość wartości kultury ludowej w społeczeństwie polskim — sprzyja utrzymaniu stroju ludowego, podobnie jak w krajach ościennych.

Nie należy sztucznie reaktywować zanikłych form stroju ludowego — natomiast tam gdzie strój jest żywy, należy go otoczyć opieką.

X. OBRZĘDY LUDU POLSKIEGO

Obrzędy ludowe, należące do społecznej kultury ludowej przez funkcję jaką spełniają w społeczeństwie, należą również i do sztuki przez formę artystyczną, kumulującą w sobie pierwiastki muzyczne, wokalne, ruchowe i plastyczne.

Dlatego opieka nad sztuką ludową obejmuje również opiekę nad formalną stroną obrzędów: pieśnią, muzyką, tańcem oraz przedmiotami obrzędowymi.

Stwierdzając, że właściwa pierwotna treść obrzędowa zachowała się w niepomiarnej mniejszym stopniu, niż forma — i wykazuje silną tendencję do zaniku — nie zamierzamy przywracać do życia treści. Obserwacja form obrzędowych skłania nas do uznawania form obrzędowych nie za skostniałe, lecz żywe organizmy, podlegające ewolucji pod wpływem potrzeb estetycznych i społecznej funkcji obrzędu.

Nasz czynny stosunek do tych przemian wyrazi się w aprobowaniu i naśladowaniu samorzutnie tworzących się form udatych, trafnych i zgodnych z treścią przewodnią obrzędu ludowego a dyskwalifikowaniu tych pomysłów formalnych, które popadają w konflikt bądź z jego treścią, bądź wymagania estetycznymi lub funkcją społeczną.

W programie opieki nad obrzędami ludowymi dajemy pierwszeństwo obrędom o charakterze wzorowym i wartościach widowiskowych.

Ważniejszą i zaskutkującą na większą ochronę są obrzędy, zachowane do dziś w terenie i stanowiące część społecznej, żywej kultury ludowej niż obrzędy wskrzeszane dla celów widowiskowych.

Centralny Instytut Kultury powinien zaopiekować się sprawą muzyki ludowej i współpracując z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym doprowadzić do zapisania na płytach całego dorobku muzyki ludowej. W pracy tej należałoby wyzyskać Archiwum fonograficzne i jego aparaturę w Poznaniu.

Centralny Instytut Kultury powinien zająć się zagadnieniem tańców ludowych i współpracując z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym doprowadzić do opracowania i wydania Atlasu tańców ludowych w Polsce.

Przedstawiciele nauki, sztuki, władz państwowych, organizacji społecznych i kulturalnych, muzeów etnograficznych, rzeczoznawców i działaczy terenowych, zaproszeni przez Centralny Instytut Kultury na Konferencję w sprawie Sztuki i Kultury Ludowej w dniach 5—9 maja 1947 r. w Zakopanem — uchwalając następujące wytyczne jako drogowskaz dla ustalenia stanowiska, jakie sztuka i kultura ludowa winny zająć w organizacji życia społecznego i gospodarczego w państwie demokratycznym.

I. KULTURA LUDOWA A KULTURA NARODOWA

Zmienione na skutek przewrotu gospodarczego i społecznego warunki wsi umożliwiają jej wyjście z izolacji i zobowiązują warstwę chłopską do włączenia się w nurt kultury ogólnonarodowej.

W nowym układzie kultura ludowa powinna wejść jako żywa tradycja kultury narodowej w system wychowania i wykształcenia narodowego.

Kultura ludowa przyszłości, to oparta na tej tradycji kultura ogólna jak najszerszej upowszechniona i zgodna z interesami ludu.

VIII. BUDOWNICTWO WIEJSKIE I OCHRONA KRAJOBRAZU

Nowobudująca się lub przeobrażająca się wieś polska, nawet w bardzo zmienionych warunkach gospodarczych i społecznych nie może oderwać się od właściwości przyrodniczych terenu, na którym powstaje lub powstawała. Tym samym nie może i nie powinna wyzbyć się przez schematyczną normalizację form i materiałów budowlanych, przez szablony form osadniczych tych cech regionalnych, które stanowią o jej oryginalnej odrębności i które, jako wartości nieprzemijające, stanowią istotną część składową kultury narodowej.

Zabytki budownictwa wiejskiego wszelkiej kategorii wyróżniające się oryginalnością konstrukcji, rzadkością typu lub walorami plastycznymi powinny być objęte ochroną przez całe społeczeństwo, jako pomniki sztuki i kultury ludowej a zarazem narodowej. Ochrona tych zabytków powinna zmieścić przede wszystkim do zachowania ich w pierwotnym środowisku, z którym tworzą nierozzerwaną całość. Dla zabytków, które utraciły możliwość trwania w terenie powinno się tworzyć muzea pod otwartym niebem w typie skandynawskim, w których mogły one służyć dla celów wychowawczych i naukowo-badawczych.

Wobec wielkiego zniszczenia wojennego niektórych okolic i palącej potrzeby ich odbudowy, Konferencja zwraca się z apelem do władz państwowych by w nowopowstałych budowlach pozostawić te formy lub choćby niektóre ich szczegóły, które charakteryzują wybitnie dany region i są jego stroną dodatnią w dorobku kultury polskiej i słowiańskiej.

Konferencja stwierdza pilną potrzebę utworzenia w Polsce Centralnego Muzeum na wolnym powietrzu typu skansenowskiego dającego przegląd wszystkich ważniejszych typów budownictwa w Polsce a także jak najszerszego zabezpieczenia ważniejszych zabytków budownictwa we wszystkich rejonach Polski.

GŁOSY

BYŁOBY błędem sądzić, że pismo redaguje tylko określonych kilku ludzi, stanowiących ścisły komitet redakcyjny. Każde pismo ma swoją redakcję w terenie, swoich współpracowników, publicystów, korespondentów, którzy nadysłując materiał do centralnej redakcji określają tym samym zapotrzebowanie społeczne i wykreślają linię polityki redakcyjnej pisma.

Z tym zamówieniem społecznym należy się liczyć. Inaczej pismo zawisłoby w próżni. Jakie echa budzi „Wieś” w terenie? Jak sądzą nas nasi czytelnicy wiejscy?

W ciągu czterech lat „Wieś” zgrupowała koło siebie ponad 200 latarzy i publicystów chłopskich. Pismo jest ośrodkiem wymiany ich myśli. Nie sposób chociażby w krótkości pomieścić wszystkich wypowiedzi, jakie napływają przy różnych okazjach do redakcji. Dziś z okazji setnego numeru podajemy głosy niektórych z nich. W czym są zgodne, co wyrażają?

Piotr Wyrobek Kraków — (Osielec):

WIĘCEJ WYPOWIEDZI CHŁOPSKICH

„Wieś” odsłaniając stare życie wsi pańszczyźnianej, z jej tradycjami ucisku, ciemnoty, niedzy — zamieszczała artykuły odznaczające się nieustraszoną odwagą, bohaterstwem słowa w walce z przeciwnościami o dobrą, demokratyczną Polskę Ludową. Pisarze chłopscy nie mogli pisać inaczej, jako wychowawcy narodu. Ale szczególniejsze zainteresowanie wzbudzały artykuły J. A. Króla i tych pisarzy chłopskich, którzy dawali inicjatywę twórczą do podniesienia polskiej wsi na wyższy szczebel kultury i dobrobytu. Takie właśnie artykuły po mistrzowsku napisane uczyły czytających myśleć.

Szkoda tylko tego, że wrzuciwszy „Wsi” nie były tak szeroko otwarte dla ludzi prawdziwie wsiowych, pisarzy samouków, i ich utworów, a raczej były na oścież otwarte dla uczonych, z wykształceniem uniwersyteckim, którzy nie mając nic wspólnego ze wsią, swoje nowatorskie, awangardowe wierszyki tam narzucali ze szkodą prawdziwej literatury chłopskiej. Miejmy jednak nadzieję, że zmieni się to niebawem a wtedy na łamach „Wsi” ukażą się naprawdę utwory chłopskie.

Maciej Czula (Brzesko):

WALKA O ROZWÓJ WSI

Pierwszy numer „Wsi” (17), jaki zdołałem zdobyć, pojechałem niezgorzej moją regionalną dumę, bo przeczytałem w niej pamiętnik Macieja Szarka z Brzegów (1826—1904), który obok Raka był pierwszym a bardzo uzdolnionym chłopskim pisarzem i poetą-samoukiem. Miałem tę przyjemność poznać go w latach młodzieńczych, gdy był już staruszką, gdyż moja rodzina na wieś Grabie, sąsiadowała z jego wsią z Brzegami, też nad Wisłą położonymi.

Wczytując się od tego czasu w „Wieś”, doznałem niedługo takiego samego wrażenia jak człowiek, który pierwszy raz jakąś rzecz widzi i namyśla się co robić, kupić czy nie? Bo nazwa i treść wskazywały, że to pismo jest dla ludu przeznaczone, ale pisane jest innym trochę językiem, stoi na wyższym, uczęszszym poziomie, niż inne pisma ludowe i podaje czytelnikom zupełnie inną strawę duchową.

Dotychczasowe pisma ludowe, przeważnie polityczne, chwalały jedynie swoich przywódców, prowadziły walkę o programy swoich stronnictw, a nie liczne z nich, gubiły się w tradycyjnej sielankowości, czy fujarkowości. Obecnie były światowe hasła radykalno-społeczne, a wszelkich nagłych choćby łagodnie przeprowadzonych przewrotów, bały się jak przysłówiowy „diabeł święconej wody”.

„Wieś” pierwsza wołała o istotny sens gospodarczego, społecznego i kulturalnego rozwoju wsiowego ludu, postarała się o skupienie na swoich łamach twórczości chłopskich pisarzy, co jej się może niezupełnie, ale w przeważnej części, udało.

Józef Kapuściński (Przemyśl):

PRZEMIANY

Tygodnik „Wieś” czytałem od lipca 1946 r. i w ciągu tego czasu doszedłem do wniosku, że jest to pismo, któ-

re wniosło na wieś między chłopów, ducha rewolucji myśli, ducha niepokoju. Zamiast sielankowego spokoju, majowej romantyczności, tygodnik ten buchnął płomieniem buntu, rzucił rekawicę żelazną staremu porządkowi rzeczy. Dotychczasowy kierunek pism ludowych działał na czytelnika ze wsi, że się tak wyrażę, usypiająco, tak jak kość kojąco, a treść „Wsi” tak inaczej, tak jakoś dziwnie porywa do głębszego myślenia, do porównania tego co było, z tym co jest. Może zanadto omija „Wieś” kościół, plebanie, rzucia okiem pogardy na dwór, ale pędzi do książki, do szkoły. Zostawia te rzeczy komu innemu, zostawia tym, którzy są do tego powołani.

Z poruszanych dotąd zagadnień — zagadnienia społeczne i literatury ludowej przyniosły dla mnie dużo nowych myśli i zmusiły do zainteresowania się nowymi, dzisiejszymi potrzebami wsi, jak sprawą ziemi dworskiej rozdzielonej chłopom, sprawą elektryfikacji, domów ludowych, zespołów kultury itp. Zainteresowania te są dla mnie nie nowe, ale zostały one teraz odnowione i pogłębione.

W sprawie reformy rolnej, zniesienia dużej własności, reformy szkolnictwa, ubezpieczeń społecznych, kultury wsi, „Wieś” wniosła w moje poglądy dużo nowego materiału do myślenia, do porównania tego co jest, z tym co było. Nie wiem, może czytając dalej to pismo, zmienię się gruntownie na pewnych odcinkach mojego punktu widzenia, ale stwierdzić muszę to, że „Wieś” wprowadza pewnego rodzaju zamęt w duszy i w sposobie myślenia. Jedno co mogę zarzucić, to nie wygodny format pisma, długie artykuły na niektóre tematy i brak krótkich notatek z życia wsi.

Piotr Stopczyk (Kębłiny):

„WIEŚ” NIE WPYCHA SLEPEJ WIARY

Przez czytanie „Wsi” rozszerzyłem i pogłębiłem swą wiedzę o literaturze i jej twórcach.

„Wieś” przez wprowadzenie dyskusji, ułatwia zrozumienie różnych problemów zawitych bez specjalnej propagandy.

„Wieś” nie wypycha mi ślepej wiary, więc jesteśmy w zgodzie.

Józef Froń (Trzcianka):

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA

Dawne pisma ludowe odpowiadały dawnym czasom i dawnym pojęciom, dziś nie znalazłyby uznania.

A jednak w życiu mojej wsi, mało się zmieniło, wszystko po staremu, chłop dostał ziemię, więc się pora z nią i z różnymi trudnościami, jak brakiem sprzętów, kapitału obrotowego, okrycia, obuwi, robotnika itd. Te różnorakie potrzeby tak go absorbują, że nie ma mowy, aby czym innym się zajął. Nie ma tu na miejscu żadnego handlu, ku, zajazdu. Szkoła 1 stopnia, jeden nauczyciel-kaleka, żadnego inteligenta. Nigdy tu nie było żadnego stowarzyszenia, Kółka Rolniczego, chłop żył pod batem Niemca, zdziaczał kompletnie i tylko wyższa oświata może go zbudzić, ale na to w dotychczasowych warunkach trzeba lata czekać. Tymczasem rolę tę musi spełniać „Wieś”, pobudzając do myślenia, do życia towarzyskiego, zebrań, dyskusji, rozważań.

Jan Marcinek (Bieńkowice):

POTRZEBA REWIZJI STARYCH POGLĄDÓW

List mój proszę uważać za wypowiedź zbiorową, ustaloną po przeprowadzonej z sąsiadami dyskusji, bowiem nie tylko „Wieś”, lecz także inne tygodniki dają do czytania sąsiadom, a następnie przy sposobności spotkań, omawiamy poszczególne artykuły i wyrażamy swoje spostrzeżenia i poglądy.

„Wieś” jest bezprzecznym pismem postawionym na wysokim poziomie. Wniosła ona nowy styl, niespotykany dotąd w czasopiśmie ludowych. Styl ten jest ładny, lecz nie łatwo zrozumiały, zwłaszcza dla mało obeznanych z obcy-

mi wyrazami. Także i z nowoczesną awangardowo-nowatorską poezją nie może się ludność wiejska pogodzić, bo jest niezrozumiała, a i forma razi. To jest jej raczej słabą stroną, bo nie może być na wsi należycie wykorzystana, przez mniej uświadomionych włościan.

Bardzo interesują chłopów zagadnienia spółdzielczości i nowych reform rolnych.

Prawie we wszystkich poruszonych dotychczas sprawach „Wieś” wzbudza potrzebę zrewidowania dotychczasowych poglądów, lecz trzeba stopniowego, dokładniejszego wyjaśnienia w czasopiśmie ludowych, celem należytego uświadomienia ludności wiejskiej.

W. Próchnicki (Sędziny, pow. szamotulski):

CHŁOPI CHCĄ PISAĆ

Chłop nie tylko chce „Wieś” czytać — on chce do niej pisać. Wiadomo, że grozi to obniżeniem poziomu. Zgoda, ale można temu zaradzić. Niech „Wieś” po prostu podzieli się na stronę naukową i uczniowską. Niech będzie w niej osobne miejsce dla próbujących pióra: — jakiś dział dla młodych talentów, czy coś w tym rodzaju.

Wtedy „Wieś” stanie się popularniejszym i bliższym chłopu pismem. Powiąże się silniej z wsią, z której w ten sposób, na pewno niejedną „perłkę” wyłowi spod strzech.

W taki sposób „Wieś” będzie mogła doprawdy spełnić swe wielkie zadanie, jakie stoi przed nią.

Jan Broda (Pruchna, pow. Cieszyń):

NOWE DYSKUSJE

„Wieś” jest tym pożądanym tygodnikiem, który ujmuje zagadnienia do by obecnej i stara się je rozpatrzyć ze wszelkich stron, metodą, wszczepiając w głębię. Siega w czasy minione, kiedy indziej zapuszcza się w przód, interesuje się nie tylko własnym obejściem, ale zagląda nieraz do podwórka u sąsiada. Zajmują ją nieraz specjalne tematy, które omawia rzetelnie i sumiennie, bez osłonek i wszystkich dopuszcza do głosu. Bardzo żywotne były w zeszłym roku np. dyskusje o gwarze, o chłopie, o uniwersytetach ludowych. Tego w prasie przedwojennej nie było, bo wieś — chłop, nie mieli głosu, a zdani byli raczej na to, co o nich niepowołani pisali. Dziś ma być inaczej. Dział „Wieś” niechaj pisze dla wsi!

Najbardziej interesowały mnie zagadnienia dyskusyjne, wspomniane już. Należałoby w dalszym ciągu iść po tej linii i badać tym sposobem szeregi problemów i nieodmownych społeczno-gospodarczo-kulturalnych naszej wsi. Dobrze byłoby wszcząć dyskusję: czego potrzebuje nasza wieś? Dola współczesnego nauczyciela? itp.

Bolesław Dynda (Wrocław):

PRZEJRZAŁEM NA OCZY

Dawniej miałem nieskrystalizowane poglądy na świat, na życie a dopiero przez czytanie „Wsi” przejrzałem na oczy. „Wieś” dopomogła mi do zrozumienia czym jest chłop i młody inteligent ze wsi, nawet przechodzący do innych kręgów pracy, byle tylko nie zapomniał o swoim pochodzeniu.

Życzę z całego serca „Szczęść Boże” w rozwoju.

Stefan Gębala (Zabno nad Sanem):

LUDOWE JEST NARODOWYM

Był czas, kiedy wszystko co dotyczyło wsi, zbywane było lekceważącym machnięciem ręki, lub obojętnością. Nam, ludziom wsi, wydawało się, że na to mało będzie odpowiedzieć tym samym, zdawało się, że to co jest nam niedostępne, stworzymy sami i że to, co stworzymy, będzie jeśli nie lepszym, to czystszy i ładniejszym i bardziej polskim. Doprowadziliśmy do tego, że poczynania nasze zostały zauważone i że nawet ktoś z ludzi decydujących

w tym niedostępnym dla nas świecie powiedział:

„Mają już swoją poezję i literaturę, swoją sztukę dramatyczną, wkrótce staną się niezależni gospodarczo od nas, jak są już politycznie, a za kilka lat nie będą nas wcale potrzebować”.

Rozumieliśmy jednak, że osiągnięcia nasze, to coś bardzo polskiego, bardzo swojskiego, lecz że wszystko to jest czymś ludowym, niedorastającym wielkością do wielkości polskiej.

Potem była wojna i wspinały, jak mi się wydaje, wykwit naszej myśli. B. Ch. Po wojnie, zauważyliśmy, chociaż nie wszyscy równocześnie, że ten świat, który odwrócił się od nas, a od którego my odgradziliśmy się murem ludowości, już nie istnieje i że czas już dorosnąć do wielkości polskiej. Nawrót łamie wszelkie szablony stworzone przez nas, od formy literackiej do gospodarczego ustroju, agraryzmu włącznie.

Mówiąc obrazowo, to właśnie „Wieś” buduje ten pomost i udawadnia, że są ludzie zdolni do wierzenia i realizowania tego, że to, co ludowe jest narodowym, a co narodowe — ludowym.

Wyda mi się, że „Wieś” staje się, ośrodkiem i zarzewiem tej myśli i że stanie się trybuną dużej, zdyscyplinowanej i b. licznej grupy ludzi, którzy mogą wiele chcieć, potrafią urzeczywistniać.

Zdaje mi się także, że tygodnik „Wieś” stanie się czymś więcej niż tygodnikiem literacko-społecznym.

Seweryn Skulski (Karnkowo):

TRZEBA DZIAŁAĆ SPOŁECZNIE

Moim zdaniem, „Wieś” w odróżnieniu od dawnych pism ludowych wyzbyła się szerszenia kultu dla wodzów ludowych, ich nieomyślności, która nie zawsze jest nieomylną. „Wsi” sztandarem jest kulturalne i gospodarcze podniesienie wsi.

„Wieś” obszernymi artykułami społeczno-kulturalnymi zbliżyła mnie do wielu zagadnień społecznych, którymi przed tym nie byłem zainteresowany. Zainteresowała mnie „Wieś” warunkami pracy pisarzy chłopskich i planami rozpowszechnienia słowa drukowanego pod strzechy naszych wsi. „Wieś” zmieniła moje poglądy i w tym, że dziś nie pytam się o przekonania wyznaniowe nikogo, chcąc go zainteresować sprawą społeczną. Nie szukam ludzi tylko w jednym gronie. „Wieś” mnie nauczyla, iż dobrzy ludzie są wszędzie. Dla narodu i Polski mogę pracować z Polakiem rzym-katolickim, wolnomyslicielem, komunistą, partyjnym i bezpartyjnym.

Dzięki „Wsi” zrozumiałem, iż chcąc być pożytecznym, nie starczy zamknąć się w swojej izbie. Trzeba działać społecznie, budować czegoś nowego, a nie czekać, aby pochwalić, co ktoś zbuduje.

Mikołaj Witowiak (Zduńska Wola):

„WIEŚ” W SŁUŻBIE WSI

Jest to bardzo miłe, że „Wieś” tak szybko pnie się wwyż, tak, że już prawie równa się z „Odrodzeniem”. Bo, gdy porównać pierwsze numery „Wsi” z numerami obecnymi to wielka różnica. Pierwsze numery były całkiem przeznaczona dla wiejskiego czytelnika, obecny zaś numer, jakoby tylko był dla wiejskiej inteligencji.

Redakcja! Jest to znak niezwykle wyjątkowej pracy całej redakcji, zapobiegliwości redaktora, czego nikt nie przeczy a każdy przyzna, lecz przyznać trzeba, że czytelnicy wiejscy tak szybko nie wznoszą się wwyż, jak tyg. „Wieś”. Więc o ile „Wieś” nie pójdzie w parze i narówni z czytelnikiem, nie będzie mogła spełnić przedsięwziętego zadania.

Tygodnik „Wieś” między innymi, wziął sobie za zadanie wprowadzenie mas chłopskich do ogólnej kultury narodowej. Chwała takiemu przedsięwzięciu! Ale tu chodzi o to, żeby nie sam tygodnik „Wieś” wynieść na odpo-

ZE WSI

wiedni poziom, ale wszystką wieś wynieść na światłość, aby w życiu społecznym ogólnie narodowym mogła brać należny jej udział. A jakżeż może, kiedy nie znajduje się na odpowiednim poziomie. A któż ją podciągnie, gdy jej dusza (to jest tygodnik „Wieś”) z nią weźmie rozbrat?

Adolf Olechowicz (wieś Głuchów Skierniewicki):

WSPÓLNA DROGA

Tak przed wojną, jak i dzisiaj jeszcze, bardzo dużo było i jest czasopism dla wsi, a bardzo mało czasopism wsi. Rzecz w tym, żeby nie produkować dla wsi drukowanego słowa w specjalnych propagandowych laboratoriach, żeby nie zaprawiać każdego słowa z góry spreparowanym, często dla wsi obcym, ideologicznym sosem jeno wejść do samej wioski, zrosnąć się z nią, widzieć, słyszeć, rozumieć i czuć ją tak, jak siebie samego i stąd brać sól treści wszelkich wsiowych czasopism.

Nie znaczy to wcale, że tygodnik „Wieś” jest już pod tym względem w porządku. „Wieś” od wsi jest jeszcze raczej dalej, niż bliżej. Ale wydaje mi się, że „Wieś” odległość tę systematycznie skraca, że zdąża do jej całkowitego zlikwidowania. Z drugiej znów strony, na skutek olbrzymich przeobrażeń, jakie się w ostatnich czasach w życiu wsi dokonują, wieś również ku „Wsi” się zbliża. Słowem może to być marsz ku sobie, na spotkanie. Ale, żeby się nie rozminąć trzeba się ciągle skrzykiwać. Takie skrzykiwanie się Redakcja „Wsi” organizuje dość często: jakiej powieści chce wieś, dyskusja na temat gwary, uniwersytetów ludowych, kto jest chłopem, wieś i miasto. To zwracanie się Redakcji do „vox populi”, należy powitać z uznaniem. Ale imprezy te mają sens tylko wtedy, gdy się da głos wszystkim bez wyjątku a więc i tym, którzy myślą i czują inaczej, niż Redakcja. To też, gdy „Wieś” np. w sprawie uniwersytetów ludowych nie poprzestaje na artykułach Jana Aleksandra Króla, ale oddaje głos innym, jak Eustachy Nowicki czy Zofia Solarzowa, wzbudza ku sobie zaufanie i szacunek. Bo nie jest to już wtedy, jakby się to w przeciwnym wypadku komuś wydawać mogło, tendencyjna kampania przeciwko uniwersytetom ludowym tylko rzetelna wymiana poglądów.

Walery Osmenda (pod Płaszowem):
TROSKA O KULTURĘ

— Czy „Wieś” wnosi coś nowego w życie wsi? Wystarczy przypomnieć ostatnie konkursy: Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś, konkurs na sztukę teatralną, konkurs na ankietę: „Moja droga do szkoły rolniczej i ze szkoły rolniczej do wsi”. Czyż samo to nie wskazuje, że „Wieś” na swym odcinku pracy wytyczyła sobie budowę ściśle określonego, konkretnego gmachu, gmachu nowej kultury chłopskiej?

Ta troska o kulturę, o nową kulturę chłopca przebiega z każdego numeru „Wsi” i dzięki tej trosce „Wieś” jest uniwersalną szkołą dla chłopca, w której zdobywa potężny zasób wiadomości z naszego życia chłopskiego jak i państwowego.

Piotr Ożarowski (Bratoszewice, pta Stryków):

NOWY TYP PISMA

W porównaniu z dawnymi pismami ludowymi „Wieś” stanowi zupełnie nowy typ pisma. Nowość ta polega moim zdaniem, nie tyle raczej na czysto literackiej treści pisma, jak na *wyświetlaniu istotnych przyczyn i skutków różnych przejawów życia kulturalnego, społecznego, gospodarczego i politycznego wsi polskiej*. Gdyby „Wieś” była tylko czysto literackim pismem, to mimo całego bogactwa „nowatorskich” pomysłów, nie wnosiłaby do ogólnego życia umysłowego wsi, tyle

ile może wnosić teraz. Bo ja sędzę oświeścić, że we „Wsi” powinien górować kierunek redakcyjny *społeczno - naukowy*. Nie życzyłbym Redakcji, aby gromiąc jedne „opłotki” mimowoli budowano drugie. Owszem, zagadnienie literatury pięknej i w ogóle twórczości artystycznej ludowej musi być uwzględniane, ale jeśli „Wieś” chce być pismem masowym, to powinna więcej pisać o zagadnieniach wiedzy, niż sztuki. Czytelnik odczuwający potrzebę lektury z dziedziny literatury pięknej i sztuki nie będzie mógł długo kontentować się literaturą ludową i siłą rzeczy wnet sięgnie do literatury powszechnej. Takie pismo jak „Wieś” dobrzeby zrobiło, gdyby na swoich szpaltach umieszczało nie tylko monografie pisarzy ludowych ale i geniuszów literatury powszechnej, nie tylko polskiej.

„Wieś” bezwarunkowo wniosła dużo wartościowych i cennych. W stosunku do pism ludowych obecnych nie zachodzi naturalnie tak duża różnica (przecież czas robi swoje). Można i trzeba stwierdzić, że „Wieś” ujmując niejedno zagadnienie życia wiejskiego głębiej, niż pisma w rodzaju „Zielonego”, lub Chłopskiego Sztandaru”. Nawet miałbym pretensję do tego, jak by pismo takiego typu nie starało się o głębsze i wszechstronne naświetlenie swych artykułów. Wyznam szczerze, że oświeściłem najwięcej odniosłem pożytku i pogłębienia pewnego z artykułów o *charakterze socjalnym, z wypowiedzi ankietowych, z głosów czytelników* na różne tematy, z artykułów o charakterze *historyczno - społecznym*. Wyznam, że choć literaturę piękną bardzo cenię, ale w mej, przynajmniej obecnej pracy jest ona na dalszym planie. Jednak chciałbym powiedzieć, że „Wieś” nie jest dla mnie wystarczającym źródłem informacji o różnych obchodzących mnie zagadnieniach i bynajmniej nie zaspakaja moich szczególnych zainteresowań (psychologia, biologia, zagadnienia historyczno - społeczne, rolna ekonomika).

A. F. Kirło Nowaczyk (Żurawiniec, pta Mroczeń):

NIE OBNIŻAĆ POZIOMU

Chcę podkreślić przede wszystkim znaczenie „Wsi”, jako pisma literackiego. Jest zasługą „Wsi”, że sporo miejsca poświęca publikowaniu utworów pisarzy chłopskich, zwłaszcza elity tej grupy. Osobnym godnym pochwały jest twórczość samorodna, wypowiadająca się na łamach „Wsi”. Dalej nie ma chyba drugiego pisma, któreby obfitowało w materiał dyskusyjny *równie bogaty jak „Wieś”*.

Ale... i Wy drukujecie niekiedy numery nudne... Od pewnego czasu „Wieś” jakby „schłopiała” w negatywnym pojęciu tego słowa... Chyba, że da-

jecie posłuch tym ludziom, którzy z benedyktyńskim uporem wołają o obniżenie poziomu pisma, aby w interesie ogółu chłopskiego „zgleichschaffen” „Wieś” z poziomem przedwojennych „Gości Świątecznych”?

Stanisław Jucha (Nowe Dwory):

SZERSZE HORYZONTY

Jest teraz i było przed wojną wiele pism ludowych, na wymienienie których sporoby miejsca trzeba było zająć, — czyni tego nie będę — pisma te nie trafiają i nie trafiały do serc swych czytelników. Natomiast „Wieś” w porównaniu do obecnych i byłych, jakoś odrębnie, nowo, z przekonaniem do czytelnika ze swych łamów przemawia.

„Wieś” z każdym N-rem, przynosi szereg aktualnych zagadnień związanych nie tylko ściśle z życiem chłopca, ale z życiem narodu.

Jadwiga Limba (pow. myślenicki):

O POMOST MIĘDZY CHŁOPEM I ROBOTNIKIEM

Chciałabym poruszyć sprawy, które nazwę „techniczne i propagandowe”. Nie wiem jaki jest nakład „Wsi”, jak się odbywa kolportaż tygodnika, jakie ilości egzemplarzy sprzedawane są do miast, jakie rozsyłane do wiosek. Wiem jednak, że często trudno kupić „Wieś” w małych czy większych miasteczkach, i są wioski, do których „Wieś” w ogóle nie dociera.

„Dajcie jak najwięcej opowiadań z życia polskich wsi, i nie tylko wsi, lecz z życia ludzi z fabryk, ludzi z miast i miasteczek. Trzeba znaleźć pomost łączący „wsiowego chama” z „fabrycznym chacharem”. Trzeba tę wzajemną niechęć, zamiennie na chęć zrozumienia swej pracy, kulturalnych i materialnych potrzeb! Nikt może nie odczuł tej przepaści, oddzielającej wieś od miasta, tak ja ja — której życie to nieustanna wędrówka, z góralskiej wioski do fabrycznej uliczki.

Marcinek Bronisław (Puławy):

CHŁOPSKI REALIZM

Samo to, że współpracownikami „Wsi” są literaci chłopci, lub pochodzenia chłopskiego, zwróciło moją uwagę na to pismo. Wiem, że nie tylko chłopca zainteresowała „Wieś”, ale zainteresowali się ludzie z innych środowisk, bo byli ciekawi: „Co co literaci chłopcy potrafia?”... a drugie: „Co myślą i jak myślą?”... I cóż się okazało? ...okazało się, że chłop nie tylko jest siewcą na roli, ale i na polu literackim jest również *dobrym siewcą*... Chłop, siewca na roli, gdy sieje zboże, to ziarno przepuszcza przez wialnię, tryjer, by odebrać „celne”... i takim „celnym” ziarnem sieje. Okazało się, że i na polu literackim sieje chłopską, zdrową myśl. Chłop na skrzydłach fantazji nie wznosi się za wysoko, by utracić przez to rzeczywistość, czyli

nie buja w obłokach, ale co pomyśli, co powie, to powie po chłopsku, trzeźwo. To mi najbardziej zaimponowało, bo to jest właśnie ta Nowa Droga, która wiedzie do Nowej wsi, w której będą mieszkać Nowi Ludzie...

Na łamach „Wsi” często zamieszczane są artykuły dyskusyjne, a autorami tych artykułów są chłopci z różnych okolic Polski. W tych artykułach każdy wyraża swoje zdanie o przedmiocie poruszonym w dyskusji. Jest to jakby analizowanie, lecz nie przez jedną osobę, ale przez wielu czytelników i oczywiście, że takie „roztrząsanie” jest jakby szkołą tych nowych ludzi, którym nie wystarczy, że ktoś powiedział i w to już trzeba wierzyć... Ci ludzie, biorąc udział w takiej dyskusji przekonują się kto ma słuszość: słowem uczą się analizować, uczą się jak należy dochodzić prawdy. Poza tym artykuły o elektryfikacji wsi, radiofonizacji, o kulturze i sztuce pogłębiają wiedzę czytelnika „Wsi”. Artykuły czysto literackie, pisane prozą, lub wierszem są jakby stylistyką dla młodszych pisarzy.

Władysław Błachut (Kraków):

NIE ZMIENIAĆ KIERUNKU

Z pośród problemów i zagadnień poruszanych na łamach „Wsi” bezwzględnie na pierwsze miejsce wybija się publicystyka na tematy *społeczno-gospodarcze i socjologiczno - historyczne wsi* (zwłaszcza artykuły J. A. Króla) oraz dział krytyki literackiej, w szczególności ludowo - teatralnej (Kałużyński).

Choć tygodnik „Wieś” w swej dzisiejszej formie i treści stał się już w pełni wartościowym dla wsi i użytecznym dla chłopca wydawnictwem, wydaje mi się, że nie będzie od rzeczy, jeżeli — *nie zmieniając kierunku, ani też nie obniżając swego lotu — poświęci więcej niż dotąd miejsca autentycznej i aktualnej publicystyce chłopskiej* (listy z terenu) i utrzyma a nawet rozszerzy swój jakże ciekawie redagowany dział: „Fakty i zdania”.

Wiem, że wymaga to powiększenia objętości pisma, a tym samym zwiększy koszty wydawnictwa. Będzie im można podolać, jeżeli wzrośnie pokazanie liczba stałych prenumeratorów i czytelników „Wsi”, która bezwzględnie zasługuje na większe, a raczej powszechniejsze niż dotąd zainteresowanie w środowisku chłopskim.

Jan Marszałek (Zygry, pow. Sieradz):
POROZUMIENIE

Dobrze się stało, że „Wieś” stała się ośrodkiem wymiany poglądów i forum literackich pisarzy chłopskich o poważnych możliwościach twórczych, którzy świadomi swych związków z środowiskiem wiejskim i zadań wobec niego nie tylko dźwigać będą kulturalne społeczeństwo wiejskie, ale będą stanowić żywe świadectwo możliwości twórczych wsi. Stawiając zaś i w miarę możliwości rozwiązując problemy wsi na płaszczyźnie nie zaściankowej, ciasno partykularnej („chłop potęgą jest i basta”), ale na płaszczyźnie ogólnonarodowej, z uwzględnieniem potrzeb istotnych wartości innych grup społecznych, oczyści może z czasem atmosferę ze szkodliwych uprzedzeń, urazów i przesądów.

Adolf Kotarba (Chrzanów, pta Włochy):

PRZEWODNIK ŚWIATLEJSZYCH CHŁOPÓW

Dzisiejszej „Wsi” pisma społeczno-literackiego, nie można bardzo porównywać z wydawanymi obecnie tygodnikami, przeważnie politycznymi, ani też z dawnymi tygodnikami chłopskimi, w których dział literacki prowadzili literaci, ludzie ideowo związani z wsią, lecz przeważnie fizycznie z nią niezwiązani.

Trzeba im oddać sprawiedliwość i mieć dla nich pełne uznanie za ich pracę nad podniesieniem kulturalnym wsi polskiej.

„Wieś” wprowadziła nową erę w życie umysłowym wsi. Coprawda nie-



Z dawnych rysunków „Wsi”

zbyt jeszcze licznych, lecz w miarę wzrastania kultury na wsi, powstawania domów ludowych, czytelni, świetlic i teatrów amatorskich, „Wieś”, moim zdaniem — będzie ulubionym piśmem i przewodnikiem światlejszych chłopów. Wypełnia ona już dzisiaj ważną lukę dała bowiem chłopu bezpośrednio przed tym rzadko miało miejsce w tygodnikach chłopskich. Trzeba jednak przyznać, że „Wieś” nie dociera do tąd do chłopów zagrodów w takiej ilości, jaka być powinna. Może za słaba propaganda...

Zainteresowanie „Wsią” uczącej się młodzieży wiejskiej, pozwoli na wyszukanie nowych talentów pisarskich, nowych Bojków czy Jantków z Bugaja, o których, gdyby nie byli „drukowani” niktby nie wiedział.

Wieś nasza znajduje się jeszcze w stanie drzemki umysłowej. Mało czyta i przeważnie jeśli czyta, to brukowce, bo i takie jeszcze mają w Polsce prawo obywatelstwa. Trzeba ją więc bu-

dzić, budzić do życia umysłowego wszelkimi sposobami.

Potrzeba na gwałt tworzyć kadry społeczników, a do tego nada się w pierwszym rzędzie młodzież wiejska, ucząca się w szkołach średnich, rolniczych i seminariach nauczycielskich.

Praca nad oświatą dla ludu wiejskiego tak liczego, a tak zaniedbanego w rozwoju umysłowym jest przepiękną pracą. Jest to pewnego rodzaju idea, której warto się poświęcić. Trzeba jednak w pierwszym rzędzie stworzyć te kadry przodowników i przodownic, którzy po przeszkoleniu będą te prace prowadzić w myśl ustalonego programu. Przodowników tych winna cechować wytrwałość w dążeniach, silne i nieugięte postanowienie nie zrażania się żadnymi trudnościami.

Kandydatów na przodowników i przodownice, powinny przedstawiać Zw. S. Ch. i „Wici” spośród najczęściej uspołecznionej młodzieży wiejskiej. Trzeba im urządzać kursy spółdzielcze i ogólne, sportowe i wychowawcze po-

kazać drogę, a wieś ruszy z miejsca do wyścigu oświatowego.

Samym gadaniem nie dogonimy przedko chłopów duńskich, szwedzkich, angielskich czy czeskich.

Ważną rolę w tej pracy musi odegrać „Wieś” przez omawianie tych poczyni na swoich łamach. Będzie to rzucanie ziarna na glebę żyzną.

Takimi siewcami byli pierwsi działacze chłopscy, jak ks. Stojalowski, Stapiński, Witos, Bojko i inni, a siali oni po prostu na ugorze i gruncie kamienistym.

Takimi siewcami na terenie miast polskich byli B. Limanowski, I. Daszyński, H. Lieberman, T. Reger i inni organizując w trudnych warunkach robotników.

Dzięki „Wsi” poznałem wielu chłopskich pisarzy, których styl i wyrobienie podziwiam, jako, że są podobnie jak niżej podpisany — samoukowie, posiadającymi tylko po kilka klaszkoły powszechnej. Czy to Czufa, Wy-

robek, Skulski czy inni, wszyscy imponują mi na prawdę.

Gorzej przedstawia się — w moich oczach — poezja chłopska. Nie mam się za znawcę i „specja” od poezji, którą pojmuję po prostu jak prawie każdy chłop.

Szukam w wierszach rymu, rytmu i... sensu. Tak też dzisiejszych futurystów, „awangardystów”, ani rusz, nie mogę zrozumieć. Wiersz — moim zdaniem — powinien być tak ułożony, że... tylko dokomponować do niego melodię, a już piosenka gotowa.

Mają sens czysto chłopski i ludzki, wiersze Jana Marcinka, które znam z fragmentów drukowanych we „Wsi”.

Pożądaną nowością we „Wsi” byłyby (prócz koniecznej publicystyki), artykuły fachowe dla rolników, hodowców, sadowników i ogrodników. Krótkie, treściwe, lecz nowe. Również artykuły naukowe etnograficzne, geograficzne, historyczne tematy słowiańskie i t. d.

Henryk Syska

Z „ZARANIEM” — PRZEZ WIEŚ

— Idziem policzyć krwawe łyzy ofiary po sprawiedliwość i gniew albo kary. —

Kajetan Szewczuk.

I.

Długa i pełna nierówności — była droga chłopu polskiego, jaką przez wieki całe kroczył uporeczywie do Ojczyzny. Ten „lud rolniczy, spod którego ręki płynnie najobfitsze bogactwa krajowych źródeł”, ten chłop co według określenia Bojki „pracował cały tydzień nie umyty, nie uczesany, z koltunem na głowie, w lichej odzieży, o lichej strawie, ten stan lekarstwa na swą niedolę szukał nadmiernie w modłach, zapędzony w ślepe uliczki baczadziejności, dopiero w ostatnich dziesiątkach lat ub. stulecia poczał budzić się z odrętwienia, poczuwać swą wartość ażeby z czasem z ludu w naród się przekształcić. W politycznym ruchu ludowym grupa działaczy skupiona wokół tygodnika „ZARANIE” wyróżniła się specjalnym temperamentem. Jemu to — „buntownicemu dziecku” — jak go nazwała Jadwiga Dziubińska, kreślić poniższe uwagi jakie z okazji czterdziestej rocznicy jego narodzin oraz święta ludowego nasunęły się pamięci.

II.

Wyuczonemu na elementarzach Promyka i w prymitywnych szkółkach nie wystarczała już książka do nabożeństwa, ani sielankowe wydawnictwa dla ludu. Papka podawana na pokarm dorosłemu człowiekowi okazała się i tym razem nie wystarczająca. Dzieła znanych pisarzy współczesnych i klasyków, które były tylko przywilejem dworu, plebanii, czasem aptekarza i doktora, zaczęły się pojawiać i na stołach na zgrzebnym obrusie. Wszak popularne, a naukowo skreślone broszurki Mieczysława Brzezińskiego obiegały w tysiącach egzemplarzach najbardziej zapadłe wioski. Idąc po linii budzących się zainteresowań, czyniło „ZARANIE” wysiłki aby stać się piśmem jak najbardziej wszechstronnym, poruszającym wszystkie dziedziny życia obchodzące szeroki ogół włościanstwa. Obok więc zagadnień dotyczących rolnictwa stosowanego, widzimy przystępne artykuły z dziedziny chemii, meteorologii, gleboznawstwa i higieny.

Dalej idzie geografia traktująca o warunkach egzystencji gospodarczej, politycznej i społecznej krajów kontynentu europejskiego i innych części świata, z naciskiem na warunki bytu ludności wiejskiej. Umieszcza się sylwetki wielkich uczonych na miarę światową, którzy pracę i życie dla dobra ludzkości strawili. Stawia się więc postać Jana Jakuba Rousseau, jako prekursora rewolucji francuskiej, a co za tym idzie deklaracji praw człowieka i obywatela. Sławi się Szewczenkę, ukraińskiego poetę, który liryczną swoją gołą antagonizmy, szczepów słowiań-

skich, przedstawia się odkrywcy włoskiego — Galileusza i całą galerię innych portretów.

Szczególną uwagę zwrócono na dzieje Polski. W przeciwnieństwie do innych wydawnictw periodycznych, które „w pierwszym rzędzie mówią o rocznicach tych ludzi, którzy zasadami klerykalnymi, albo arystokratycznymi przejęci byli”, „ZARANIE” wydobywało te postaci historyczne, w których działaniu zaznaczył się kierunek reformatorski, demokratyczny, zdążający do przemian w duchu postępowym. Kto np. znał Sienkiewicza z opinii endeckiej, przedstawiającej go jako „ambasadora narodu”, z „ZARANIA” dowiedział się, że był to rzeczywiście „z olbrzymim talentem pisarz młodości, porwany ideami, znajdujący potęgę w ludzkiej, później głoszący sławę szlachty, a ostatnimi czasy najzwyczajniejszy w świecie endek”, że nie był on — choć go stać na to „jak Mickiewicz, który w sereu i w duszy swej miał naród, duszę jego”, że: „zbyt często wielkie talenty bywają u nas zalane swą tradycją szlachecko-pańską”.

W roku 1912 przypadły dwie doniosłe rocznice: pierwsza to stulecie zgonu ks. Kołłątaja, druga — to trzechsetlecie śmierci kaznodziei jezuitki Piotra Skargi. Ale już w sposobie podejścia do tych postaci wytworzyły się widoczne rozbieżności. Bo oto „zaraz w pierwszym dniu tego roku rozpisano się o Skardzie, gdy o Kołłątaju jakby sobie dopiero później przypomniało”. Dlaczego sprawa wzięła taki obrót? „ZARANIE” stara się tę zagadkę rozwiązać i to w sposób najprostszy. „Kołła-

taj — pisze — to „Ksiądz świecki i działacz polityczny, jeden z twórców Konstytucji 3-go Maja, która nakazywała wziąć chłopów pod opiekę prawa”; Skarga zaś obok swojej miłości do Ojczyzny, wielkiego krasomówstwa, był krzewicielem wsteczństwa i fanatyzmu religijnego, a takie im dał podwaliny, że parę wieków przetrwały i ostatecznie do zguby Rzeczypospolitej przyniosły”. Jeśli jednak jest jakiś czynnik, który rehabilituje kaznodzieję sejmowego, to chyba tylko, że według słów Syrokomli „w ręce obłądę dał się nieobłudnie”. Takim to sposobem „ZARANIE” stało się roznosicielem i propagatorem historycznego rewizjonizmu, uszanowania istotnych zasług, a pogardy dla szkodliwego działania.

III.

Pograniczne lata ostatnich dwu stuleci to okres wzmoczonego wysiłków w szerzeniu kultury rolnej. Pionierzy odrodzenia narodowego słusznie rozumowali, że droga do rozwiązania tego problemu leży przede wszystkim w ugruntowaniu pozycji gospodarczej ziem polskich, szczególnie zaś w dziedzinie bardzo zacofanej i zaniedbanej gospodarki polowej. To też gdy warunki polityczne na ternie Królestwa nieco złagodniały, kiedy władze rosyjskie po dość długich i mozolnych staraniach zezwoliły na otwarcie pierwszej szkoły rolniczej w Sobieszynie, rozpoczęły się coraz to inne, śmielsze i energiczniejsze kroki, w stosunkowo krótkim czasie uwieńczone powodzeniem. I tak w roku 1898 powstał Pszczelin, dalej Mieczysławów,

Bratne, Krzyżewo itp. W ślad za nimi szły kursy dorywcze o charakterze kilku-miesięcznym, choćby tu wspomnieć tylko Sokółówek, Nałęczów, Życzyn, Śniadowo i inne. Te ośrodki szkoleniowe, łącznie z popularnymi broszurkami fachowymi odegrały w postępowym życiu wsi podstawową rolę.

Czynnym okiem patrzył na to redaktor i wydawca „ZARANIA” Maksymilian Malinowski. Już jako współpracownik „Zorzy” rozumiał, że dobrobyt materialny wsi, jej ekonomiczna siła, to postulat decydujący w realizowaniu wszystkich założeń ideologicznych. Czynny był przy organizowaniu szkół, zwłaszcza w Pszczelinie, organizował dorywcze pogadanki i wycieczki do wzorowych gospodarstw.

To też już w pierwszych numerach „ZARANIA” otworzył kącik zawodowych porad. Kiedy zaś zaczęła się ożywiać działalność sztaszycowskich kolekcji, „ZARANIE” stało się formalnym, choć nieoficjalnym organem tej grupy postępowych rolników, przeciwstawiającej się ziemiańskiemu „Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu”. „Dział naukowy — rolniczy” jaki w późniejszych latach wypełniał poważną rubrykę pisma, mógł zaspakajać najistotniejsze potrzeby poradnictwa fachowego drobnych gospodarstw włościańskich. Odnaczał się on prawdziwym bogactwem materiału. Znalazły się tu na szpaltach informacje o nowych zdobyczach stacji doświadczalnych, o wynikach stosowania odmian zbożowych, o bardziej precyzyjnych narzędziach pracy, uwzględniono ogrodnictwo i jego specjalności oraz cały szereg innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Reprezentowana była nadto mało znana ochrona roślin, pielęgnacja lasów i łąk. Poziom artykułów, był dobry a forma przystępna i nie banalna.

IV.

Ogniska oświaty rolnej wyrastającej jak grzyby po deszczu wytworzyły w krótkim czasie nowy problemat, który stał się niebawem jednym z zasadniczych zagadnień społecznych. Była to sprawa młodzieży wiejskiej. W szkolnych świetlicach, owych ogniskach „myślenia zbiorowego” zrodziły się pierwsze myśli powołania organizacji młodzieżowej, aby nie rozpraszać i nie skazywać na zagładę tych wartości, które zdobył każdy wychowanek po kilkumiesięcznym pobycie w szkole. Wzrastająca z dnia na dzień grupa świadomych absolwentów wystąpiła wreszcie z konkretną inicjatywą. Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się redakcji „ZARANIA”, która podała rękę młodym entuzjastom powstał w 1911 roku „Świt — młodzi idą”, tygodniowy organ jako stały dodatek do pisma ojców. „Pismo to — pisze Irena Kosmowska — było placówką, na której uzewnętrzniły się dążenia owych „młodych”, któ-

Zygmunt Sierp

W TAMIŁYCH OCZACH

Pamiętasz te dziecinne krzywdy,
co kwitły plamą brudu na stopach,
gdyśmy gwiazdy łowili koszem
płynące w kałużach na opak —
w tej ziemi, co orkiestrami modliła się w święta,
zamiast dzieci szli starsi łapać się za boki,
a dla nas na podwórku rosła świńska trawa i mięta
z roku na rok
i tylko krzak leszczyny rozdzielał nam łuki
pasując na amorków
niewstydlivych jak barok —
— dzieciństwo nasze objęte ramionami kąta
uginało się od snów ponad niebo hojnych —
ale wielcy i święci mieli uśmiech portretu
i nie lubili domowej o chleb wojny
i nie schodzili do nas żując wieczność spokojną —
celni strzelcy namaszczonej konkratów — —
ale pamiętasz jak ojciec siał gwiazdy na kowadle,
a matka prasowała białe na śmierć koszule
biegając od obrazów do suteryn, gdzie magły
odcisnęły blade stemple Ultima Thule.
Tak nas mijali bracia i siostry
w uroczystych trumienkach z papierowym brokatem
wcisniętym pod wieko,
a smutek matki opadał nam w oczy
zastygła macierzyństwa krepą,
by już nie spłowieć w naszych oczach
skazanych na dalekość.

rzy Polskę odrodzić i od jej podstaw ludowych odbudować chcieli”. Był to w ogóle pierwszy w Polsce organ świadomej dążeń swoich grupy młodzieży chłopskiej.

„Nie dla rozrywki, nie żeby młodzież wiejska bawiła się w pisanie założyliśmy nasz dodatek” — pisze Ob. „Pewny” analizując dane liczbowe o przebiegu młodzieży, osiągnięciach wędług obliczeń Kończyńskiego, punkt kulminacyjny między wiekiem 17 — 30 lat. Zadaniem jego było rozbudzić zainteresowanie młodzieży do zagadnień ogólnych i kierować wychowaniem przez wykorzystanie złych nałogów i przezwyciężanie poczucia niższości. „Typ nowych ludzi w sobie stworzyć musimy, ludzi, którzy by nie ugięli się przed niczym, którzy by zwycięsko szli po przyszłość swoją” — pisze w jednym z numerów Karol Klimek. Poczucie godności — to podstawa moralna w życiu człowieka. „Nie kłaniajmy się nikomu do ziemi, bo to obyczaj niewolniczy, nie całujemy nikogo po rękach, bo to ubliża ludzkiej godności”. Padają dalsze wskazówki na marginesie cierpkich uwag o pańszczyźnianym nalogu zginięcia chłopskich grzbietów przed jasnie panem czy dobrodziejem z plebanii. Uczyć się — oto zadanie, jakie stawiać winne przed sobą każda dziewczyna, każdy chłopak wiejski. „Na nasze potrzeby elementarne wykształcenie już nie wystarcza. Wiedzę ciągle trzeba pogłębiać, chcąc podobać naszym obowiązkom wobec obywateli zagadnień i potrzeb współczesnego życia” — oto dążenia podrastających zaraniarzy.

Powyższa wypowiedź nabiera większej wartości, gdy skonfrontujemy ją z nastawieniem prasy katolickiej, choćby takiego „Głosu Wiary”. „Oto tu zebrane są pokrótce wszystkie prawidła mądrości” przekonywał się stara służa królewski swego pana pokazując mu podręczną katechizmówkę. A król ten indyjski Tapsetin był posiadaczem ogromnej biblioteki i wdychał ze zmartwienia, że nie zdota wszystkiego przeoczył przez tak krótki czas swego żywota.

„Świt” po jakimś czasie upadł. „Nie dlatego — powiada Józef Niecko — że zabrakło odwagi i siły, ale głównie dlatego, że do lotu ruszyło z miejsca, w

które wówczas było najczęściej gromów. Było duchowieństwo, było ziemiaństwo i cała inteligencja związana zawodowo z obozem ziemianstwu”. Ale myśl organizowania się młodzieży ludowej nie dała się pogrzebać. Nie spodziewał się pewno pieśniarz podlaski Kajetan Sawczuk, piszący do młodzieży i o młodzieży, co to staje „do walki z mrokami upiorem”, że po 35 latach z tego początkowego zaczynu urośnie pół milionowa gromada wiciowa, wybierająca parlament, w którym ulubiona jego „bracia siemieni” przewodzić będzie.

Wies i miasto, nie są to dwa żywioły, które mają być w odosobnieniu wzajemnym i mogą sobie obcy pozostać. Życie współczesne wymaga wzajemnego przenikania się wszystkich czynników. Należy złamać dzisiejsze, niedostępne dla siebie wzajemne przegródki, w których żyjemy”.

Tak myślał jeszcze przed wojną 1914 roku wybitny polityk i znawca zagadnień wiejskich, b. minister rolnictwa Władysław Grabski.

I „ZARANIE” wyrażało podobne myśli: „Rzućcie to mniemanie — zwraca się jeden z czytelników do mieszczan, traktujących chłopów często złośliwie, niechętnie i pogardliwie — że chłop to coś gorszego, ale razem wspierając się połączymy życie swoje nowym torem”.

Jakby echem na to jest list łódzkiego robotnika w numerze 8/912 stwierdzający: „bywa nie raz, że w mieście uważamy się za coś lepszego od „prostychołów” i wyrażający życzenie żeby „ZARANIE” rozszerzyło się i objęło też sprawy robotniczego życia”.

Dalej wyłania się od strony zaraniarzy” myśl, aby nawiązać częstsze kontakty choćby towarzyskie, między robotnikami i chłopami, skąd przyjdzie wzajemne pouczenie i prawdziwe zbratanie.

To zbratanie dokonywało się już samorzutnie choćby na podłożu gospodarczym. Zespoły robotników zwracały się na przykład do „ZARANIA” w sprawie zakupu płodów rolnych z wyłączeniem wszelkiego pośrednictwa. Rzecz oczywista, że propozycje te były chętnie przyjmowane. Przy jednej z takich okazji pisze redakcja „ZARANIA”: Mog-

łyby tak obie strony i twórcy i spożywcy za wzajemną pomocą zaspakajając swoje potrzeby, ale muszą zakładać w tym celu stowarzyszenia; jedni wytwórców, drudzy spożywców. Pojedynką nie da się usunąć drożyzny dla spożywców, a wyzysku dla wytwórcy — rolnika”.

Kiedy zaś znalazło się „ZARANIE” w ostrym zatargu z władzą duchowną, liczne głosy robotników wypowiadały się oficjalnie po stronie braci — chłopów. Grupa proletariatu z fabryki celulozowej we Włocławku pisała m. in.: „U nas jak i wszędzie potępiane jest „ZARANIE” przez tych wszystkich, którym się zdaje, że lud powinien skakać, jak oni zagrają”. I dalej: „Gdy duchowieństwo isć będzie do ludu z prawdą chrześcijańską i z czynami stwierdzającymi głoszoną naukę, to nie potrzebne będą listy pasterskie i „ZARANIE” nie będzie straszne”. Podobnie grupa robotników z Dąbrowy Górniczej stwierdza: „ruch ludowy obchodzi nas więcej, niżby kto przypuszczał” i deklaruje solidarność z nimi, bo „robotnik fabryczny jest z krwi i kości chłopem, ludem, jako taki serdecznie jest związany z tą ziemią, na której siedział kiedyś sam”.

V.

Praca Zaraniarzy rozwijająca samodzielną myśl chłopską nie mogła być pominięta milczeniem przez czynniki konserwatywne. Czuli one, że rząd dusz chłopskich wyslizguje im się z rąk bezpowrotnie, dlatego też rozpoczęła się praca paraliżująca młody ruch ludowy, nie przebiegająca w środkach i metodach. Pociski nacechowane wściekłością i fanatyzmem rzucały się z ambon i prasy. Nasilenie tych ataków przy padło na lata 1911 — 12. Sprowokowały je w dużej mierze listy pasterskie biskupów: Zdzitowieckiego i Łosińskiego. Obydwa wysocy dygnitarze kościelni obrzucający zaraniarzy obelgami zagroziły odłączeniem od pociech religijnych wiernym związanym z ruchem zaraniarskim. Duchowieństwa parafialne opatrzywało je soczystymi komentarzami przewyższając w pobożnej gorliwości swoich mistrzów z pastorałami. Ale lud wówczas przestał być pokornym i milczącym. Ze wszystkich zakąt-

ków kraju posypały się protesty. Szczególnego rozgłosu nabrał list otwarty do biskupa Zdzitowieckiego, podpisany przez 39 zaraniarzy z kaliskiego. Po wyliczeniu kłamstw zawartych w liście kurialnym, zwracają się oni do ojców kościoła: „Niech nas Bóg strzeże od dzierżenia przez kler ludu polskiego, bo wszyscy musielibyśmy położyć się snem martwoty, że jenoby kiedyś Prusak czy Niemiec wspominał nas chodząc po naszych grobach i powiedziałaby: byli tu tacy co wyginęli, bo we śnie trzymani — spali”. Do listu tego przyłączyły się coraz liczniejsze deklaracje z terenu.

Dostojnikom kościelnym pośpieszyła z usługami klerykalna i endecka prasa. „Dziennik Powszechny” omawiał kaliskie pismo z kaznodziejskim patosem: „Niestychane rzeczy! Chłop polski podbechtany przez radykalnych agitatorów szerzących niewiarę religijną — społeczną w słowie i mowie zwraca się do biskupa! Trzeba przeczytać ten chłopski list, by bezczelność jego pojąć”.

„Kronika Rodzinna” perswaduje swoim owieczkom: „siery przezywające się nieślusznymi postępowymi składają się głównie z żydów i żydyziatych, zatrutych jadłem niewiary Polaków. Takim to postępowi służy pan Malinowski, dla tego tak ostro występuje przeciw panom i księżom”. Ale ta sama „Kronika” przyznaje w końcowych wywodach, że „pan Malinowski korzystając zrzeczenie z niezbyt udolnego zwalczania jego misternej roboty wzrósł w ostatnich czasach poważnie w siły i zaczyna wojować na kilku frontach”.

Również w tej samej sprawie odezwali się endecki „Naród”: „Pisaliśmy już nie raz na tym miejscu o panu Malinowskim i wskazywaliśmy całą szkodliwość jego działalności”. I znów następują wywody na temat bezbożnictwa, herezji etc. Ten rejestr wymysłów i obelg jest bardzo bogaty.

Rozrzucano hojnie między ludem broszury antyzaraniarskie o wymownych tytułach: „Czym są Zaraniarze?”, „Zgubna robota Zaraniarzy”, które dziś jeszcze spotkać można w zbiorach bibliotecznych częściej, niż roczniki samego „ZARANIA”.

Henryk Syska

Józef Bieniek

O MUZYKĘ DLA LUDU

1. PRZED WIEKAMI

Spółeczne wychowawcze i moralne wartości muzyki znane są od najdawniejszych czasów. W pięknej starogreckiej legendzie o Orfeuszu i Eurydice jest taki moment: Orfeusz udaje się w podziemia by wydrzeć ukochaną Eurydikę więzioną tam przez złe moce. Idąc grał tak cudnie, taką głębię najdotkliwszych uczuć kochającego serca wlewał w struny swej liry, że — jak powiada legenda — kamienie były wzruszone, a złe potwory strzegące Eurydiki płakały. Skorzystał z tego Orfeusz i wykradł ukochaną.

Piękna jest ta legenda starożytnego świata.

2. W MIASTECZKU NAD DUNAJCEM.

Na rynku miasteczka nad Dunajcem jest „kącik muzyczny”, gdzie w targowe dni handlują instrumentami. Zdarzyło mi się widzieć raz, gdy nadszedł tam przygodny jakiś muzyk i próbując akordeon zagrał fortissimo jakąś piękną serenadę. W mgnieniu oka zbiegł się olbrzymi tłum opasujący grającego ciastym kołem. Setki ludzi stało poniekąd wszyscy furmanek, handlu — interesów. Teskne dźwięki akordeonu sięgają poprzez skurpie prostackich spraw na samo dno serca. Na kanciastych, nieogolonych, wymiętych, beznamiętnych, złych i chytrych twarzach jawiło się coś, niby zorza przed wschodem słońca, promień rozdygotanego serca — usmiechnięta eichoś, jakaś kruszyna skarbu dobroci, człowieczeństwo.

3. U WSCHODNIEGO SASIADA.

Żołnierze radziecy opowiadali mi z dumą nielada, jak ta sprawa wygląda u nich. Wiec istnieją tam liczne specjalne ekipy koncertowe, złożone z najciekawszych zespołów i talentów, których zadaniem jest realizowanie hasła: Kultura i Sztuka dla mas. Dysponując przydzielonym im przez państwo taborem samochodowym, a nawet samolotami objeżdżają one olbrzymie połacie Związku, docierając do najodleglejszych zakątków — małych miasteczek, zagubionych w tundrach i stepach wsi i osiedli. Koncerty te oczywiście bezpłatne, mimo wysokiego poziomu cieszą się olbrzymim powodzeniem, pogłębiając i tak już bogatą kulturę muzyczną ludu rosyjskiego, a przede wszystkim

wiążąc nią entuzjazmu, wzruszeń duchowych i wdzięczności mas z państwem.

Podobnie dzieje się w Czechosłowacji, Jugosławii i innych krajach Europy.

4. W KOŚCIOŁKU WIEJSKIM.

Kiedys, jeszcze za lat okupacyjnych zaplatał się „służbowo” (konspiracja) na teren sąsiedniego powiatu, w najodleglejszy jego kąt skryty między górami. Było niedzielne przedpołudnie — czas sumy. Mając umówiony kontakt właśnie koło kościoła wstąpiłem na nabożeństwo. Podczas mszy grało trio: wysiedlony z Łodzi muzyk z dwoma syhami, na skrzypcach i altówce. Do końca życia nie zapomnę widoku jaki przedstawiał kościół. Gdy z chóru ponad tłumem chwilać się zaczęły pierwsze smugi drżących dźwięków przepięknej medytacji „La Madon” — tłum dregnął gwałtownie, zafalował i zastępnął w skupieniu. Po krótkiej chwili w żeńskiej połowie zaczął się i głośny płacz, a twarze męczyzn prześwietlone stygmatem najgłębszego wzruszenia zastępnły w jakimś niezmiennym zaskutaniu.

Nigdy jak kościół kościołem nie wykwitła zeń wspaniałaśa modlitwa. Byłem na kon-takcie, służbowo, w konspiracji i wtedy właśnie...

5. W SOBIE I KOŁO SIEBIE

Nie chcę pisać o sobie — temat to za mało autorytatywny. Dużo by jednak powiedziało serce moje, hysiem dźwięku opętane, temu, kto by je umiał podpatrzeć kto by zdolny był zbadać i powierzyć ogrom rozkoszy jakiej do znać w rzadkich niestety okazjach słysze nia dobrej muzyki bezpośrednio u wykonawców, temu, kto by zważył mógł ciężar wściekłości żalu i męki, jakie gnębią mnie, gdy czytam recenzje czy wzmianki o operach, koncertach i popisach.

A takich jak ja jest na wsi tysiące, miliony. Może tylko nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, czego im brak, może jeszcze nie umieją sprecyzować swych tęsknot od-czuwając je podświadomie raczej, jako nurt nieokreślonych pragnień i marzeń, szarpia-cych serce dziwnym niepokojem.

Znam to. Jako członek kapeli wsiowej odegrałem wiele zabaw i wesel, obserwując

przy tym bacznie z wysokości muzykanckiej ławy przewalający się przede mną naród. Wtem też ile w człowieku wsiowym tkwi nieświadomego kultu dla dźwięku, jakie tu mnóstwo ludzi kocha szaleńczo a bezwiednie muzykę, w jakiejkolwiek formie ona się ob-jawia, byle w dobrym wykonaniu.

Znam takich. I wiem, że gdy młodzież wiejska gania na dziesiątą wieś za zabawą, to nie tylko dla hulanki i zalecanek. Jest w tym coś więcej niż zwierzęca chęć wywyż-cia się — jest tęsknota. Ziarenka jej głęboko są ukryte przed okiem postronnego obser-watora, a nawet przed świadomością wlas-ną. Żeby je dojrzeć i choć częściowo zrozu-mieć, trzeba samemu przez to wszystko przejść. A przecież miało się kiedyś swoje 18 lat, swoje noce wyprawy po miłość, swoje hulanki, zalecanek, swoje zwycięstwa i klęski.

Tym wszystkim trzeba pomóc odnaleźć siebie...

6. NASZA TRADYCJA

Miłość muzyki u ludzi wsiowych ma swo-je podłoże nie tylko w przyrodzonej słowiańskiej rozległości i skłonności do lirycz-nego dźwiękowego wyrażania stanu swych uczuć, ale w tradycji kulturalnej wsi, przez wielki skazanej na życie zmysłami, skoro po-zycja pańszczyźnianych a potem „serdeczne-go ludu”, skoro nędza nie opuszczająca nas nie pozwałały wsi na rozwój życia umy-słowego, na wyższą twórczość intelektual-ną. Ograniczeni do wyrażania bardziej uczuć niż myśli, bardziej w materiale zmysłowym potrafiłszy i tworzyć i rozumieć i upowsze-cniać kulturę ruchu (taniec), plastyki (rzez-ba budowlnictwo, tkactwo) i dźwięku (pie-sni, melodie, jak kumpiowskie i góralskie — ekstrakt czystej muzyki!)

Miłość muzyki w szerszym i głębszym jej znaczeniu ślepa dziś, bezwiedna i nie skryształizowana wybuchłaby z siłą żywiołu wą w określonych już formach, gdyby ją ukazał uszom i uczuciom ludzkim w całej okazałości w najlepszym gautniku, bezpośre-dnio, drogą popularnych, masowych, powsze-chnych koncertów. Tak jak w Rosji i Cze-chosłowacji, jak we Włoszech i Jugosławii — jak w starożytnej Helladzie.

7. CZY TO MOŻLIWE?

Biorąc otuchę i natchnienie z faktów ist-niejących i dokonanych, myślę, że tak. Oto naczelnik lubelskiego Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki Józef Nikodem Kło-sowski, wspólnie z szeregiem instytucji

i działaczy zorganizował taki właśnie zes-pół koncertowy z przeznaczeniem dla od-biorców w terenie.

Nie znam dokładnie przebiegu akcji, ani jej efektów. Lecz to w tej chwili nie jest ważne. Ważne jest, że jeden Kłowski nie wystarczy, że trzeba ich daleko, daleko więcej choćby narazie po jednym na Wojewód-ztwo, a później koniecznie po jednym na po-wiat. Gdy tacy się znajdą, sprawa sama ru-szy. Tu szybciwie, tam wolniej, tu łatwiej, tam trudniej, ale ruszy i pójdzie.

Bo możliwości są. Trzeba tylko umieć podejść do sprawy; namówić, przekonać u-prościć istniejące przecież w każdym nie-małym powiecie orkiestry wojskowe, kolejowe, strażackie, związków zawodowych itp. chó-ry i solistów, zawodowców i amatorów o wzięcie udziału w akcji. A wtedy — o Bo-że! — spełnią się me marzenia; zacząć się dziać cuda o jakich, jak wieś wsią nie sły-szano. Oto w letnie południe niedzielna, w ci-szę nakrapianą świergotem płaczących ka-pel i chórów wędra się dźwięki prawdziwych orkiestr i pięknych chórów. Przemówią usta instrumentów najcudniejszą mową świata, przemówią językiem najwspanialszym i naj-latwiej zrozumiałym wszechświatowej sławy tytani dźwięków — Moniuszko, Szopen, Liszt, Beethoven, Czajkowski, Debussy, Ravel, Szy-manowski.

8. O CHŁOPSKIEGO SZOPENA.

I jeszcze coś. Muzyka w jej najszlachet-niejszym wyrazie dla wyszczuplonych i za-niedbanych łożysk kultury chłopskiej stała-by się ożywczym źródłem dla zamierającej twórczości ludowej. Głęboka pieśń ozwałaby się serdecznym echem i rozrosła tysiącami nowych pozycji, w doskonałej i pełniejszej formie, bogacie skarbiec kultury narodowej.

A na takich dopiero powszechnych pod-nietach rozpalaliby się Janki muzykanty — nie ginący już dziś, lecz jak wezbrana rzeka wylewając fale potężnych talentów hen poza wieś, poza Polskę — w cały świat. Bo wie-my ilu Polaków miała Szopenów, nie wiemy ilu ich mogła mieć. Ilu miała pastuszków, ilu na wierzbowych fujarkach krowom się spowiadało z swych tęsknot i nosiło w sobie wielkość Szopena i sławę Paderew-skiego.

W głębiach ludu, od narodu odepchniętego tonię nieprzeliczone skarby, nim zdolały zabłysnąć.

Dziś mogą utonąć tylko w morzu zanied-bań; czas najwyższy aby i to zło usunąć... w planowej, uspołecznionej gospodarce.

PISARSTWO CHŁOPSKIE*)

SPYTKOWSKI JÓZEF

Wiele już słyszeliśmy argumentów, podważających poziom i samodzielność twórczą literatury chłopskiej: jedne z tych argumentacji wykazały się starą genetyczną, że tezy o odrębności kultury i literatury ludowej są złudzeniem, bo dzisiejsza kultura wiejska jest naleciałością, amalgamatem kultur różnych. Wieś polska wskutek konserwatyzmu nie wytworzyła odrębnych form literackich, lecz przyjęła je z renesansowej epoki po szlachcie, na formy literatury chłopskiej złożyły się więc odpryski literatury szlacheckiej...

Argumentacja powyższego typu uderza tylko w formy kultury ludowej, nie dotykając zupełnie jej treści. Wiadomo, że sztuka ludowa, dopiero gdy według ogólnie narodowych prawideł ją ocenić, zasługuje na uznanie jej za normę estetyczną.

KAMIŃSKI KAZIMIERZ

Powtarza się tu znane skądinąd dobrze zjawisko: Co niegdyś rycerstwu, a głównie księżom i żakom służyło, opada z podnoszeniem się kultury na samo dno, do ludu; facecje, zagadki, anegdotki, którymi delectował się szlachcic XVII w., zachowują się do dziś jedynie w tradycji ludowej... Korzenie wszelkich twórców folklorystycznych zwykle można odszukać w tym czy innym określonym środowisku literackim.

Prof. PIGOŃ STANISŁAW

Miedzy tym, co dzisiaj nazywamy literaturą ludową, a naszą literaturą szlachecką w XVI wieku dałoby się wykryć pokrewieństwo gatunkowe, ogniwem łączącym zaś byłoby znajomość ziemiańskości: jedna i druga wytworzył stan oracki, jedna i druga kształciła się w najściślejszej łączności z ziemią.

UWAŻNY SŁUCHACZ

Znam profesora wykłady. Profesor mówił, że czysta ziemiańskość literatury staro-szlacheckiej trwała nie długo. „Przez podróże, przez kształcenie, przez humanistyczną atmosferę środowisk zagranicznych, pisarze ówczesni „w trybie przyspieszonym musieli stracić **rodzimy kształt** swej wyobraźni twórczej”. A chłopci niby go zachowali? Trochę to było inaczej i o co innego szło, i romantyzm i pozytywizm nie były rodzimymi, a powszechnymi prądami. Analogicznie ocenia na bardzo rozległych bo za granicę Europy sięgających tłach folklorowych — twórczość ustną naszego ludu — prof. Krzyżanowski. Różnica tkwiła do niedawna jeszcze w czym innym. Dla ziemiaństwa historia istniała, dla ludu nie. Ziemiaństwo z racji swej pozycji ekonomicznej i społecznej mogło uczestniczyć w następujących prądach i zmianach w kulturze i sztuce Europy, warstwa chłopska posuwała się z opóźnieniem wiekowym. To, że w jej utworach z połowy XIX bieje XVI wiek szlacheckiego realizmu to nie za przyczyną stanu orackiego, ale za przyczyną sytuacji materialnej i społecznej chłopów (wciąż tylko i wyłącznie „oraczy”) będącej wysiłkiem świadomego opóźnienia w kulturze wsi. Taką bowiem ani pretensji nie mogła mieć wygórowanych społeczno-politycznych, ani sił umysłowych aby tworzyć nowoczesny naród.

PIGOŃ

W literaturze ludowej wypowiedzieć się pragnie psychika wieśniaka. Ta zaś nowa jest oczywiście nie przez swą istotę, ale przez ten kształt, jaki jej nadały warunki bytowania w odrębnym zespole socjologicznym. Wieś i miasto to środowiska oddzielone od siebie wielokrotnymi okopami różnic, nawet przeciwieństw.

SKWARCZYŃSKI ZDZISŁAW

Widząc lud tylko na wsi, zapominał Pigoń o 19-wiecznej historii społecznych ruchów

*) Dyskusja o pisarstwie ludowym w ciągu dwu lat nowej Polski z piśm przeszła do książki (prof. Pigoń, J. A. Króla, „Almanachu literatury ludowej”). Przypominam ją dziś czytelnikom, wnieśli cytując dyskutantów. Po dwu latach słuchania pozwoliłem sobie i ja zabrać głos.

Uważny słuchacz

emancypacyjnych, rozszerzających etnograficzne pojęcie ludu. W tych właśnie ruchach chłop brał udział wspólnie z robotnikiem, ucząc się od niego form walki, kształtując wyrażenie swą świadomość i przejmując za pośrednictwem socjalistycznych wydawnictw uświadamiająco-agitacyjnych, sporo elementów ideologicznych i literackich, właściwych środowisku proletariackiemu. Pragnę zwrócić uwagę, że ta rzecz wyglądała niezależnie od zaborów, czemu dają wyraz wszyscy starzy uświadomieni społecznie pisarze chłopscy.

PIGOŃ

Pisarze ludowi dzisiejsi z natury rzeczy silnie tkwią w swojej rodzimej surowiznie, mniej są narażeni na niebezpieczeństwo odswójsczenia. Wpływ szkoły zbyt krótkotrwały, by mógł przekształcić aparat ich umyślowości, nowoczesne prądy kulturalne kosmo-polityczne przechodzą poza wsią odległymi stronami, sięgnąć jej nie zdołają. Rodziłość zatem i odrębność dzisiejszej literatury ludowej wydaje się dobrze zawarowana w warunkach chłopskiego bytowania.

SKWARCZYŃSKI

Ubogi arsenał środków artystycznych gromadzony wiekami (anachroniczność daje złudzenie oryginalności), ustępuje wszędzie przed doskonalszymi środkami wyrazu tam, gdzie chłop dzięki oświeceniu ma sposobność rozeznać się w nich i stwierdzenia ich przydatności. Świadomość tego procesu ma stary ludowy pisarz Czula, mówiąc: „kiedy myśmy wchodził w język literacki to i dlatego, aby poradzić sobie z zagadnieniami, których gwarą wyrazić się nie dało”. (M. Czula — Książka o dawnych pisarzach ludowych. — „Wieś” Nr. 33 ogólnego zbioru).

PIGOŃ

Pisarze ludowi, naszym zdaniem, to są pisarze — chłopcy, pochodzący ze wsi i na wsi bytujący, związani bezpośrednio pracą codzienną z ziemią — żywicielką.

Jak wiadomo, wyłączamy w ten sposób poza naszą miarę pisarzy wywodzących się ze środowiska miejskiego czy przemysłowego, nawet w tym wypadku, gdyby który wyszedł sam za młodu z chałupy wiejskiej. Wyłączamy również wysierzonych w górę synów chłopskich... Skupisko wiejskie, jako osobny zespół socjologiczny tak jest w sobie, fizycznie, zarówno jak duchowo, odrębne, tak silnie a oddmiennie urabia osobowości ludzkie w nim czynnie bytujące, że wytworów kulturalnych jemu właściwych nie należy i nie godzi się mieszać w tłoku, przesiewać innymi, wprowadzającymi się z odmiennych warunków społecznych i z obcych ustrojów psychicznych...

Literaturę religijno-moralną średniowiecza tworzyło duchowieństwo, dworsko-humanistyczną dworanie, literaturę ziemiańską szlachta-ziemiaństwo, literaturę ludową chłopska, tworzy i tworzyć będzie chłop. A chłopem jest, kto należy do **stanu chłopskiego**, kto siedzi, na wsi i z pracą na roli związał swój los życiowy. Tu nie może być żadnego nieporozumienia...

Tak stawiając sprawę, przyjmujemy za zasadę podziału względ natury nie czysto literackiej, ale raczej socjologicznej, a więc względ nieporozumienia.

UWAŻNY SŁUCHACZ

Ale cóż po socjologii bez historii! Przecież chłopcy tworzyli „literaturę ludową” wtedy właśnie kiedy duchowieństwo tworzyło średniowieczno-moralną, a dwór — dworską, a szlachta — ziemiańską. Tworzyli ją dopóki, dopóki ich warunki społeczne i gospodarcze przypominały tamte właśnie. Ziemiaństwo się dzieli na wsi do roku 1945; a dlaczego wolno było ich pisarzom pisać tak, jak Żeromski, Bandrowski, Dąbrowska, Chojnowski? Kiedy dokonały się w ciągu ostatniego stulecia olbrzymie przemiany społeczne i dziś wieś wyszła z zamknięcia, kiedy warstwa chłopska ma możliwość uczestniczenia w życiu narodu we wszystkich jego nowoczesnych funkcjach, to dlaczego profesor agituje za wznowieniem „**stanu chłopskiego**” i „literatury ludowej”, jako najwłaściwszą i wyłączną formą wypowiedzi artystycznej wsi?

Czy profesor od literatury nie wziął pod uwagę tego, co powiedział drugi profesor od socjologii właśnie? Posłuchajmy znawcy przedmiotu:

PROF. BYSTRON JAN:

— „Kultura ludowa, tak jak ją etnografowie zdołali odtworzyć, nie spełniała wygórowanych życzeń: nie była czymś jednolitym, czymś zupełnie rodzimym, płynącym z najgłębszych źródeł twórczości narodowej; w stosunku do oczekiwań okazała się nadspodziewanie uboga, jednostronna, niezdatna do tej roli, którą jej wyznaczono w przebudowie kultury narodowej w sensie jej pogłębienia i związania istotnego z duchem narodu.

UWAŻNY SŁUCHACZ

Składając przed wojną „Antologię pisarzy ludowych” Konieński liczył się z dwoma faktami: Zapóźnieniem kulturalnym wsi, w którym czytelnik oglądać może minione formy piśmiennictwa — i z nie predkimi wyściami wsi z sytuacji społecznej i materialnej, w jakiej dotąd była pogrążona. Nie zanosilo się na to panie profesorze. I Konieński, wychowany w światopoglądzie Narodowej Demokracji nie bardzo tego chciał. Dlatego patrzył na wysiłki samouków jako na korespondencję do narodu, reprezentowanego przez warstwy wykształcone. A one skolei mogły podziwiać do jakiego poziomu wypowiedzi chłopcy potrafili się wznieść. I w tym mała tkwić wartość literatury ludu? Ważność i wyłączność?

KONIEŃSKI KAROL

„Co masa ludowa ma przez swoich pisarzy narodowi, a właściwie wykształconej jego warstwie do powiedzenia?” — oraz — „do jakiego poziomu wypowiadania się u zdolniony jest nasz polski człowiek z ludu, który samoukiem będąc, kontaktu ścisłego z życiem ludowym nie straciwszy, wziął się do pisanja?”

PIGOŃ

Skoro literatura ludowa jest wykwitem i wyrazicielem **stanu**, spodziewać się należy, że istnieć będzie, dopóki istnieje stan rolniczy jako odrębna formacja socjologiczna. Rychłego jej zaniku nie ma co oczekiwać.

Mówiąc po prostu, świadomość stanowa chłopska, a zatem i literatura ludowa, istnieje dopóty, dopóki istnieje struktura społeczna wsi zbudowana na **indywidualnym władaniu ziemią**. Ono jedynie zapewnia poczucie niezależności, godności i gospodarskiej odpowiedzialności za zbiorowość, jednym słowem: pełne człowieczeństwo chłopca. Zdeklasowany na **parobka folwarcznego**, traci chłop tę pełność wewnętrzna, jaką daje mu oparcie o ziemię, staje się proletariuszem rolnym, chodzącym, a to nie może zostać bez wpływu na ustrój jego duszy i przetworzyć musi do gruntu jej wytwory, między tymi zaś i literaturę.

UWAŻNY SŁUCHACZ

A odkąd to na wsi panuje indywidualne władanie ziemią? Nie po zniesieniu pańszczyzny? A przecież „stan chłopski” i jego świadomość należa do okresu wcześniejszego, kiedy właśnie chłop był folwarcznym bezpłatnym i przymiewolonym. I tradycje literatury z tego okresu (w. XVI, wzór szlachecki) przedłuża jeszcze na pańszczyźnię, a nawet z początkiem w. XX. Czy nie dlatego, że jego indywidualna gospodarka znalazła się w takiej sytuacji społeczno-gospodarczej, jaka ze stanu, czy klasy chłopów nie pozwalała mu i wówczas wyjść?

Dla profesora folwarczny parobek to — nie chłop? Domyślam się, że również nie chłop — członek spółdzielni wytwórczej, pracy, zbytu... Pewność wewnętrzna stąd czerpana jest niższa dla profesora w porównaniu z oparciem o ziemię (której przed wojną faktycznie chłop nie miał, podlegając powszechnemu „hirotecznemu wycuciu z ziemi”). Idzie profesorowi o dawną pewność, właściwą dla chłopów — bogaczy, którzy sami zwykli siebie nazywać „stanem włościńskim”.

SKWARCZYŃSKI

„W wyznawczej postawie prof. Pigońa tkwi daleko większe niebezpieczeństwo dla przyszłości kultury wsi. Przede wszystkim jest to idea rezerwatu pierwotnych sił kulturowych idea izolacji kultury wsi od rolowych czynników życia. pretensja do kształtowania według jej wzoru dalszych losów kultury narodowej.

Proletariacki ruch emancypacyjny osiągnął w zasadzie swe cele, a proletariacki stał się dysponentem dóbr i środków produkcji, do

których pretendował, obejmując rolę warstwy kierowniczej w narodzie. W związku z tym można także mówić o pewnym utożsamieniu wzoru socjologicznego proletariackiego i ogólnonarodowego z przewagą pierwiastka miejskiego i przemysłowo-technicznego.

Odmienne rzecz przedstawia się na wsi.

Poczynając od znaczącego większego na wsi niż w mieście analfabetyzmu pierwotnego i powrotnego, poprzez braki w sieci szkolnej, wymagającej budynków, nauczycielstwa i pomocy szkolnych na odpowiednim poziomie, nieliczne kadry inteligencji chłopskiej, zacofanie produkcyjno-techniczne, powszechnie niski stopień i czasny zakres kooperacji, brak zróżnicowanych o szerokim wachlarzu form życia indywidualnego i zbiorowego, w tym także kulturowego, niska na ogół nienowoczesna sieć środków komunikacyjnych wiążących z miastem i ułatwiających zetknięcia z odmiennymi środowiskami — wszystko to sprawia, że chłop jako masa dotychczas faktycznie nie bierze w pełni udziału w procesie produkcji, wymiany i konsumpcji dóbr materialnych i duchowych w takiej skali, w jakiej jest do tego uprawniony politycznie i że dystans między wyższymi formami życia narodu a wsi — trwa powodując nieobliczalne szkody...

W przeprowadzeniu „łagodnej rewolucji” nie jednako zaangażowane były siły miasta i wsi. W poważnej mierze wypłynęło to z niższego stopnia powszechnej świadomości społecznej chłopów...

Aktualna rzeczywistość wiejska nakłada na literaturę ludową specjalne obowiązki, którymi całej literatury narodowej obarczać nie sposób.

W pierwszym rzędzie jest to: za pośrednictwem środków, jakimi literatura rozporządza, stosowanych do określonego kręgu kulturowego odbiorców, pobudzać masy chłopskie do aktywniejszego życia społecznego w sensie najogólniejszym, rozszerzać zainteresowania kulturowe, intelektualne i estetyczne wsi, organizować w sensie postępowym świadomość chłopstwa...

Biorąc to wszystko pod uwagę niemożliwy jest regres kulturalny „ze świata do Kombornii”, że sparafrazujemy tytuł ostatniej książki prof. Pigońa.

LICHAŃSKI STEFAN

Wieś polska musi zdawać sobie sprawę z tego, że znajduje się w ognisku procesów historyczno-cywilizacyjnych, które nie mogą być odwrócone ani powstrzymane. Technizacja gospodarki rolnej i idący za nią nieodłącznie rozwój „sztucznych” form życia społecznego są faktami, których uniknąć niepodobna.

Pisarz chłopski, który chce wziąć udział w dziele demokratycznego budownictwa, musi wyrzec się dawnych nałogów myślowych, które narzucił mu pobyt w wiejskich opłotkach. Pisarz ten stał się człowiekiem wpętany w problematykę rozwojową nowoczesnego państwa i od problematyki tej nie może uchylić się ucieczką w swoisty chłopski estetyzm „rodzimości” i naiwnej pozaczasowej sielanki ani w reakcyjny i odwrótowy w zasadzie chłopski separatyzm.

KRÓL

Pisarz nie będzie mógł dzielić wsi od innych środowisk i klas. Bo to oddzielanie uwsteczniłoby ją. Zasada przeciwstawiania hamowałaby proces wchodzenia wsi w naród, uczestniczenia i korzystania w pełni z jego dóbr oraz obowiązku ich wytwarzania.

PIGOŃ

A zatem sprawę stawiamy jasno. W taki sposób w jaki określiłem i odgraniczona literatura ludowa, literatura chłopów uzyskuje swą odrębną indywidualność, może być tym, czym chce i na być: wyrazem duchowości ludu wiejskiego, organem jego świadomości stanowej, skarbnicą, w której lud oraczy składa przedzę swych myśli, kwiaty uczuć i groń do walki o sprawiedliwość społeczną.

UWAŻNY SŁUCHACZ

„Lud oraczy”... „świadomość stanowa”... „przedza myśli, kwiaty uczuć” — też u profesora estetyzmu romantycznego. Ale romantyzm dopiero odkrył uroki folkloru, nie mogąc jeszcze, nie próbując a nawet nie chcąc znieść niedoli chłopca. Czy należy profesorowi przypominać zachęty Słowackiego słane krewnikom w kraju do tworzenia nowoczesnego folwarku

W MIASTECZKU wrzało życie. Pojawili się nowe napisy. Tu Stronictwo Ludowe, tam P. P. S., czy Samopomoc Chłopska, pędzą ulicą samochody, wiozą kartofle, pełne wozy zboża, maszyny rolnicze. Pracuje już fabryka chemiczna, ruszyły zakłady mechaniczne, mieszczanie uruchomiły własną komunikację samochodową. Wymarłe za okupacji miasteczko zaroilo się ludźmi odzyskując dawny, przedwojenny wygląd.

Przystanąłem na moście. Rzeka w tym miejscu owierzbiona, prowadziła cicho, nieustannie wodę. W oddali terkotał młyn.

Od szeregu dni żyłem w niepokoju ducha. Z jednej strony płynęło życie, jak teraz rzeka pod mymi nogami włączając coraz to nowych ludzi, ciągnąc coraz żywiej ku sobie, silne jak instynkt pracy i tworzenia, z drugiej trwał stale nieodwołany rozkaz, mglisty i niewyraźny, jak londyńska mgła. Gdzie jest koniec tego posłuchu i jak wyjść, z pułapki, w którą złapał los sporą część narodu?

Słońce lało żywe srebro na drobne fale rzeki. Wiatr nawiał z oddali świeży zapach łąk.

— Panie profesorze, to dziś jedziemy do siedliskiego dworu po bibliotekę?

Przedemną stał Edek Stępień, za nim pojętny Wasik i kilku czwartoklasistów.

— Tak chłopcy, jedziemy po południu...

...Łąki w pędzie mijane pokwitły kaczek na podmoklinach, wzniesienia pokryły biały rumianek. W puszystej trawie błądziły czarnołatwe krowy i nioś się szeroko pastuszy śpiew. W cichym popołudniu zbiegły się nad łąką okoliczne echa. Był czas wyraźnych kolorów, sprzeciwianych uczuć swobody i szerokiego oddechu.

A oto i pałac, siedzisko starej znanej rodziny. Przedstawiciel rady załogowej, obsługującej dworską gorzelnię, młyn i tartak, wprowadził nas do biblioteki.

W oszklonych szafach stały rzędem książki. Chłopcy ucichli patrząc na szereg starannie utrzymanych tomów. Katalog mówił, że było ich blisko siedem tysięcy. Ładowanie szło opornie. Coraz to inny przystawał w kącie i zaczytywał się.

*) Patrz „Wieś” nr. 19.

PISARSTWO CHŁOPSKIE

lub Krasińskiego listy: „Nasz stan trzeci jest nieczym, nasi chłopcy są maszynami. My jedni stanowimy Polskę”?

A profesor uważał się, że musi powstać „świadomość stanowa ludu oracznego”.

KRÓL

Jakie zamówienia społeczne otrzymał mogą pisarze od kręgu czytelniczego dzisiejszej wsi?

Będzie to zamówienie postępowe. Pisarz będzie miał za zadanie ukazywać te wszystkie wartości kultury i cywilizacji, na których brak wieś cierpi, a których wytworzenie przez nią, czy też uzyskanie na drodze wymiany, podniesie ją i znówna w rzeczywistym uczestnictwie w prawach demokracji z resztą narodu.

Pisarz będzie musiał organizować energię produkcyjną warstwy chłopskiej, wprowadzać ją w nowe zadania, nowe role, nowe zawody, zachęcać i ambicjonować. Pisarz będzie musiał zostać sprzymierzeńcem chłopu rwącego się do nowych umiejętności, gdzie widzi źródło do inwestowania przebudowy wsi i stworzenia podstaw materialnych dla instytucji kultury.

PIGOŃ

Taki pisarz ludowy — to trybun sprawy chłopskiej, to jej szermierz. Taki punkt widzenia wysunął był swego czasu M. Czuchnowski w piśmie „Wieś — jej pieśń”, nie brak i dzisiaj takich, co go podzielają. On bodajże jest wykładnikiem programowym grupy skupiającej się około łódzkiej „Wsi”.

KRÓL

Tak, panie profesorze, wobec czego i formalne, literackie zadania pisarza chłopskiego ulegną również w tym okresie wielkiej przebudowy wsi przemianom. Zrezygnuje z rodzajów i form, które by chłopu sprowadzały z drogi wielkiego napięcia energii produkcyjnej, wielkich społecznych przesław i syły urokami sielskiej vegetacji i przedwczesnego wypoczynku. Pisarza czeka nie tyle literatura piękna, ile pisarstwo mądre, docierające do poznania rzeczywistości, umiatające radzić, projektować i głosić chwałę osiągnięć chłopów.

Wiesław Jażdżyński

Nieodwołany rozkaz II*)

Kiedyś wracali — zmierzchało, i każdy zamyślił się o swoim. Nagle zabrzmieli niezbyt daleko — wystrzały. Chłopcy momentalnie podnieśli głowy.

— Słuchajcie, wczoraj był podobno nadpad na gminę w Ogledach?

— A, tak — informowali z zadziwiającą dokładnością — Partyzanci zabrali tylko pieniądze i broń. Żadnemu z milicjantów nic się nie stało.

— I nie domyślacie się, kto to zrobił?

Cisza. Zaskoczony począłem się chłopcom przyglądać uważnie.

Stępień odwrócił głowę. Pragnąłem w tej chwili nadewszystko, żeby coś powiedzieli, bym tylko nie mógł przypuszczać tego.

Wreszcie odezwał się któryś.

— Nie! nie wiemy, kto zrobił tę robotę.

Ale słowa przyszły już zapóźno. Potwierdzające fakty pojawiały się wbrew woli wiążąc konkretny obraz groźnej całości.

Aż do przyjazdu nie padło na samopomocowej ciężarówce ani jedno słowo.

Na widok samochodu wysypało się kilkadziesiąt młodzieży z żeńskiego i męskiego internatu. W kilkanaście minut samochód był rozładowany. Patrząc na setki młodych, pracujących rąk i ogarniał mnie coraz większy niepokój o losy tego tysiąca młodych. Uczucie obawy potęgowała radość młodzieży tworzącej wespół z nami, własny, gimnazjalny dom. Jeżeli moje przypuszczenia byłyby słuszne, tworzony latami żmudnej pracy, jedyny dotąd tego rodzaju zakład naukowy mógł się rozpaść...

...Wyszedłem na taras, patrząc ku rzecce, na rozległe stawy i daleki las. Harmonia księżycowego pejzażu działała uspokajająco. W otwartych oknach internatu tkwiły nad zeszytami pochylone główki bladych podejrzani.

— Panie profesorze...

Na taras wyszła grupa najstarszych uczniów i ustawiła się w szereg. Stępień wystąpił, uderzył w obcasy i wyrecytował:

... Meldujemy się z prośbą o zwolnienie nas na dzisiejszą noc z internatu. Jutro mamy lekcje po południu, więc zdążymy wrócić z domu na czas.

— Dlaczego tak późno, chłopcy?

— Odrobiliśmy lekcje. My się nocy nie boimy, pan przecież wie, jak chodziliśmy razem zeszłego roku.

Chodziliśmy razem — Boże! Byłem opiekunem internatu i zwalniałem chłopców zawsze, ilekroć prosili. Przynosili sobie z domów świeżą bieliznę, czy trochę prowiantu. Ale teraz? kiedy wszystkie podejrzenia wróciły znowu?

Po dłuższej chwili zdecydowałem się.

— No to idźcie...

Za chwilę pokazali się na dole i długi jeszcze czas dolaływały ich rozmowy i pospiewywanie...

Wtedy jednak...

Zaszeleściły w dole jaśminowe krzaki. Jasną wstęgą ścieżki nadzedł patrol milicji.

— Obywatelu?

— Słucham panów

— Jesteście kierownik?

— Tak.

— Chłopcy są wszyscy?

— Wszyscy.

Noc w małym pokoiku nauczycielskim wlokła się w nieskończoność. Słuchałem aż do rana, czy nie doleci echo strzałów. Było jednak cicho.

VI.

Noc perły rozsypała na porannej trawie. Piło je słońce aż do popołudnia.

Lekcje szły tępo i nie miały zwykłego wyrazu. Myślałem nieustannie, kiedy wrócą chłopcy.

O dwunastej zadzwonił stary woźny na dwugodzinną przerwę.

Stałem już dość długo, przed olbrzymim gazonem, patrząc w stronę bramy. Wreszcie nadeszli. Wyprzedzała ich żołnierska piosenka.

... Dopóki w naszych żyłach jest / kropla polskiej krwi,

Dopóty w naszych sercach miłość / ojczyzny tkwi...

Stać będzie kraj nasz cały...

Stać będzie kraj nasz cały... Szli zdrowym miarowym krokiem niosąc na plecach

pakunki. Stępień meldował powrót z domowym zaopatrzeniem dodając, że jeszcze dziś wybiera się Prot do mnie w odwiedziny. Wasik wręczył mi bukiet bladolillowego bzu. Wtedy byli tylko w domach! Ogarnęła mnie szalona, niewysłowiona radość. Uściskałem olbrzymiego Wasika.

— To za ten bez, chłopcy...

* * *

Prot zajeżdżał paradną bryczką. Wykreślił z fasonem przed internatem, wysiadł pełen godności niosąc w ręce spory koszyk, z którego złoćło się masło.

— Macie tu, profesorze, trochę masła, jajek, syra i gniecluch od żony. Taki nasz chłopski los! Nosi się panom już całe wieki — te serki! Jakże tam mój Edek?

Siedliśmy na mostku przy stawidłach, patrząc jak wolno obraca się młyńskie koło. W olszynach skubały kozy soczystą trawę.

— Edek? Poprawił się trochę, na trójkę wyciągnie. Ale czemu on tak często zwalnia się do domu?

— Cóż to pan gada? Przecież przyjechał dowiedzieć się o niego, bo chłopaka od miesiąca w domu nie widać.

— Nie rozumiem, gdzie się podziewa, może do panny lata?

Prot spochmurniał.

— Ale ja już wim w czym rzecz. Pamiętasz pan, co my mówili zeszłej jesieni? Jedni słuchają już tych, drudzy jeszcze tamtych. Ślachta jeszcze wojuje, a i naszym poniekądym chłopakom wojaćka ładnie pachnie.

— Więc myślicie, że oni też?

— Oj, panie, panie, a gdzież oczy som? Drzymkowego Janka nakrył somsiad, jak se w sąsiedku czyścił rewolwer, obaj chłopaki starego Kulaska bobrują po nocach licha wi gdzie.

A na całej ziemi od kroczyckich gór aż po nakielski bór słychać nocami jak grają maszynki. Uważaj pan na chłopaków, bo może być bida.

I poszedł do internatowego budynku zobaczyć się z synami...

... Gdy dzień na wiosnę ma się ku końcowi, raz jeszcze rozgłośnie zaśpiewają ptaki. Jest potem tylko wielka, wonna cisza.

... Białoczerwony sztandar wisiał w ciemniejącym niebie. Pod nim dwa równe szeregi młodzieży obu internatów.

Kiedy wyszedłem z pałacu Stępień podał komendę.

— Baczność, na prawo patrz! Panie profesorze melduję internat męski i żeński do apelu wieczornego. Stan: jeden dwieście pięć. Dwóch chorych na sali — usprawiedliwieni.

— Dziękuję. Sprawdzimy teraz czystość na salach. Komendantkę i komendanta proszę ze sobą. Reszta może śpiewać.

Większość sal wykazywała czystość i porządek. Doszliśmy do dużego pomieszczenia w końcu korytarza. Mieszkali tu najstarsi chłopcy.

Na stole kawałki niedojedzonego chleba, butelka po mleku i porozrzucone zeszyty.

— O, tu jest nieporządek.

Komendantka uśmiechnęła się triumfująco. Dziewczęta utrzymywały sale zawsze wzorowo.

Ciekawe, co też macie pod łózkami! Na przykład pod tym. Czy koc nie zasłania czasem śmieci?

Pochyliłem się. Ręka namacała chłodną stał. Wyciągnąłem spod łóżka — pepesz! Teraz już wszystko było jasne. Stępień przygryzł wargi.

Od dziedzińca leciał śpiew.

Spojrzałem w okno. Cztery rzędy rozśpiewanej młodzieży, nad nimi radosny dyrektor patrzący z tarasu.

— Edek, co to znaczy?

Poczerwieniał, wreszcie wybuchnął:

— A mówiłem temu durniowi, żeby zawsze chował broń w magazynie!

— W magazynie?

— No tak, na strychu.

— Idziemy dalej, o tym pomówimy później.

Za chwilę wydawał Edek drżącym głosem komendę:

— Poczet sztandarowy, wystąp! Baczność! Na prawo patrz! Flaga z masztu... baczność, spocznij, rozejść się...

— Kiedy się młodzi pokładli do snu i zgasły już światła w oknach internatów, zawezwałem ich do siebie. Obsiedli stół i zapalili papierosy. Wasik przesunął pal-

cami po gęstej czuprynie, młody Drzymek wbił oczy w podłogę, tylko Edek Stępień patrzył prosto na mnie. Czyniłem wszystkie możliwe wysiłki, ażeby mówić spokojnie.

— Chłopcy, dlaczego nie powiedzieliście mi o tym? Przecież ja odpowiadam za internat?

— Pan ma i tak dosyć kłopotów na lekcjach i w internacie... Nie chcieliśmy dozwalać jeszcze jednego zmartwienia.

— A może nie ufacie?

— Ufamy, inaczej byśmy tu nie przyszli.

— I poco to robicie?

Twarze chłopców nabrały kolorów. Edek wstał gwałtownie i począł szybko, nerwowo mówić.

— A jakże się nie bić! To na to nas Niemcy przez cztery lata gonili jak chłopskiego psa, na tośmy pochowali Pałęgę Michasia, Krzywonia Józka i starszego Małyjaskę, żeby nam teraz mówili, żeśmy pańskie pacholki, karły reakcji?

W chłopcach coś się przełamało. Poczęli mówić jeden przez drugiego.

— A gdzie były ich wojska, jak my latem zdobywali miasteczko, nadarmo. Bieć się kazali, mówili, że już idą, a nie przyszli. Robią jakieś urzędy, rady zakładowe, gminne, powiatowe, których nikt nie rozumie. A poco tu obce wojsko, mamy rozkaz, słuchamy swojego rządu!

— Swojego rządu? To chyba nieporozumienie chłopcy. Przecież londyński rząd przestał istnieć. Przyjechali działacze z emigracji. Powstał przecież Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

— Panie profesorze. Niech pan nam szczerze powie, czy pan czuje się związany przysięgą z rządem, czy nie? Przecież pan nas uczył z jego ramienia, pan przecież był w redakcji pisma dla naszych żołnierzy. Czy pan jest jeszcze wierny?

Dziesięć par oczu patrzyło na mnie.

— Przysięgę składało się narodowi. Patrzcie gdzie jest nasz naród. Tam, za Europą na zamglonej wyspie? A gdyby nawet rząd, to on już nie istnieje. Ja swoje posłuszeństwo wypowiedziałem.

Wydawało mi się, że osiągnęliśmy porozumienie, ale Edek zaczął znowu wzruszonym głosem:

— Na każdym kroku trzeba się wyrzekać wszystkiego, co kochamy, czego pan nas nauczył. Jeżeli teraz mielibyśmy przejść na tamtą stronę, to my nie możemy więcej wierzyć swoim wychowawcom.

Cios był silny. Przepowiednie starego Prota sprawdzały się z szatańską dokładnością. Nie umiałem już zebrać myśli. Spytałem tylko:

— Jakże będzie ostatecznie?

— Nie wiemy, musimy się zastanowić.

Ale twarze chłopców były zacięte i nie wróżyły skłonności do zmiany postawy. Edek wychodził ostatni — wolno, jakby się ociągając. Stuknęły lekko zamykane drzwi.

Cisza...

Zabrałem się do poprawiania wypracowań, ale myśli wracały ciągle do odbytej przed chwilą rozmowy, do sprawy, której nie umiałem rozegrać.

Lata ją budowały. Sam umacniałem fundamenty mitu polskiego „Drang nach Osten”. Mieszkalem kiedyś w Wilnie, ulegałem kiedyś czarowi Połesia.

Był tamtego roku wykład z geografii Polski. Mówiło się o wschodnich rubieżach płodnych w narodowych świętych. Ja to mówiłem... Przecież to było wyrwanie chłopu z jego spraw, rozdmuchiwanie kultu wojennej przygody w tamtych krainach jezior, lasów i zadumy. Tak. Ale czy można było inaczej? Istniał już choć jeden nowy wzór? Nie ma go nawet i dziś.

Chwilami czułem się winny, straszliwie winny... Lata budowały ich świat pojęć. Czy wystarczy teraz jeden manifest, żeby go zburzyć?...

... Ci chłopcy są usprawiedliwieni i stali im się krzywdą.

Siedząc tak z twarzą w dłoniach nie spostrzegłem, że minęła noc. Otworzyłem okno.

Za błyszczącymi stawami kolorowa zorza.

VII.

Pojaśniały zboża, grały w polu świerszcze. Czerwiec. Niedługo koniec szkolnego roku.

Jechałem szosą na wieś — za zawadzką górę, gdzie stał, jak dziś, dom Prota. Równoległe do traktu biegła cicha rzeczka, dopiero pod górą przyszło mi ją przeciąć.

A z zawadzkiej góry widać było wyraźnie Protowe obejście na długiej kolonii pod wiśniami...

...Terkotała młockarnia w Protowej stodoie. Za chudym zadem kobyły chodziła wolno Procina.

Zobaczysz mnie stary przestał dokładać i otarłszy pot z czoła zapytał:

— No i jakże tam?

— Ano, nic — pomalutku.

A później usiedliśmy na przyzbie. Stary przesunął dziwny kapelus z olbrzymim rondem ku tyłowi głowy, podał mi pudełko z mocną machorką i zapatrzone w swoje ulubione jabłunki rozpoczął pogawrkę.

— Trzyma się jeszcze profesor gimnazjum?

— Tak, ale od wrześnie zamierzam studiować.

— Jakże to, nie będziecie już robić poswojemu chłopskiej roboty?

— Postaram się lepiej do niej przygotować.

— Pewno, ze racja. Idźże pan tam na górę, boś jest leś i zmieniaj, a wtedy się zmieni i u nas na dole. Bo widzisz pan, nie jest jeszcze w porządku. Coś ten rzonczący robotę od środka. Czekaliśmy tyle lat na reformę i nagle mas ci los! Zrobili jak batem trząsł.

Zamilkł na chwilę patrząc skośi na maki w ogródku, wśród których tańczyły parami motyle.

— Byś pan na najwyższą górę w kraju włoż, zobaczysz pan wszędzie nase chłopskie chałupy. I jakże teraz? Powinni my mieć wielki głos, czy nie? Niech będzie równość. Tak potrzeba. Z moich jabłek zrobi robociarz marmeladę, a pan będzie jadł. Ale to długa sprawa, na chybciła jej nie zrobis. Musicie tego w szkole uczyć. Ho, ho... panie! Niejeden jeszcze ołów polknie nim resta zrozumie.

— Ale chodźmy do chałupy, stara coś przyszykowała na pożegnanie.

*

...W atmosferze ciężkiej pracy, ciągłego przepitywania i sprawdzania zadań piśmiennych upłynęła reszta dni nauki.

Było już po sesji klasyfikacyjnej. Siadywałem często na mostku przy stawidłach myśląc, że ciężko będzie się rozstać z chłopcami Protom, Drzymkiem i tyloma innymi.

— Czy nie przeszkadzamy?

To Edek Stępień a za nim olbrzymi Wąsik.

— Idziemy już na naszą wieś. Chcemy się tylko pożegnać!

Mocne są zawsze chłopskie uściski.

— Niech pan profesor przyjmie od nas na pamiątkę.

Podali mi garść nabol, jakich używali Niemcy do pistoletów automatycznych.

— To są ostatnie nasze kule. Od tamtej nocy nie mogliśmy, nie potrafiliśmy już ich wystrzelić. U pana nie wypała nigdy tak, jak u nas. Może pan powie nam jeszcze na odchodnym, bo to, to się tak miesza... W szkole po staremu, w życiu po nowemu. Jak było naprawdę z naszym narodem? Ku czemu ma zmierzać? I czy jest ktoś, kto wiedzieć powinien i nas nauczyć?

— Nie umiem odpowiedzieć, chłopcy.

Węc odeszli wolno. W bramie odwrócili się jeszcze na moment, poczym znikli za brem, który kwitł rzedem w alei do parafialnego kościółka.

VIII.

Minał przeszło rok. W fabrycznym mieście — tamtego nieba nie znajdziesz, nie zapachnie ci tu łąka, ani ci się krzyż pochylł przydrożny.

Wiedziałem z listów Edka, że gimnazjum rozwija się. Jeździłem w odwiedziny. Byli tam przedstawiciele rządu, delegaci Związku Samopomocy Chłopskiej i chłopskich stronnictw. Były mowy, bankiety, pokazy młodzieży. Tymczasem za kulisami dogrywał się ostatni akt tragedii pokolenia, któremu los przerwał jedne dzieje, a nie wytłumaczył następnych. Działała jeszcze rok grupa konspiracyjno - chłopska, z drugiej części powiatu, aż wysiedziła ich milicja. Jedni uciekli na ziemie odzyskane i tam do dziś pracują, inni przeszli na zachodnią stronę Europy.

Na stole studenta leży pierwszy numer „Myśli Współczesnej”.

...Widzieliśmy, że wszędzie, gdziekolwiek być może mowa o systemie kształcenia i wychowania, tam naród jako jednostka dziejowa jest jego podstawą. A czym jest naród polski, jako jednostka dziejowa? To pytanie stoi przed ruchem chłopskim i robotniczym. To pytanie stoi przed inteligencją. O to nas, wychowawców, zapytuje

Piotr Stopczyk

Wstęp do życiorysu

DZIADEK BYŁ CHYBK I REZOLUTNY

Nie mogę od siebie zacząć, bo ja jeden to za mało. Bez dziadka, babki, ojca i kochanej matki to by mi się nie udało.

Więc od dziadka zaczynam. Wtenczas kiedy mój dziadek był chłopkiem, to nie pamiętam, bo mnie nie było. Ale bardzo dużo ludzi mówi, że tak nie było, jak dziś, a co oni wiedzą to i ja wiem: we dnie widno w nocy ciemno, latym ciepło, zimą zimno. A że to było dawno przeszło 100 lat wstecz, a ja mam dopiero 74, to jak będę miał przeszło sto to chyba mi się przypomni. Ale co mi mówili starsi ode mnie to pamiętam.

Więc Szczawin w powiecie brzezińskim to wieś kościelna, w tej wsi urodził się mój dziadek, w tej wsi się wychował i z tej wsi zabrali go do wojska. Ale w dawnym czasie nie wzywali na komisję tak jak dziś. Przyjechali w nocy, zabrali jak swego i już cię nie było. A dyscyplina wojskowa była taka, że dziewięciu zabij a dziesiątego naucz i do tej służby na 25 lat młodego wzięli a starym cię puszczili. To też z tych czasów przetrwał smutek w piosence,

— Matko moja, matko
coś mnie wychowała,
co ty będziesz ze mnie
za pociechę miała.

Będziesz miała dosyć
smutku i frasunku,
będą mnie prowadzić
jak psa na postronku.

Ale mój dziadek przeżył 12 lat, dostał urlop na dwa lata. Mówił, że był chybk, bo miesiąc przebył na urlopie, a już był ożeniony z niejaką Anastazją z Rosińskich, wdową po Nowaku, miała 8 morgowe gospodarstwo i dwuletniego syna. To też ja mniemam, że mój dziadek nie tylko był chybk, ale i rezolutny, za to mu się wiedło, co roczek to jedno, bo w pierwszym roku po weselu babka miała córkę. Co to za radość była, dziadek miał żonę i dziecko, babka miała męża i córkę a ja miałem dziadka, babkę i ciotkę, tylko ojca i matki mi brakowało. Ale i tego się doczekałem, dziadkowi się urlop skończył, a Sebastian Stopczyk skąd przyjechał, tam odjechał; za 6 miesięcy po odejściu Sebastiana u Anastazji Stopczykowej ojciec mi się urodził.

To już nie radość ale rwetes był. Sąsiadki — jedna odchodzi, druga przychodzi, pomagają, oprzątały w oborze, w mieszkaniu, czteroletniego chłopca i półtoraroczną dziewczynkę wzięła dalsza sąsiadka na parę dni, żeby położyć miała spokój, dokąd siły nie odzyska.

Było to w 1849 roku, zaraz go ochrztili święconą wodą, dali mu imię Stanisław, a że solys był w kumy to zaraz na drugi dzień, dzień po chrzcinach wziął metrykę urodzenia, poszedł do gminy, zameldował, że taka to żołnierka ma troje małych dzieci i nieduże gospodarstwo, sama jedna kobieta, rady sobie nie da, to trzeba jej dać pomoc. I gmina pomogła, bo od daty urodzenia przysyłała z powiatu pieniądze na wychowanie ojca i babki. A jak na ojca wypadło 3 ruble na miesiąc, to na babkę połowę tego.

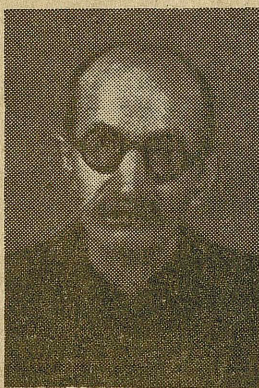
Jak widać z powyższego to kobietę traktowali niżej od mężczyzny. Z tego trzeba się pośmiać: żeby babka ojcu nie zjadała, to też trochę dostała. Ale to, że moja babka przestała się zajmować własnym gospodarstwem i wychowaniem swoich dzieci, tylko chodziła do położnie chorych? Co ją do tego skłoniło, czy współczucie dla cierpiących, czy pragnienie lepszego bytu, bo pierwsze piękne i wzniosłe a drugie pożądane. Ale to jeszcze nie wszystko, — dzieci miały co jeść, a nie miały opieki, bo bez rodziców, więc rosły swa-

polna młodzież. I na to musimy dać jej odpowiedź, albo przestaniemy być jej wychowawcami, gdyż młodzież ucieknie od nas duchowo. Pójdzie na „wewnętrzną emigrację”, jak się to dzisiaj mówi. Już dzisiaj młodzież nam nie wierzy i nie ufa, gdyż nie potrafimy jej odpowiedzieć, czym jest naród jako jednostka dziejowa, czym Polska była, czym jest i czym ma być wśród narodów. Wypracowanie nowej historycz-

nie słyszę. Nauka była zamknięta jak pies w ciemnej budzie. A ci co ją zamykali, byli obcy ludzie.

A BABKA PONĘTNA, MIESZKAŁA POD LASEM

Wszyscy urzędnicy mieli względy dla ojca a może dla babki więcej niż dla ojca, tego nie pamiętam. Wiem tylko z opowieści, że babka była zgrabna i ponętna i mieszkała pod lasem. A gajowi z leśniczym o ile jeszcze nie byli zahuhurani to może tam czasem i było ten tego, ale ja nie pamiętam. Więc idę do kuchni, gdzie żona obiad gotuje i pytam się: „Maryś czy ty nie wiesz czasem, kiedy moja babka mieszkała pod lasem, jak jej pomagali gajowi z rozkazu leśniczego? Nie tylko wydali, ale jeszcze przywieźć kazali co miesiąc deputat opałowy, bo był przyznany przez Dyrekcję Lasów majorackich. Czy ten pan



Piotr Stopczyk

leśniczy był młody czy stary? A żona mówi na to: „Poco mi narzucasz to pytanie? Czy to ja wiem, gdzie twoja babka mieszkała? za lasem czy przed lasem? Ja jej ani leśniczego nie widziałem. Ale jeżeli leśniczy był tak życzliwy dla kobiety jak ty mówisz, to nie był ani za młody ani za stary, tylko był taki w sam raz”. Podziękowałem żonie za wyjaśnienie i przypomniatłem sobie to trafne przysłowie, że po czynach waszych poznają was.

Bo kum solys i ci wszyscy, którzy mieli szacunek dla siebie i drugih to liczyl się ze słowami jak mówili o babce: — Stopczykowa albo Nastusia. A ci, co nie szanowali siebie to i drugih nie umieli szanować, ci to mówili: Sobkowa Nastka, jakby męża nie miała i jego nazwiska nie nosiła. Ale babka na to uwagi nie zwracała, tylko robiła to, co polubiła. To też miała powodzenie bo na całą miłą po okolicznych wsiach sława o niej się rozszła tak, że czasem dwa tygodnie nie było jej w domu; brano ją od jednych do drugih. A dzieci rosły bez opieki jak dzikie topole. Tu ze wspomnień ta przypowieść, ma duże znaczenia: że na dobre nam wychodzi, dobre w złe się zmienia, nie ma śmierci bez przyczyny, musi być przyczyna, tam, gdzie pierwsze się skończyło, drugie się zaczyna.

A mój ojciec od małości nie znał pieszczoty ni karności. Gdy skończył 7 lat już był krnąbrny i uparty. Mówili, że był forantowym psotnikiem. Chodził za większymi chłopakami po różnych oparzeliskach, mechach i kępach leśnych, przyglądał się jak wybierali dzikim kaczkom i innym wodnym ptakom jajka w pierwszej połowie wiośny. A w drugiej już były dzikie gołębie, wrony i jastrzębie.

GRZELA ROZDARTE — PORTKI I JEGO DZIESIEĆ KRÓW

Ale o tym chyba po tym, wszystko wam opiszę. To co było już minęło, dziś o tym

nej koncepcji narodu polskiego jako jednostki dziejowej, koncepcji zgodnej z prawdą historyczną, wytrzymującą próbę życia i zasługującej na wiarę wśród młodzieży — oto zadanie jakie stoi wobec tych wszystkich, którzy w poczuciu odpowiedzialności za losy narodu biorą na siebie ciężar ukształtowania polskiego systemu wychowania...

Wiesław Jażdżyński

Lecz w Szczawinie nic nie zamkli, bo Nauki nie było, a takiego jak ja na pewno by zamkli, ale mnie też nie było. Tylko był wówczas inicjator w sutannie co wzajemian dziesięciny pobierał czynsz a dziesięcinę też chciał. Co niedzielę na ambonie mówił paterz a najdobitniej mówił: „dziesięcinę Kościołowi wiernie oddawaj”. Temu też pasterzowi zdarzyła się taka historia: był biedny chłop, miał kawalek ziemi, jedną krowę i chorą żonę. Niedaleko to było od kościoła. A czy blisko czy daleko od kościoła to wszystko jedno, kto żyć nie może ten umiera, tak i ta kobieta zrobiła. Więc poszedł nasz biedny chłop do księdza i mówi: „Moja żona kochana umarła mi, co ja teraz będę robił?” Płacze rzewnym łzami, ksiądz go pociesza i mówi: „Nie płacz marny człowieku i ciebie to czeka, śmierć jest nieubłagana i ty nieza długo musisz umrzeć”. A nasz biedny chłop mówi: „Ino mi się ta jedna Granica ostała”. A ksiądz na to „Nie martw się o Granicę mogę ją wziąć”, a chłop: „Ileby ksiądz za nią dał?”. A ksiądz: „Co ja ci mam dać, idź przyprowadź Granicę to jutro ciało nieboszczki odprowadzę do kościoła i na cmentarz. Ciało będzie pochowane i dusza szczęśliwa”. Ale chłop się zmiarkował i mówi do księdza: „Ja tego nie zrobię. Gdyby ksiądz za Granicę dobrze zapłacił i prowadził ją na cmentarz to bym nieboszczkę darmo dał, niechby ksiądz prowadził nieboszczkę razem z Granicą, to ja bym nie miał subiekcji, a tak to muszę prosić kogo, żeby moją nieboszczkę zawiózł na cmentarz bo ma nogi sztywne takie na Amen. Chyba, że jej przywieszę żelazę” — i znów zaczął płakać. że ino mu się ta jedna Granica ostała. A ksiądz go pocieszał i mówił mu, żeby się nie martwił. „Tylko Granicę przyprowadź to Pan Bóg za tędną dziesięć da”. I nasz biedny Grzela Rozdarte - portki poszedł do swojej chałupy i przyprowadził swoją ulubioną Granicę, zrobił duży wiecheć ze słomy, wytarł mocno całą krowę pomiędzy uszami i rogami, wszystkie cztery nogi, na ostatku uściśkał za szyję, zaplakał, krowa go polizała i poszedł do domu. Na drugi dzień, było to w niedzielę, ludzie szli do kościoła, ksiądz kazał kościelnemu zawołać jednego ze swoich posłusznych chłopów, żeby zaraz po kościele kiedy zje obiad przyprowadził ciało Grzeli Rozdarte - portki przed kościół to pokropi i odprowadzi na cmentarz. Tak się też stało, na cmentarzu kazał zmówić trzy paterze za duszę świętej pamięci Grzeli Rozdarte - portki, a sam nie poszedł. Grzela jak zmówił swoje trzy paterze dopiero się odezwał: „Taki ksiądz też umie cyganić, mówił że będzie ją prowadził, a nieprawda, za to mur Granicę przyprowadziłem, ale jak będę miał dziesięć, to mu żadnej nie dam”. I nasz Grzela doczekał się 10 krów. Było to późna jesień, przyszedł galanty mróz, ksiądz miał akurat 10 sztuk bydła, kazał wypuścić na zieloną run i Granicę przyszła do Grzeli a za nią całe stado. Grzela księdzu krów nie oddał.

Posłał sprawę do sądu. A że sędzia był ruski i było akurat po pańszczyźnie, słuchał ruski przychylnie jak Grzela przedkładał: „ksiądz gadał, że jak dom mu Graniche Bóg mi odda dziesięć. Czekalem, bo czekałem, aż w jesieni przyszło do mnie dziesięć krów. To ja je trzymom i nie dom bo by była obraza Boska”. A ruski do księdza: „On tak robi, jak ty go uczysz”.

Każdy członek Z. S. Ch., S. L-u „Wici” — prenumeratorem „WSI”

Jan Aleksander Król

IDEOLOGIA

(poślowie)

Droży Czytelnicy i Pisarze!

Początek dziejów „Wsi” był taki: Przyszliśmy jesienią 44 roku z puszczy, zza Wisły do Lublina. Towarzyszy nam zaśpiew partyzantek z B. Ch. — „chłopski żołnierz!... Prosta dziewczyna, trwożna dziewczyna — pójdę za wami zawdy!... Przyszliśmy do Lublina w zdobycznych butach, ze zdobytą bronią, w pełnym prawie do współdecydowania o Polsce. A mówiliśmy sobie w drodze: „kiedy przyjdziemy do miasta powiatowego ustanowimy starostę, w wojewódzkim wojewodę.” Chwila była dziejowa i taki daliśmy tytuł wstępnemu artykułowi pierwszego numeru „Wsi”.

Zaczynał się tak: „Kim my będziemy chłopcy w wolnej Polsce? Przeżyliśmy przez wielki najgorszy — a kończył się — W dniu 6 września 1944 r. przełamały się całe epoki. Odrzucona została — feudalna i kapitalistyczna. Ogłoszona demokratyczna, ludowa. Jest to chwila dziejowa!”

W odpowiedzi posypały się listy z terenu. Pamiętam pierwsze dwa. Jeden ze wsi Basonia nad Wisły — zbiorowy. „Wieś nasza jest bardzo biedna i liczy około 100 domów. Ludność jest w 70 proc. małorolna. A jest też sporo ludzi bezrolnych. Ziemia licha... Zimą z wyliny wypłata się koszyki, latem łowi się ryby, ale to nie wiele pomaga, bieda jest jak była... Byli tacy, co nie wierzyli, ale kiedy nasz kierownik szkoły powiedział, że już 20-go grudnia będziemy my ludzie biedni mieli ziemie z majątku Wołowiec na własność, uwierzyliśmy, że tak będzie.”

Drugi list pochodził z rzeszowskiego. Chłop małorolny prosił o bezpłatne przesłanie „Wsi” jest bowiem „z okolicy nieszczęśliwej” gdzie po pożodze wojennej nędra okrutna panuje. Ziemia nie obsiana, brak mieszkań, bydła, koni, brak ziarna, brak odzieży, plaga mysz niweczy wszystko.”

Oto my — inicjatorzy, oto — nasi pierwsi czytelnicy i zarazem pierwsi pisarze „Wsi”

W tym obrazku sprzed czterech lat występują trzy elementy. Założyciele pisma, ludzie mówiący językiem prawicy — „obozu—rewolucji.” Czytelnicy i piszący z terenu — **biedota wiejska**, oraz to, co jednych i drugich połączyło — **chwila dziejowa**.

Pomniemy w tej chwili założycieli. Ale dla- szego właśnie—biedota wiejska? Czy to przypadek? Nie. „Chwili dziejowej” zawsze ociekuje ten krag ludzi. On — w kraju nazywa się ludem i stanowił w rachunku liczbowym prawie naród. W roku przyszłym upłyne sto lat od chwili, kiedy „my ludzie biedni” ze wsi pierwszy raz daliśmy znać o sobie w piśmie, kiedy „wiosna ludów” wydała nam się „chwila dziejowa”. Było to w Galicji, było to w dwa lata po rabacji Szeli, a miało upłynąć jeszcze blisko 10 lat nim 5/6 chłopów, których uwłaszczenie pozostawiło bez ziemi, ugięło się wobec nędzy i beznadziejnej przyszłości i wróciło na pańskie folwarki, aby podjąć się nowoczesnej pańszczyzny, w kapitalistycznym systemie najmu.

Byli w tych latach 30—50-tych ci, co „poduszczali” chłopów. Taki Dembowski, czerwony kasztelan i taki ks. Sciegienny, syn chłopski i Goslar, syn chłopka-kolonisty, ale był również odzew ludu, który reakcja ziemiańska przeczuwała i aż nazbyt groźnie obliczała. „W razie wybuchu w innych prowincjach ludowego powstania — pisał w pamiętnikach Fr. Wiesiołowski o krakowskim powstaniu Dembowskiego z r. 1846 — wybuch pociągnie za sobą masy ludu i postawi na jego czele zagorzałców... byliśmy mniemania, ażeby masy chłopów w pierwszej chwili nie poruszać...” W tych latach Krasinski pisze w liście do przyjaciół — „Nasz stan trzeci jest niczem, nasi chłopcy są maszynami. My jedni stanowimy Polskę.”

Przed rokiem 40-tych „w jednej z sal zakładu Ossolińskich” młodzież szlachecka uchwała rezolucję: Uznajemy za całkiem bezpożyteczną zbrodnie podporządkowanie sprawy na rodowej celom socjalnym... gdyż mamy tzw. lud za tłum beznadziejny, nie ideowy, a bezwzględna energią poruszyć się dający.” Nawet po uwłaszczeniu w r. 1852 ks. Kalinka nie ustąpił ze stanowiska: „jeżeli szlachta była sama narodem za Rzplitej Polskiej, tym samym stała się nim po jej upadku.”

Epitety: „maszynny”, „tłum beznadziejny”, który „bezwzględna energią” poruszać winno ziemiaństwo odnoszą się przede wszystkim do wsi najbardziej. Z wyglądu samego prawie nie ludzie: do robot, na posługi, a tymczasem był to element najruchliwszy i

najtrudniejszy do ujarznienia. Inaczej miała się rzecz z dużymi kmieściami, z „wybojem włościańswa” (jak ich nazwał w Kongresówce Wł. Grabski) Ci 80-cio — 100 i 200 morgowi czynownicy (jeszcze z pańszczyzny) dają gwarancję stabilizacji socjalnej. Z nimi przez wiek cały przetrwa „zgoda narodowa.” Po czterdziestym roku w zaborze pruskim rozgrywa się ostatni akt wrzenia chłopskiego. Uwłaszczenie z 1823 r. nie objęło drobnych. Oni pierwsi w kraju zostali skazani na emigrację: do majątków junkierskich, przemysłu niemieckiego i brazylijskich puszczy: oczyszczali w ten sposób pole wielko-chłopom, utrwalali ich nową a pomyślną pozycję w kapitalistycznej gospodarce rolnej. Kiedy owo-

cem spisków chłopskich stała się wreszcie w 48 r. parcelacja i dla małorolnych — prawie już ich nie było. Odtąd przybywać będą z Galicji i Kongresówki na sezonową robotę u wielko-chłopów pokorni bezrolni.

Wielkopolska wchodzi w okres Wielkiej Wojny z 5 proc. gospodarstw poniżej 5 ha i 72 proc. powyżej 30 ha (w tym 53 proc. powyżej 100 ha) Prus w „Placówce” rozminął się z prawdą — ziemi kresowej bronić chciała 1/5 Polaków dla siebie, kosztem 4/5, wyrzucanych w ciągu półwiecza za Kordon.

W Galicji, w 48 roku, biedoty bezrolnej jest 5/6. Czy to „maszynny” czy to „tłum beznadziejny”? Ejże, w gazetce „Krakus” w ów rok „wiosny ludów” pisze anonimus chłopski:

Stanisław Piętk

OJCZYŻNA

(fragmenty poematu)

Nie powrócił w złotą obręcz ani miesiąc na nowiu, a znów dawnym traktem

zstępowała ku rzece gromada ludzi trwożnie jak po kładce.

Przodem szedł chłopiec, siwego konia prowadząc na uździe.

Za nim czarnego wołu pędziły dziewczęta. Tu i ówdzie

załosnie drgała modlitwa. Starcy, kobiety i dzieci,

statuę świętą niosąc, patrzyli w górę — zachód niemo świecił.

Do wody doszedłszy ułękli, a wtedy

oczy wszystkich stały się blade jak cień kredy.

Szloch głuchy szczołgał się na brzeg, nagle zamilkł.

Dla odżegnania czarnego moru i zarazy

siwego konia wraz z wołem czarno-białym

zepchnięto w czelusć rzeki czerwonymi od zorzy widłami.

O, dziś już nie męcz mnie, ciemny duchu pychy.

szepeć o doli przodków boleściwej, o tym,

jak grzbiety oni mieśli pod słoty czarnym pomiotem,

jak stygli głodową śmiercią na pościółce licej.

Pieśń moja choć jest, jak zmierzchem zwilgniona powieka,

ona wyśpiewa wielkość chwili, chwałę każdego człowieka.

Sługa jest bowiem ziemi, z której żyźnie wyrosła,

tehnieniem kraju, w którym szumi o obłok jak sosna.

Józef Bińczak

PRZEMIANA

Śród drzew opalonych

i kominów ku słońcu (!) wyrzeczonych,

biczując twój ból z wojny jeszcze nie ostygły, świeży,

nieublagane pokrzyki i śmiechy dziecięce!

Uchodzisz ku polom. Bruzdy pługami rozwarte

drażnią twą pierś wonią dymiącą jak z dzieży.

Stajesz w zadyszeniu, szukasz miejsce znajomych...

Szczęk łopat

i gwar pracujących łowisz do czapki zdjętej...

Wychudłe szkapę

(jedynie co zostały!) poddają łbami takt...

Naocznie z każdą minutą

nikną zasięki, rowy, doły,miny.

Z czupryn i ramion paruje ostry pot.

A w górze — nad tą biedną, poszarpaną ziemią

rozpostarł skrzydła

i po dawnemu podśpiewuje skowronek...

Na świeżej przysiadasz skibie

i myśl o ujawnienie się prosząc

(jakby list sam do siebie)

wpisujesz w bruzdę jakimś odłamkiem:

„Poraniona i zdeptana ziemia

ślady wojny wnet zielenią pokryje”...

Prostujesz plecy.

Ból i smutek marszczą ci czoło jeszcze,

lecz —

włączasz się w ten ruch, śpiew i gwar

i czujesz, jak w piersi twej bije

miłoteczka

ośnienia:

poczynasz wierzyć, że jednak —

świat ten —

powoli się przemienia!!!

1945.

„Panowie myśleli... puszyć i rozpieścić się pomiędzy obcymi w Paryżu, Wiedniu. A ekono- my i dzierżawcy lud uciemiężyli... My naród polski wyrobni, chłopcy rolnicy, księża, ży- dy, szlachta, mieszcza, rzemieślnicy razem wszyscy łączmy się bratnim węzłem zgody aby... wydzignąć z grobu ukochaną Ojczy- znę”... To jest głos biedoty wiejskiej z przed stu lat! Biedoty powtarzam, bo w manifestie specyfikuje się uważnie i wyraźnie: „ wyro- bni, chłopcy, rolnicy”. Ten głos jest **pótrewe- lucyjny**. Biedota chłopka wyciąga rękę do plebanów i ziemian ale wyciąga ją **we wspól- nym froncie z Żydami, mieszcza i wyro- bnikami**. Co na to Pankracy — Krasinski? „Nasz stan trzeci jest niczym” Co na to ks. Kalinka? Żydy — „faktorstwo, rajfurstwo, przemysłnictwo, lichwa, kramarszczyzna i wyszynk”. Pół — rewolucyjny był głos bie- doty wiejskiej, ale jakże na jego tle wygląda w latach 80-tych podjęta akcja ks. Stoj- ńskiego „z szlachtą polską polski lud”? Tu już brak tamtego warunku — z szlachtą, ale we wspólnym froncie ze światem pracy, wy- robniczym i robotniczym. A jakże wygląda po wojnie światowej deklaracja W. Wi- tosa, któremu nowa sytuacja społeczna zapo- wiada oddanie w ręce steru rządu? „Bez po- rozumienia z Narodową Demokracją nie może być trwałego rządu, zwłaszcza, że duchowień- stwo będzie się do niego wrogo odnosić.” Znow z szlachtą polską polski lud i znow bez frontu świata pracy, bez sojuszu z ruchem robotniczym, który przecież po siedemdzie- sięciu latach od czasów wiosny ludów powi- nien mówić już nie o podobnej doli, ale o **tej samej doli, o tej samej kapitalistycznej włas- nej organizacji wyzysku, rozpostartej tak nad robotnikiem, jak i chłopem**.

Droży czytelnicy i pisarze. Sto lat to wiel- ki okres doświadczeń. Aż nazbyt długi dla „tracenia złudzeń” i poznawania prawdy. Sto lat rzuconych przeciw ludowi! Odkładano przestrzegano, hamowano przed rewolucją — ileż może przynieść doraźnych szkód, terroru i gwałtu. Zapewne. Ale jakże nam mierzyć koszt rewolucji z kosztami całego stulecia, które było umacnianiem bezwzględny kontrewolucji? W programach lud wiejski od 1848 r. do 1931 cofnął się zastraszająco wstecz. W rzeczywistym położeniu społecz- nym i gospodarczym stoczył się ponownie, tym razem, w kapitalistyczną pańszczyznę „hipotecznego wyzucia z ziemi”

Fakty są straszne. Od czasu zniesienia pań- szczyzny osad wiejskich o 3 ha gospodar- stwach przybyło 6 razy tyle. Taka parcelacja „uragała możliwościom jakiegokolwiek postępu technicznego wsi (Buduj dziś szosy, pchaj maszyny, zakładaj elektryczność, spółdziel- nie, lokalny przemysł rolniczy, domy zdrowia, kultury, biblioteki itd. na tej zdrobnionej w maleńkie supetki a potwornie rozciągniętej przestrzeni społecznej!)

Ludność chłopka powiększyła się w dwój- nasób. Po roku 1900-nym w Kongresówce jest 1/3 bezrolnych, w Galicji 86 proc. rodzin na gospodarstwach poniżej 2 ha. Przemysł jak w Królestwie w rękach obcego kapitału, w Galicji nie rozwinięty. Wieś dusi się od prze- ludnienia. Miliony odchodzą za granicę, za ocean. W latach międzywojennych zadłużenie na 1 ha wynosi 211 zł przy dochodzie 210 zł. Właścicielem faktycznym ziemi staje się bank albo wierzyciel prywatny, chłop odrabia pań- szczyznę na rzecz kapitału finansowego. W rzeszowskim matki przechowują zimą w workach z plewami nagie dzieci, moczem soli się krowom karmie, w r. 1938 mamy swoich maturzystów 10 tysięcy — na 20 milionów chłopów.

Oto sto lat staczania się do pozycji „kolo- nii”. Oto wynik nie odebrania prawa do kie- rowania życiem narodu — kontr-rewolucji. My ją oceniamy rzeczowo, bez uprzedzeń na przestrzeni stulecia.

I nie prawdą jest, że powiedzieliśmy—dość! — w momencie, jakby go nazwała prawica — „naturalnie idącym ku lepszemu” Dość — powiedzieliśmy o krok od ostatecznej katastro- fy narodowej i społeczno-gospodarczej. I ma- my prawa żądać, aby nas również oceniano w perspektywie historycznej a nie w grani- cach dzielących jedne imienniny od następ- nych.

O droży czytelnicy i pisarze. Nie jest przy- padkiem, że najszczerzy z Was i najzarliwi- to właśnie „biedota wiejska”. Wasz głos ma dlatego czysty dźwięk, przełamującej się hi- storii, jak go mała przed stu laty rewolucyjna biedota chłopka.

KONKURS

na ankietę:

„Moja droga do Szkoły Rolniczej i ze szkoły na wieś”

Redakcja „Wieś” przedkłada do dnia 15 czerwca b. r.

Obok wypowiedzi uczniów Szkół Rolni- czych prosimy starych działaczy i gos- podarzy o wspomnienia o dawnych Szkołach Rolniczych.

KONKURS

na sztukę

dla

TEATRU LUDOWEGO

Komisja krytyków i teatrologów kończy przegląd pięćdziesięciu dwóch utworów nadesłanych na konkurs.

WYNIKI KONKURSU ogłoszone zostaną W CZERWCU b. r.

Seweryn Skulski

ONUFRY DYRDA

ilustr. Śt. Cieloch

Od redakcji

*Żebyś ty Kaśka choć przy niedzieli,
Swoje czarne giry umyła,
Toby ci ludzie raz powiedzieli,
Żeś ty to dobrze zrobiła.*

Taka piosenka śpiewana już ochryplym głosem leciała przez otwarte okno na ulicę z salonu znanego i czczonego, ba, nawet ojca, osady naszej w pewnym mieście amerykańskim.

Chcąc mówić o obywatelu Onufrym Dyrdzie, trzeba mówić o całej osadzie polsko-amerykańskiej. Mówić o jej potrzebach duchowych, cielesnych, materialnych i politycznych. Mało tego. Onufry Dyrda to nadzieja, wyrocznia i oparcie bytu i niebytu. To głowa, bez której osada nasza w pewnym mieście amerykańskim — to zero i bezradne niemowlę.

Onufry Dyrda to symboliczne imię i nazwisko z ustalonym dobrze miejscem w reportażach z życia osad polsko-amerykańskich. To figura znana z wielu pism satyrycznych polsko-amerykańskich. Jego powagi i autorytetu już nie zachwiewa.

Onufry Dyrda z natury — dla postannictwa swego — to tegi chłop. Krok niedźwiedzi, głos rozkazujący, a brzuch... Brzuch przede wszystkim to podstawa jego powagi. Brzuch musi być obfity, aby dla interesu jego, nie osady, pokazać bezułęczka piwa mieściła się codziennie, naturalnie za dolary kochanych rodaków.

Onufry Dyrda ma swój salon — knajpę w każdej osadzie polskiej tuż niedaleko kościoła, bo jest filozofem i wie, że brać żyje nie samym chlebem. W salonie — knajpie Dyrdy jest duża bora, coś w rodzaju naszego w Polsce kontuaru, ale z tą różnicą, że wysoka po piersi, od strony publiczności z podniesieniem, łatwym do przytrzymania się, a na dole u nóg wzdłuż ma oparcie. Przy takim barze, nawet już dobrze pijany obywatel może stać, by dalej robaka zakrapiać.

Nikt w prywatnym mieszkaniu Onufrego Dyrdy patriotyzmu nigdy nie widział, ale Dyrda dba o to, aby w najbardziej widocznym miejscu w jego salonie — knajpie był duży obraz Tadeusza Kościuszki, a drugi Kazimierza Pułaskiego.

Onufry Dyrda nie tylko jest łomaczem dla rodaków nie władającym językiem tamtejszym, gdy się znajdzie czasem w sporze z prawem, jest on także bankierem dla tych, którzy kasom i bankom nie wierzą. Do niego także idą rodacy po poradę — brać rozwód z babą, czy nie. Bo zbyt często nasza niewinna Marysia z zapadłej Wólki dowiedziawszy się, że w Ameryce baba z chłopem na równych prawach, chce często chłopca rozumu uczyć.

To nie wszystko. Dyrda informuje rodaków, na kogo mają głosować w dniu wyborów, a nawet częściej szczerze swoich rodaków za „darmo”. Naturalnie jest on prezesem gniazda Sokołów, wodzem Huzarów króla Jana Sobieskiego, prezesem ubezpieczeniowej na życie organizacji Stowarzyszenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, prezesem grupy Związku Narodowego Polskiego i zarazem prezesem gminy, pod której zarządem znajdują się okoliczne grupy Związku Narodowego Polskiego. Jest prezesem Towarzystwa Św. Szczepana, Św. Wojciecha i innych. I naturalnie kto jak nie Dyrda od wielu lat pierwsze po proboszczu trzyma skrzypce w komitecie parafialnym.

Ks. proboszcz ma plebanie, pałacyk z dwunastoma pokojami na parterze i piętrze i gdy tych pokoi nie starcza dla niego i jego gospodyni, którą zazwyczaj rodacy mają za jakąś bliską krewniaczkę ks. proboszcza, tylko tak się jakoś składa, że zazwyczaj ta krewniaczka, nie jedna to druga, zawsze przystojna i młoda, więc gdy ks. proboszcz uważa, że dwa naście pokoi za mało i mało jednego garażu na dwa samochody, to Dyrda poradzi ludzkom i każe — plebanie o dwunastu pokojach, walić i budować zamek o dwadzieści czterech pokojach i garaż na cztery samochody.

Onufry Dyrda wie także, jaką ma być Polska, a jaką nie. Szczególny wstręt czuje do radykalnych przewrotów i jakiejś tam postępowości. Jego zdaniem moralność duchowa Polaka winna być: nigdzie lba nie nadstawiać. Można w ostateczności broń posiadać, ale stać z nią u nogi przy jego barze i pić.

Ile on swego czasu nawymyślał tym durniom, co szli do Legionów, a potem Hallerczyków. A najbardziej, to już bodli go ci, co spod Lenino szli aż pod Berlin. Żeby to jeszcze w armii Andersa, to przynajmniej armia.

Onufry Dyrda to geniusz, on wie, jakim korytem dolar płynie. Przy salonie — knajpie ma salę, a wejście na salę tuż przy barze z piwem i wódką. Nie sądzicie, że on jest ojcem Polaków za darmo. Każde wesele, zabawa, zebranie musi się obowiązkowo odbyć na jego sali. Każdy rozgrzewający i ochładzający trunek na te zabawy, zebrania, obchody i wycieczki za miasto obowiązkowo zamawia się u niego. Ale to nie wszystko. Sobota w Ameryce to dzień wypłaty. W sobotę od południa do dwunastej w nocy, a często do rana Onufry Dyrda bierze właściwą nagrodę za ojcostwo nad osadą. A umie to robić lepiej niż Don Kiszot, co świat zdobywał na uschłej szkapie.

Przecież nie powiedziałem, jest, że rodak nasz po całonocnej pracy nie może wychylić kilku piwek i coś twardego. Gdzie zatem idziemy — do Dyrdy. Dyrda nawet byłby pochmurny, gdyby nasz rodak minął jego salon i poszedł z całą zapłatą do żony i dzieci.

Zatem ludno i gwarno u Dyrdy. Nikomu do domu się nie spieszy. Gdy Dyrda widzi, że w knajpie nastrój posepny, — ze szczerości wszystkim stawia kolejkę. Naturalnie każdy chce się odplacić pięknym za nadobne — kolejki idą za kolejkami. Gdy Dyrda widzi rozochocenie podnosi rękę do obrazów Kościuszki i Pułaskiego i woła — To nasze rodaki, czcimy ich za bohaterstwo, oni nam tę wolną ziemię wywalczyli! I zaczyna „Jeszcze Polska nie zginęła”, albo „Patrz Kościusko na nas z nieba”. W to rodakom graj! Toć co czwarto to Sokół, co szósty Huzar króla Jana Sobieskiego. Tu choć fałszywie i na czkawce, ale śpiewają jedną, a tam drugą piosenkę, a potem na przemian, ale kto chce.

Ale nie to cel. Cel, że Dyrda z pomocnikami ledwo kolejkami nalewając zdąży i dolary zgarnąć z bary do rejestra

trakcie jej przemowy ktoś z ciekawości drzwil od sali uchyli, jaka to dziś ceremonia odbywa się. Od bary piosenka na salę wleci —

*Kaśka za piec, Jasiek za nią
albo*

Jak jechała do Przemyśla

Trzymała się świnią dyszla...

Dyrda tylko się uśmiecha, bo wie, że przy piosence, kolejki nowe następują. Nalewa zatem, a nalewa. Prawda, że umieraliśmy pod Samosierrą, Monte Casino, Lenino i Berlinem, ale i przy barze nie damy się innym prześcignąć. Wiedzą o tym i Amerykanie, którzy w sobotę po wypłacie biorą sobie mały kieliszek whisky (wódki) i małe piwko, a nasz rodak każe sobie łać kielich whisky,



Podejdźcie do rejestra, to zobaczycie, jak lekko. Cyfry oznajmujące ilość dolarów w rejestrze skaczą.

Wielkim honorem i zaszczytem jest mieć Dyrda za kumotra. A Dyrda znów nie taki, aby tego odmówił. Jeden kumoter więcej, to znaczy jeden dożgonny klient więcej przy barze.

Dyrda z roku na rok na obchodach i manifestacjach mówi to samo, bo więcej nie umie, ale oklaski zbiera najliczniejsze. Żaden „wywrotowiec” ani „bezbożnik” w obrębie jego ojcostwa nie wytrzyma długo, bo on go wyrobionym autorytetem zgniecie.

Prawda, że z czasem gwiazda Onufrego Dyrdy gaśnie i to i tamto znieawidzone przez niego wciska się i na jego teren, ale to nie znaczy, że on wyrzeka się swoich przywilejów. Tak czy owak Onufry Dyrda jako symboliczne imię przeszłości pozostanie jako fakt w starych rocznikach ludowych i satyrycznych pismach polsko-amerykańskich.

Prawda, że Onufry Dyrda nie jest prezesem Towarzystwa Matek Różańcowych ani Towarzystwa Dzieci Marii, ale zato Dyrdzina tam prezesuje i rej. wodzi i pracuje z niemińszym poświęceniem w humanitarności i filantropijności.

Kto się starał o beciki pod kościoły podczas obu wojen, do których rodacy i rodaczki wrzucali mydło, papierosy, czekolady i inne rzeczy na potrzeby walczących żołnierzy o wolną Polskę, dla sierot w Polsce?

Ta darowizna szła przez nader pobożne ręce. A że w Polsce, a nawet czasem zaraz na miejscu znalazła się w sklepach prywatnych, to już w tę sprawę Dyrdzina wtajemniczona nie była.

Jednak należy się wielkie uznanie dla poświęcenia się tej kobiecie. A ileż to zabiegów, kłopotów i trudności ponieść musi przed każdym balem na cele dobroczynne i chrześcijańskie! Ile to sklepów z sukienkami, kapeluszami i pantoflami, Dyrdzina oblać musi, odpowiednie kolory i fasony dobrać, gdyż „Dziennik dla wszystkich” nie omieszką podać na pierwszej stronie podobizny pani prezeski i angielski miejscowy „Evening Press” (Wieczorna Prasa), je zamieści.

Dochody z takiego bankietu czy balu w sali Dyrdy są kolosalne. Dochodu jest 1.196 dolarów, rozchodu 1.184 dolarów i 62 centów. Więc czystego dochodu aż 11 dolarów i 38 centów. Dochód ten pani prezeska na pierwszym posiedzeniu rozdziela na połowę, to znaczy, 5 dolarów i 69 centów idzie na biednych w osadzie, a 5 dolarów i 69 centów na nawracanie murzynów w Afryce. Prawda, że na miejscu już nawróconych Klu Klux Klan linzuje, ale pani prezeska ani „Dziennik dla wszystkich” o tym nie mówią. Tamtych w Afryce trzeba nawracać, bo w pogaństwie mogą pomrzeć.

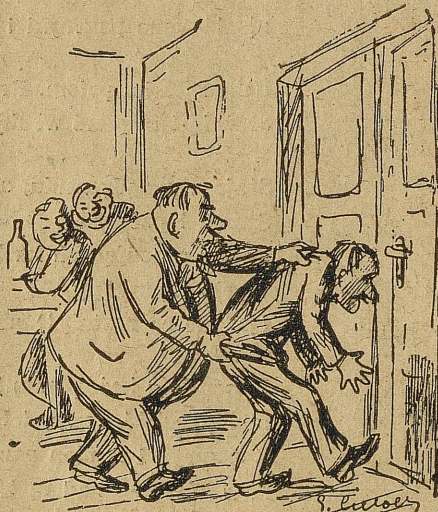
Czasem na posiedzeniu Towarzystwa Matek Różańcowych prezeska, pani Dyrdzina, poważnie społecznie poczyną mówić, a zazwyczaj te mowy zaczynają się od słów:

„Kochane, drogie siostry, my nie możemy być selfissiami (samolubnymi)”. Często w

który ledwo palcami obejmuje. Jak przypadek Amerykanin Amerykanina zobaczy pijanym, to mówi: „Drunken like the Polack” (pijany jak Polak). Ale nie tacy znów Amerykanie prohibicjonisci. Piją i piją dobrze i wiele, nawet więcej od naszego rodaka — tylko na ulicach pijani nie leżą.

Jeszcze jedno. Gdy władze amerykańskie aresztują Amerykanina za awantury po pijanemu, to gazety amerykańskie „Morning News” (Poranne wiadomości) i „Eving Press” (Wieczorna Prasa), nie podadzą przy jego imieniu nazwisku, że to Amerykanin — Yankes. Bardzo chętnie czynią to natomiast, gdy w tym samym stanie zaarrestują Polaka.

Ale odszedłem od tematu.



Właśnie chciałem dodać, że Onufry Dyrda, ten ojciec Polonii naszej, nie zawsze dobry i łaskawy. I ma rację, że czasem zły, złość swoją wyładowuje własną osobą i własnym czynem. Gdy rodak już całą tygodniową zapłatę zostawi w jego rejestrze na dolary i gdy potem śmie pospiewywać już za darmo w salonie — knajpie, choćby nawet „Jeszcze Polska nie zginęła” albo do tego innym w kolejkach przeszkadzać — Dyrda rozczarowany wylała z z bary, bierze takiego jedną ręką za o-szewkę, drugą za pantalon przy siedzeniu, bo chłop byczy, nogą kopie drzwi, bo się na obie strony otwierają i jazda na zbity tęg na trawę, ku uciesze tych, którzy jeszcze całej zapłaty na dolary nie zostawili.

Po takiego zjeżdża policyjna patrolka. Z patrolki wychodzi policjant Irlandczyk O'Patrick z pałą, przygrzeje ich kilka i zabiera. Na drugi dzień aresztowany płaci za kosztą przewozu u sądu, dodatkowo płaci karę, a prasa cieszy się, że pijanego Polaka aresztowano.

Ale nie sądzicie, że Dyrda ktoś nie szanuje. Możecie prawie każdej niedzieli posłyszec z ambony, że ob. Onufry Dyrda to najsprawiedliwszy człowiek, najwierniejszy katolik i najlepszy Polak!

W drugi dzień Święta Ludowego rozpoczyna się na terenie kraju pierwsza publiczna zbiórka na dziecko chłopskie. „Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci” pragnie wziąć w opiekę przede wszystkim dzieci terenów zniszczonych wojną i powodzią. Ambitnym założeniem Towarzystwa jest pokrycie kraju gęstą siecią przedszkoli, których dotąd jest zaledwie sto z górą. Redakcja i pisarze chłopcy skupiający się około tygodnika „Wiś” wierzą, że wpływy z tej zbiórki przejdą zamierzenia inicjatorów tego pięknego dzieła, stojąc przy tym na stanowisku, że przedszkola wiejskie winny się wiązać w ogólnie obowiązujący system wychowawczy.

Książki nadesłane do redakcji

WYDAWNICTWA KSIĄŻKI:

- Artur Sandauer — Śmierć liberała, str. 185
Anatol France — Wyspa pingwinów, str. 279 + III
Zofia Żurawska — Jutro niedziela, str. 78
John Dos Passos — Manhattan Transfer, str. 517
Jan Kasprowicz — Księga ubogich, str. 126
Jan Kasprowicz — Wybór poezji, str. 150
K. Marks i F. Engels — Manifest Komunistyczny, str. 109
Jerzy Barski — Na wielkiej fali, str. 160
B. G. Fiesenkow — Kosmogonia układu słonecznego, str. 221
Włodzimierz Komarow — Z dziejów biologii, str. 130
Tadeusz Sokół — Pocisk i lira, str. 73
Zbiorek Pieśni — str. 31

W OSTATNIM 20 (99) NUMERZE „WSI” Z DNIA 18 MAJA 1947 R.

Wiesław Jażdżyński — Wielki jarmark;
Lech Budrecki — Nasza prowincja; Jari Maria Gisges — Syn w gimnazjum; Jan Husza — Miasteczko Zapadniki; Leonard Sobierajski — Państwo i ziemia; Mieczysław Kokoszkiewicz — Chłopi a centrala „Spółem”; Jan Aleksander Król — Wracą metoda kławy?; Bronisław Mazur — O zmarłym wychwstanie; Michał Lermontow — Pragnienie; Maksym Gorkij — Pieśń o zwiastach burzy; Tadeusz Chrościelewski — Od tłumacza; Tadeusz Papier — W szkole powszechnej; Anna Kamińska — Do rozsądku i zgody; Piotr Wyrobek — Stroje babogórców przed 60-ciu laty; Stanisław Jucha — Tandeta i spółdzielczość; Jerzy Faleński — Pasterbowie kultury; P. Ch. — Opera za trzy grosze; Właściwe stanowisko; 1 ilustracja, 8 stron.

„MYŚL CHŁOPSKA”

Ukazał się pierwszy (majowy) numer „Myśli chłopskiej”, pisma teoretyczno-programowego Stronnictwa Ludowego.

Numer zawiera 132 strony druku. Prenumerata półroczna 500 zł, cena jednego egzemplarza 100 zł. Adres redakcji: Warszawa, ul. Skolimowska 5, konto PKO: Warszawa I. 47.99.

WIEŚ

zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym, wpłacając należność na konto:

PKO Łódź VII — 1080,

z naznaczeniem na odroczenie przekazu: „Prenumerata „Wiś”.

Należy czytelnie podać nazwisko i adres zamawiającego.

Należność za prenumeratę wraz z przesyłką wynosi:

miesięcznie	40 zł
kwartalnie	120 zł
półrocznie	240 zł

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wiś” Łódź, Piotrkowska 96 I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. D—O17251